
Przegląd

DWUTYGODNIK
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI

Rok II, nr 2/28



U W A G A

PRZEPRASZAMY SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW ZA BŁĄD W UKŁADZIE STRON.
DALSZY CIĄG TEKSTU ZE STR. 27 ZNAJDUJE SIĘ NA STR. 47.

Strony 31 i 42 zostały zamienione!

REDAKCJA

spis treści

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH	1
MATERIAŁY PRZEMYCONE	
Oświadczenie TKK	13
Proces Frasyniuka - cz.II	16
Co jest i czego nie ma w nowej ustawie	23
Edukacja i przemoc	25
Wygraliśmy	27
PUBLICYSTYKA	
Donosy	28
Polska nuda	31
Dialogu replika	33
Odchodzą od nas ludzie	36
Rozkaz: reforma	39
Szlachetny błąd "Solidarności"	42
Rząd się pogniewał	46
Wiktor Woroszyński - Pisarz opozycjonista	49
O 60 lat wcześniej, o 15 lat wcześniej	53
"Wtóm skazany na zagładę?	55
Z PRASY POLSKIEJ	58
MATERIAŁY NADEŚLANE I ZAKUPIONE	64
Wiersz Ernesta Brylla "Lekcja polskiego - Słowacki" ...	69
SPORT	70

Z OSTATNIEJ CHWILI:

Prokurator Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego zażądał dla ZBIGNIEWA ROMASZEWSKIEGO kary 8 lat więzienia, dla jego żony IRENY ROMASZEWSKIEJ 5 lat, a dla pozostałych oskarżonych 2 - 4 lat pozbawienia wolności.

(RWE, 11.02.83, godz. 00,01)

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

"Kronika bieżących wydarzeń" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem, wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

27.01.83

PROCES ORGANIZATORÓW RADIA "SOLIDARNOŚĆ"

24 stycznia br. rozpoczął się przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego proces przeciwko 9-ciu działaczom "Solidarności". Sądzeni są: ZBIGNIEW ROMASZEWSKI, IRENA ROMASZEWSKA, DANUTA JADCZAK, MAREK RASIŃSKI, ZBIGNIEW PIETRZAK, DARIUSZ RUTKOWSKI, JACEK BĄK, ANNA OWCZARSKA oraz IRENA JASIŃSKA-GMEREK.

Akt oskarżenia zarzuca im kontynuowanie działalności związkowej po 13.12.81 "poprzez rozpowszechnianie za pomocą nielegalnej radiostacji o nazwie Radio "Solidarność" fałszywych wiadomości o sytuacji społeczno-politycznej w kraju, mogących wywołać niepokój publiczny i rozruchy". W pierwszym dniu procesu ZBIGNIEW ROMASZEWSKI zgadzając się z częścią stawianych mu zarzutów stwierdził, że nie poczuwa się do winy, natomiast jego żona IRENA oraz DANUTA JADCZAK, MAREK RASIŃSKI i WALDEMAR PIETRZAK, podobnie jak w śledztwie, odmówili złożenia wyjaśnień.

PROTEST CZŁONKÓW KOMISJI KRAJOWEJ

Sześciu członków Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" zaprotestowało przeciwko decyzji władz PRL o przekazaniu majątku "Solidarności" tworzonym obecnie reżymowym związkom zawodowym. Protest w formie listu przekazano Sejmowi PRL. Pierwsze doniesienia agencyjne wymieniają wśród sygnatariuszy listu członka Prezydium Komisji Krajowej - JANA ONYSZKIEWICZA. Negując podstawy tej decyzji autorzy listu pytają, czy "zasoby stworzone ze składek członkowskich milionów ludzi, darów osób prywatnych i organizacji w kraju i na świecie mają służyć małej grupie członków związków formowanych przez władze? Czyżby znaczne sumy otrzymane przez nowe związki miały służyć jako przynęta i zachęcać do wstępowania do nowych pseudo-związków?"

Autorzy protestu proponują, aby majątek zakładowy należący do NSZZ "Solidarność" nadal służył ogółowi pracowników. Sugerują, aby został przekazany nie pseudo-związkowi, ale na konto zakładowego funduszu socjalnego.

Równocześnie działacze "Solidarności" stwierdzają, iż podana przez władze wielkość majątku Związku (800 mln zł.) jest nieprawdziwa. Tylko w W-wie, na koncie "Solidarności" w chwili wprowadzenia stanu wojennego zgromadzone było około 400 mln zł.

REWIZJA U LASZLO RAJKA

W środę 26 stycznia br. budapeszteńska milicja zajęła lokal należący do znanego węgierskiego dysydenta LASZLO RAJKA, w którym od 1982 roku mieściła się księgarnia z węgierskimi publikacjami będącymi poza zasięgiem cenzury. Podczas rewizji aresztowano 4 przypadkowe osoby, które w krótkim czasie zwolniono.

Władze węgierskie cofnęły L.RAJCE pozwolenie na posiadanie pomieszczeń, w których mieściła się księgarnia.

28.01.83

PRZEŚLADOWANIA W PRL

Jak podaje Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem (IGFM), w PRL doszło znowu do łamania podstawowych praw człowieka. Znane są przynajmniej dwa dobrze udokumentowane przestępstwa MO i SB.

JANUSZ KRUPSKI - Młody historyk i redaktor "Spotkań", niezależnego periodyku młodych katolików, stał się ofiarą bestialskiego wybuchu tajnej milicji PRL. 21.01.83 w Warszawie został on brutalnie pojmany i po przesłuchaniu wywieziony do podmiejskiego lasu, gdzie rozebrano go do naga. Następnie prześladowcy spryskali go jakąś nieznaną brunatną cieczą, która zafarbowała trwale skórę ofiary i spowodowała wysuszenie i spękanie skóry. Temu bestialskiemu, sadystycznemu wybrykowi SB towarzyszyły wymyślenia, pogroźki i rękocyny. Zmaltretowanego JANUSZA KRUPSKIEGO SB pozostawiła w lesie, gdzie go później znaleziono. W tym samym czasie w mieszkaniu narzeczonej KRUPSKIEGO przeprowadzono gruntowną rewizję. IGFM podaje, że KRUPSKI 13 grudnia 81, jako jeden z nielicznych intelektualistów związanych z opozycją uniknął internowania. Aresztowano go jednak w październiku 1982 i internowano na trzy miesiące.

Dr. JAN WASZKIEWICZ - wrocławski matematyk, członek KKP "Solidarność", po strajku protestacyjnym w grudniu 1981 został zatrzymany w Gdańsku i 28.05.82 skazany przez Sąd Wojewódzki na pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Sąd nie mógł dopatrzeć się winy u oskarżonego i nie dysponował niezbędnymi dowodami, jednak uznał, że pozostawienie JANA WASZKIEWICZA na wolności stwarza potencjalne niebezpieczeństwo i zagraża porządkowi publicznemu. Dr. WASZKIEWICZ został uwięziony w szpitalu psychiatrycznym w Lubiążu, w czerwcu 1982 r. 23 października 1982 r. doszło do ponownego procesu. Oddział III Sądu Wojewódzkiego utrzymał poprzedni wyrok, co oznacza dalsze przetrzymywanie Dr. WASZKIEWICZA.

Wniosek, jaki podaje IGFM jest następujący: w PRL są łamane podstawowe prawa obywatelskie, rząd rozprawia się brutalnie z wszelkimi objawami opozycji, a tzw. zawieszenie stanu wojennego jest jedynie formalnym aktem bez pokrycia.

SAMOLOTY DO TRANSPORTU RAKIET SS-20

Rzecznik wojskowego ministerstwa obrony poinformował, że ZSRR planuje budowę specjalnych samolotów transportowych o dużej pojemności w celu transportowania rakiet SS-20. Pierwsze samoloty mają być gotowe za 5-6 lat. Radzieckie plany zbrojeniowe należy wiązać z prowadzonymi obecnie rokowaniami rozbrojeniowymi. Rakiety SS-20 mogłyby zostać wprawdzie wycofane ale przy pomocy tych transporterów mogłyby się znaleźć w ciągu krótkiego czasu na przygotowanych stanowiskach.

29.01.83

ZSRR UMACNIA SIĘ NA WSCHODZIE

W związku z powiększeniem się radzieckich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie i wzrostem zagrożenia w tym rejonie, Japonia sprecyzowała zarzuty wobec radzieckiego militarysty.

Według informacji japońskiego ministerstwa obrony, w ub. roku ZSRR powiększył swoją flotę o 9 dużych okrętów wojennych i o bombowce atomowe typu "BACKFIRE". Moskwa traktuje Morze Ochockie jako własny poligon, a na Oceanie Indyjskim i Morzu Południowo-Chińskim wzmacnia swoją obecność, przeprowadzając manewry morskie z udziałem lotniskowców i atomowych łodzi podwodnych.

Natomiast moskiewska "Krasnaja Zwiezda" zarzuca Japonii militarystę i żądę odwetu.

W STREFIE WOJSKOWEJ BUNDESWEHRY, KOŁO FLENSBURGA

uległ wypadkowi samochód z radzieckimi oficerami, którzy pod mundurami nosili cywilne ubrania. Oficerowie ci, powołując się na immunitet dyplomatyczny, odmówili wszelkich wyjaśnień.

OŚWIADCZENIE "SOLIDARNOŚCI"

Podziemne kierownictwo "Solidarności" ponownie dało znać o swojej działalności. Zachodni dziennikarze otrzymali oświadczenie, w którym TKK określa swoje plany. Jedyną bronią ludzi pracy przeciwko tyranii obecnego rządu jest strajk generalny, do którego należy się przygotowywać. Terminu nie podano.

LECH WAŁĘSA zajął bliżej nie sprecyzowane stanowisko wobec TKK stwierdzając, że "jest wiele dróg do osiągnięcia celu", ale "strajk generalny nie jest obecnie wskazany". "Być może w przyszłości sięgniemy do tej możliwości" - powiedział WAŁĘSA.

PRYWATNY SEKTOR W ROLNICTWIE BUŁGARSKIM

Dążąc do polepszenia zaopatrzenia ludności w produkty żywnościowe, rząd bułgarski rozszerzył sektor prywatny w rolnictwie. Jak podaje agencja BTA w 1982 roku oddano w ręce prywatne 100 000 ha użytków rolnych. Agencja nie podaje ogólnej powierzchni ziemi użytkowanej przez rolnictwo i znajdującej się w rękach rolników prywatnych.

KARY ZA SPEKULACJE

Jak podaje "Rzeczpospolita" w minionym roku w Polsce stanęło przed sądem 11 478 osób oskarżonych o spekulację. W 9724 przypadkach wymierzono grzywny pieniężne lub kary więzienia.

Najczęstsze przestępstwa dotyczą sprzedaży racjonowanych produktów spożywczych po znacznie podwyższonych cenach: chodzi głównie o wódkę, którą handlarze regularnie wykupują ze sklepów, aby później odsprzedawać ją ze znacznym zyskiem.

30.01.83

MINISTER ZIMMERMANN O NIEMIECKICH TERENACH NA WSCHODZIE

Podczas spotkania jednego z niemieckich ziomkostw w dniu 29 stycznia 83, minister spraw wewnętrznych RFN, członek bawarskiej partii CSU ZIMMERMANN oświadczył, że przyszły rząd RFN (jeżeli wybory w dniu 6 marca br. zwycięży CDU/CSU) nie będzie ograniczał problemu niemieckiego do Republiki Federalnej i NRD - do kompleksu tego "włączona zostanie sprawa wschodniemieckich obszarów po drugiej stronie Nysy i Odry".

31.01.83

POLSKIE UNIWERSYTETY - OSTATNIE WYSPY WOLNEJ MYŚLI

Jak podaje korespondent "Frankfurter Allgemeine Zeitung", polskie szkoły wyższe są nadal ośrodkami nieskrępowanej dyskusji i wolnych wypowiedzi. Opierając się na przykładzie Uniwersytetu Warszawskiego, który korespondent odwiedził, twierdzi on, że panuje tam klimat podobny do Siernia roku 80. Do dyskusji politycznej dochodzi tym łatwiej, że wszyscy się dobrze znają i zbierają w grupy. Próby partyjnej inkwizycji i zastraszenia nie przyniosły jak dotąd rezultatu. Młodzież akademicka jest zdania, że próby restalinizacji wyższych uczelni nie powiodą się, ze względu na powszechną pogardę dla partii i rządu.

WASZYNGTON OBSTAJE PRZY PLANIE STACJONOWANIA RAKIET W EUROPIE

Rząd Reagana potwierdził zdecydowaną wolę rozmieszczenia rakiet Pershing II w Europie, w celu zrównoważenia radzieckich zbrojeń, jeśli Kreml nie zdecyduje się na uprzednie propozycje USA opcji "zerowej", czyli wycofania i zniszczenia rakiet SS-20.

1.02.83

PARLAMENT BRYTYJSKI WSTAWIA SIĘ ZA SZCZARAŃSKIM

62 członków parlamentu brytyjskiego w liście otwartym opublikowanym w londyńskim "Times" skierowanym do szefa KC KPZR J. ANDROPOWA wzywało do uwolnienia dysydenta radzieckiego ANATOLJA SZCZARAŃSKIEGO. W liście tym posłowie zwrócili uwagę na to, że SZCZARAŃSKI nadal kontynuuje rozpoczęty 27 września ub. roku strajk głodowy i utrzymywany jest przy życiu dzięki brutalnie stosowanemu sztucznej odżywianiu. Posłowie brytyjscy zażądali od władz radzieckich zgody na wyjazd SZCZARAŃSKIEGO do jego żony przebywającej w Izraelu.

ROZWIĄZANIE PARTYJNEGO KLUBU DYSKUSYJNEGO

Określany jako "liberalny", partyjny klub dyskusji politycznej "Kuźnica" w Krakowie został ogólnie rozwiązany. Posunięcie to jest widocznym dowodem polityki KC PZPR zmierzającej w kierunku wyciszenia wszelkich dyskusji, które mogłyby okazać się zgubne dla partii i junty, nawet w tak niewinnej formie, jak to się działo w klubie "Kuźnica" pod opieką byłego członka Biura Politycznego, Kubiaka.

SABOTAŻ I SZPIEGOSTWO W RFN

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Dolnej Saksonii poinformowało o nasileniu akcji szpiegowskich i dywersyjnych prowadzonych przez agentów Bloku Wschodniego. 80% przypadków szpiegostwa i dywersji jest dziełem agentów z NRD. Działalność ta stanowi zagrożenie dla fabryk i biur konstrukcyjnych, nie wyklucza się możliwości ataków na ważniejsze obiekty i urządzenia. Niemieckie siły bezpieczeństwa będą uzupełniane oddziałami do walki ze szpiegostwem i sabotażem.

REAGAN PROPONUJE SPOTKANIE NA SZCZYCIE

Prezydent USA w liście otwartym do narodów Europy, odczytanym niespodziewanie przez wiceprezydenta BUSHA podczas jego wizyty w Berlinie Zachodnim, wyraził gotowość spotkania z I Sekretarzem KPZR, ANDROPOWEM. W liście tym prezydent REAGAN stwierdził, że do spotkania może dojść "gdziekolwiek i kiedykolwiek", jeśli tylko ANDROPOW będzie gotów podpisać porozumienie o całkowitym wycofaniu rakiet atomowych średniego zasięgu z obszaru Europy.

OLSZOWSKI KRYTYKUJE BONN

Minister Spraw Zagranicznych PRL S. OLSZOWSKI w wystąpieniu sejmowym w dniu 31.I.83 ostro skrytykował rząd kanclerza KOHLA. Stosunki polsko-niemieckie, powiedział, stoja przed "ciężką próbą". Oskarżył rząd boński o mieszanie się w wewnętrzne sprawy PRL i stosowanie nieuzasadnionych sankcji gospodarczych. Sankcje te, do których nawiązują "imperialistyczne koła" w USA, poniosły całkowite fiasko - powiedział OLSZOWSKI. Zaatakował również ministra Spraw Wewnętrznych RFN, ZIMMERMANN /CDU/ za jego wypowiedzi na temat granic niemieckich na Odrze i Nysie. Wyraził się pochlebnie o dotychczasowych stosunkach rządu z Kościołem, czego potwierdzeniem ma być wizyta Papieża w Polsce w czerwcu br.

O WIZYCIE PAPIEŻA W POLSCE

Korespondenci zachodni donoszą z Warszawy, że wszystko wskazuje na to, iż w wizycie JANA PAWŁA II w Polsce jednakowo zainteresowany jest rząd JARUZELSKIEGO i Episkopat. Oczywiście oczekiwania te są skrajnie różne. Rząd i tzw. "liberałowie" spodziewają się po wizycie papieskiej wzmocnienia pozycji władz i partii zarówno w oczach Polaków, jak i zagranicy. Może to stać się przyczyną złagodzenia sankcji gospodarczych oraz przyływu członków do nowych związków zawodowych.

Episkopat spodziewa się konsolidacji społeczeństwa wokół Kościoła, wzrostu optymizmu i godności w sercach Polaków. Może to, zdaniem Episkopatu, doprowadzić do powstania podatnego gruntu do zawarcia porozumienia i kompromisu.

Zapowiedziana wizyta papieża spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem tzw. "betonu partyjnego", choć OLSZOWSKI, jeden z fundamentów tej grupy partyjnej, w swojej wypowiedzi na posiedzeniu Sejmu odniósł się przychylnie do sprawy wizyty papieża.

Nadal milczy w tej sprawie podziemie "Solidarności", ale z poprzednich wypowiedzi wiadomo, że nie są oni pewni co do ewentualnych korzyści dla społeczeństwa, jeśli pominąć aspekt religijny. "Solidarność" obawia się, że może dojść do niebezpiecznego przetargu między Episkopatem a rządem, w którym ostateczną ofiarą byłaby "Solidarność".



2/3.02.83

TRUDNOŚCI GOSPODARCZE ZSRR

Podczas wizytacji jednej z moskiewskich fabryk, ANDROPOW wezwał do usuwania trudności w wykonywaniu planu bieżącej 5-latki: "Najpilniejszym zadaniem jest podwyższenie dyscypliny pracy. Ostatnie dane za rok 1982 wskazują na to, że traci się miliony roboczogodzin w wyniku opuszczania stanowisk pracy przez robotników, przedłużania przerw, bumelanctwa i pijaństwa". Tym samym ANDROPOW dał hasło do rozpoczęcia walki przeciwko obibokom. "Najważniejszym zadaniem jest podwyższenie efektywności, jakości produkcji i zwiększenie dostaw na rynek. Każdy musi każdego dnia wykonać swoją powinność." "Dyscyplina pracy będzie egzekwowana i dotyczy to wszystkich, od ministra do robotnika." Oprócz wzmocnienia dyscypliny pracy, jednym z centralnych problemów ZSRR jest nadwyżka pieniędzy na rynku. Produkcja towarów maleje. Rozważane są znaczne podwyżki cen detalicznych. "Jesteśmy zmuszeni tę dysproporcję usunąć" - kontynuował ANDROPOW - "a oprócz tego trzeba produkować więcej solidnych towarów, aby

półki nie świeciły pustkami.

Pierwszą reakcją na te "wytyczne" ANDROPOWA było pojawienie się na głównych ulicach Moskwy "trójek społecznych" - inspektorów, którzy kontrolują przechodniów, sprawdzając czy w godzinach pracy nie robią zakupów. Natomiast od pewnego czasu na wielkich budowach socjalizmu i w fabrykach ZSRR organizowane są specjalne brygady zbierające pijanych do nieprzytomności robotników

NAGRODA DLA T. RÓŻEWICZA

Austriacki wicekanclerz i minister sztuki F.SINOWITZ poinformował o przyznaniu Tadeuszowi RÓŻEWICZOWI nagrody państwowej w dziedzinie literatury za rok 1982.

Nagroda zostanie wręczona na początku marca br.

ZA ZŁODZIEJSTWA - PRACA SPOŁECZNA

Sekretarz KW PZPR w Pile, Józef E., oskarżony o malwersacje i przywłaszczenie mienia społecznego na sumę kilkuset tysięcy złotych, otrzymał wyrok 1,5 roku więzienia z zawieszeniem oraz grzywnę w wysokości 100 tys.zł.

Nielegalny odstrzał 48-miu sztuk zwierzyny łownej uznano za wybrzyk kawalerski i postępowanie umorzono, zobowiązując towarzysza sekretarza do 20 godzin nieodpłatnej pracy społecznej miesięcznie w ciągu 2 lat.

Towarzysza E. przeniosą pewnie na inne odpowiedzialne stanowisko, gdzie da upust swojemu zaangażowaniu. A swoją drogą warto przypomnieć, że od zachodnoniemieckich "kapitalistów" pobiera się opłaty do DM 5000 za odstrzał jednej sztuki zwierzyny łownej.

ZNIESIENIE REGLAMENTACJI PROSZKÓW DO PRANIA I MYDŁA

Polskie Radio i prasa krajowa z tryumfem obwieściły, że z dniem 1 lutego zniesiono ograniczenia sprzedaży proszków do prania oraz mydła.

"Jak wynika z obserwacji Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług we wszystkich województwach zaobserwowano, iż ludność jedynie uzupełnia zapasy domowe, zwłaszcza przez zwiększony zakup mydła, którego obowiązujące dotąd normy były za małe w stosunku do normalnego zużycia w niektórych rodzinach." /Radio Warszawa, pr.II, dn.2.02.83/.

Z informacji tej bije swoista logika. Polacy to naród oszczędny; nawet przy niewystarczającej podaży mydła potrafili zgromadzić jego zapasy, które teraz tylko "uzupełniają", np. toną mydła sprzedaną zaledwie w ciągu kilku godzin w domu towarowym "Feniks" we Wrocławiu.

Polaków ogarnęło nagle "mydlane szaleństwo" (Rzeczpospolita). Oszaleli, bo nie każdy dostał.

POPARCIE DLA PROPOZYCJI REAGANA

Kanclerz Kohl określił projekt prezydenta USA spotkania na szczycie i podpisania układu o rozbrojeniu jako "wspaniały plan zmierzający do pokoju". Z drugiej strony podkreślił wyraźnie wolę rządu bońskiego obrony Europy "za każdą cenę".

Na Kremlu natomiast propozycje Reagana uznano za "propagandowy chwyt w hollywoodskim wydaniu".

ZAPOWIEDŹ NOWEJ PODWYŻKI CEN W PRL

Minister KRASIŃSKI zapowiedział kolejną podwyżkę cen o "jeśli nie 30-40%, to przeciętnie o 15%. Nowa podwyżka w tym roku jest rezultatem fatalnego stanu gospodarki PRL.

CZY JARUZELSKI TO NOWY ROBESPIERRE?

Prasa zachodnia pełna jest komentarzy poświęconych nowemu filmowi Andrzeja WAJDY "Danton", który stał się wydarzeniem artystycznym. Film z czasów Rewolucji Francuskiej prezentuje dwie postawy: krwawą, rewolucyjną Robespierera i humanitarną - Dantona. Choć WAJDA temu zaprzecza, niektórzy krytycy oraz część publiczności łączy ten film z areną polityczną w PRL i dopatruje się analogii między przedstawionym /niepochlebnie/ Robespierrem a... Jaruzelskim.

ANDROPOW I ROZBROJENIE

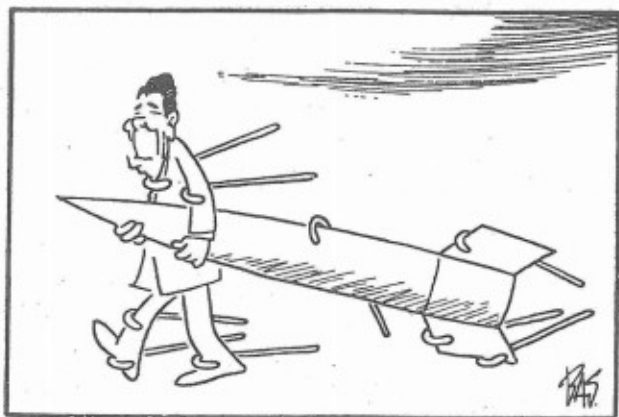
W dobie po propozycji Reagana - spotkania na szczycie w celu omówienia amerykańskiego projektu "opcji zerowej" - ANDROPOW wystąpił z negatywną odpowiedzią. Nie wykluczył on całkowicie możliwości spotkania na szczycie, stwierdził jednak że "musi ono być dobrze przygotowane". Przy okazji powtórzył ponownie radzieckie propozycje "nie do odrzucenia" - mianowicie, całkowitą likwidację wszystkich rakiet europejskich, również zainstalowanych na wyrzutniach łodzi podwodnych, w zamian za wycofanie /ale nie zniszczenie!/ rakiet SS-20. O radzieckich rakietach zainstalowanych na łodziach podwodnych nie było ani słowa. Pojawiła się natomiast pogrożka, że ZSRR przeciwstawi Zachodowi nową broń w wypadku instalacji systemu rakiet Pershing II.

ROZMOWY "START" ROZPOCZĘTE

Pomimo manewrów słownych "na szczycie", dziś w Genewie rozpoczyna się nowa runda rozmów USA-ZSRR na temat rozbrojenia strategicznego /START/. Do Genewy udał się również minister spraw zagranicznych RFN, GENSCHER, ale jedynie w celu poinformowania stron o stanowisku rządu niemieckiego. Rozpoczętym rozmowom towarzyszy szereg wypowiedzi i komentarzy, m.in. tegoroczny laureat Pokojowej Nagrody Nobla, Meksykanin Garcia ROBLES, opowiedział się podczas obrad Komisji Rozbrojeniowej ONZ za radzieckim planem rozbrojenia, krytykując amerykańską "opcję zerową" jako nieuczciwą !!

PROPAGANDA CZECHOSŁOWACKA O NOWYCH BISKUPACH

Jako prowokację ze strony Watykanu określiło Rude Pravo wyświęcenie na biskupów "dwóch czechosłowackich emigrantów, Dominika HRUSZOVSKIEGO i Jarosława SKARVADY, których nienawiść do dawnej ojczyzny stała się wręcz zawodem."



4.02.83

PRZYMUSOWY POBÓR DO WOJSKA W AFGANISTANIE

Na skutek masowych dezercji i buntów, reżymowa armia KARMALA stopniała tak, że jej stan osobowy równy jest sile tylko jednej dywizji. Z tego względu w Kabulu postanowiono wprowadzić przymusowy pobór nowych rekrutów. W tym celu przeszukuje się dom po domu. Przymusowemu wcieleniu do wojska podlegają nawet chorzy, niepełnosprawni oraz osoby w wieku powyżej 50 lat.

PODWYŻKI CEN W JUGOSŁAWII

W Jugosławii ogłoszono urzędowe podwyżki cen na bilety komunikacji publicznej o dalsze 15% (w grudniu ub. roku podwyższono o 35%); na mięso o 30% oraz na inne artykuły spożywcze średnio o 22%.

SZPIEG ZA 100 DM

Prokuratura wojskowa wydała nakaz aresztowania 23-letniego byłego podoficera Bundeswehry (nazwiska nie podano). Podejrzany jest on o działalność szpiegowską na rzecz NRD. Podoficer ów w sierpniu 1982 r. z powodu dużych długów wyjechał do NRD i postanowił pozostać tam na stałe. Ze swej jednostki wykrał ważne dokumenty, które następnie przekazał wywiadowi NRD. Po otrzymaniu wszystkich informacji na początku stycznia 1983 r. władze wschodnioniemieckie oświadczyły mu, że jego dalszy pobyt w NRD jest niepożądany. Kupiono mu bilet do Szwecji i udzielono pomocy finansowej na "pierwsze potrzeby" w wysokości... DM 100. Po przybyciu w dniu 13 stycznia br. do Szwecji podoficer ów wystąpił o udzielenie mu azylu politycznego. Następnego dnia władze szwedzkie przekazały go do RFN.

5/6.02.83

WZROST NAPIĘCIA W JUGOSŁAWII

Zaostrzający się kryzys ekonomiczny skłonił szefa KP Jugosławii MITIJA RIBIČIĆA do wystąpienia z ostrzeżeniem przed politycznymi skutkami recesji. Oświadczył on, że gospodarka znajduje się w stanie stagnacji, ludzie pracy są zaniepokojeni, w przemyśle może dojść do strajków. Niepokoje ogarniają również świat kultury. Władze ostrzegają przed antysocjalistycznymi siłami, które znajdują posłuch w prasie, radiu i telewizji.

7.02.83

STOSUNKI DYPLOMATYCZNE PRL - WATYKAN

W związku z wyniesieniem do godności kardynalskiej arcbp. GLEMPA i po wspólnym powrocie z Watykanu przedstawiciel PRL przy Stolicy Apostolskiej min. KUBERSKI oznajmił dziennikarzom, że wznowienie stosunków dyplomatycznych między Watykanem a PRL jest sprawą niedalekiej przyszłości. Według KUBERSKIEGO pałac dawniejszej nuncjatury w Warszawie będzie odremontowany i w przyszłości nie będzie siedzibą Konferencji Biskupów lecz "otrzyma nowe przeznaczenie".

JARUZELSKI CHWALI GLEMPA

W wywiadzie udzielonym węgierskiej gazecie "Nepszabadsag" szef WRON-y JARUZELSKI niezwykle pozytywnie wypowiedział się o roli Kościoła Katolickiego w Polsce. Przede wszystkim zdaniem JARUZELSKIEGO zasługuje na uznanie "patriotyczna odpowiedzialność Kościoła Katolickiego w tych dramatycznych chwilach".

Jaruzelski wyróżnił tę pozytywną rolę Kościoła z prymasem GLEMPEM na czele, przeciwstawiając mu większość polskiego duchowieństwa "które uwikłało się w akcje nie mające z religią nic wspólnego".

W przedrukowanym również przez prasę polską wywiadzie JARUZELSKI określił stosunki pomiędzy reżymem a Kościołem jako "w sumie dobre" a planowaną na czwartek papieską wizytę jako "znaczące osiągnięcie".

Mamy nadzieję, że wspólna odpowiedzialność rządu i Episkopatu za przygotowania i organizację a przede wszystkim za rezultaty wizyty będzie ważnym impulsem do rozwoju dalszych dobrych stosunków".

O UWOLNIENIE WACLAWA HAVELA

Komitet popierający Ruch Obywatelski "Karta 77" wystosował list do GUSTAWA HUSAKA z żądaniem natychmiastowego zwolnienia WACLAWA HAVELA z więzienia. Znany pisarz i opozycjonista czeski, został w 1979 roku skazany na 4,5 roku więzienia. Obecnie HAVEL jest ciężko chory i nadal przebywa w okropnych więziennych warunkach. Apel podpisali wybitni pisarze i intelektualiści zachodni m.in. SAUL BELLOW, FRIEDRICH DÜRRENMATT, HEINRICH BÖLL, GÜNTER GRASS, ARTUR MILLER i GRAHAM GREEN.

ZWIĄZKOWCY ZACHODNI POPIERAJĄ "SOLIDARNOŚĆ"

Międzynarodowa Centrala Związków Zwodowych w Brukseli wezwała swoich członków (134 związki zawodowe w krajach zachodnich) do aktywnego poparcia zakazanej "Solidarności". W liście otwartym sekretarz generalny JOHN VANDERVEKEN określił dalsze żądania wolnych związków zawodowych, które m.in. mają polegać na popieraniu polskich związkowców w walce o ich wolny związek zawodowy. Zachodni związkowcy muszą domagać się zwolnienia ich polskich kolegów z więzień, przeciwstawiać się represyjnym zwolnieniom z pracy polskich robotników i apelować do rządu PRL o amnestię dla działaczy związkowych. Oprócz tego brukselska Centrala Związkowa zaapelowała o pomoc finansową dla podziemnej "Solidarności" i rodzin uwięzionych i prześladowanych związkowców w Polsce.

MARIONETKOWY MINISTER WEZWANY DO CENTRALI

Afgański minister marionetkowego rządu BABRAKA KARMALA, wezwany został do Moskwy w związku z fatalną sytuacją wojsk reżymowych w Afganistanie. W związku z tą wizytą moskiewska gazeta "Krasnaja Zwiezda" przypisuje przestępstwa i ludobójstwo w Afganistanie "siłom kontrrewolucyjnym". Udane akcje partyzantów afgańskich coraz bardziej utrudniają ZSRR kolonizację Afganistanu. Ostatnio np. Kabul jest bez prądu w wyniku zniszczenia połączeń i uszkodzenia elektrowni.

ZAPOWIEDŹ PIELGRZYMKI PAPIEŻA DO AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Papież JAN PAWEŁ II uda się z pielgrzymką do 8 krajów Ameryki Łacińskiej na początku marca br. Trasa apostołskiej wizyty przebiegać będzie przez Kostarykę, Nikaraguę, Panamę, Salwador, Gwatemalę, Honduras, Belicję i Haiti. Prasa zachodnia komentując plany papieskiej podróży, podkreśla trudności jakie stoją przed papieżem, w związku z nasileniem się komunistycznej indoktrynacji w tym rejonie.

ARESZTOWANIA DUCHOWNYCH NA LITWIE

Na Litwie aresztowano księdza A. SVARINSKASA, który był współzałożycielem i członkiem "Katolickiego Komitetu Obrony Praw Wierzących".

Komitet ten ściśle współpracował uprzednio z prowadzonym przez popa GLEBA JAKUNINA podobnym komitetem w Moskwie. GLEB JAKUNIN został w 1980 r. skazany na 10 lat łagrów za "działalność na szkodę państwa".

9.02.83.

PROTEST PRL W ZWIĄZKU Z WYPOWIEDZIĄ MINISTRA ZIMMERMANNA

F.A.Z. odnotowuje, że ambasador RFN w Warszawie NEGWER został zaproszony do Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL, gdzie wręczono mu notę protestacyjną rządu w związku z wypowiedziami członka CSU, bońskiego ministra spraw wewnętrznych ZIMMERMANNA o traktowaniu sprawy granic niemieckich przez rząd RFN. Polska prasa nie odnotowała tego wydarzenia. Warszawski korespondent F.A.Z. uważa więc, że władze PRL nie próbują atakować rządu RFN a wypowiedź ZIMMERMANNA nie stanowi obciążenia tych stosunków. Wprost przeciwnie strona polska czyni wszystko, aby te stosunki polepszyć. Dlatego też rząd polski przyjął z zadowoleniem wypowiedź kanclerza KOHLA, który nie przewiduje rewizji umowy polsko-niemieckiej z 1970 r. na bazie której doszło do normalizacji stosunków polsko-niemieckich.

TELEWIZOR I GAŚNICA

W 1979r. zarejestrowano w Polsce 154 pożary powstałe na skutek eksplozji lamp kineskopowych w aparatach telewizyjnych. Liczba eksplozji podwoiła się w latach 80 i 81. Szczególnie "wybuchowe" są telewizory radzieckie. Jedną z warszawskich gazet popołudniowych radzi posiadaczom radzieckich telewizorów "Rubin" i "Elektron" zaopatrzyć się w gaśnice przeciwpożarowe. Przed włączeniem telewizora należy przygotować gaśnicę i koc azbestowy (Tagesspiegel).

AMERYKANIE COFNĄ RUMUNII KLAUZULĘ NAJWIĘKSZEGO UPRIZYWILEJOWANIA

W związku z planowanymi przez rząd rumuński wysokimi opłatami w dewizach nakładanymi na osoby udające się na emigrację (por. "Po gład", Nr 5), rząd amerykański zdecydował się na cofnięcie Rumunii tzw. klauzuli największego uprzywilejowania. Chodzi tu o ulgi celne na rumuńskie towary dostarczane na rynek amerykański. Wiceminister spraw zagranicznych ABRAMS oświadczył, że w razie egzekwowania przez rząd rumuński zarządzenia o opłatach, USA nie odnowi klauzuli handliwej z Rumunią.

BERLIŃSKA POLICJA DLA CUDZOZIEMCÓW POD OBSTRZAŁEM

W grudniu ub. roku zawieszono w wykonywaniu czynności służbowych szefa berlińskiej policji dla cudzoziemców (Ausländerbehörde) HOLLENBERGA. Wysokim urzędnikom policji zarzucono machinacje przy wydawaniu pozwoleń na pobyt, przede wszystkim dla Żydów ze Związku Radzieckiego. Ale nie tylko. Na czym polegać miały te machinacje, czy przy wydawaniu pozwoleń kierowano się korzyściami osobistymi, itd. itd. - stara się wyjaśnić specjalna Komisja Rewizyjna Senatu, która prawie codziennie przesłuchuje świadków. Wczoraj Komisja badała sprawę wydania pozwoleń na pobyt dwóm znanym przestępcom. Wejście przez nich w związek małżeński z obywatelkami niemieckimi było podstawą wydania pozwolenia. Zgodnie z Art. 6 konstytucji "Małżeństwo i rodzina podlegają szczególnej ochronie państwa".

POWTÓRNE WEZWANIE DLA WAŁĘSY

Wczoraj WAŁĘSA otrzymał nowe wezwanie do stawienia się przed sądem wojskowym w Warszawie, gdzie trwa proces przeciwko przywódcom KOR-u. WAŁĘSA ma złożyć zeznania w charakterze świadka. Wezwa-

nie, którego strona formalna jest tym razem bez zarzutu, zostało podpisane przez kontradmirała WOJCIESZKA, wiceprokuratora Sądu Marynarki Wojennej. Celem wezwania jest złożenie zeznań w "sprawie KURUNIA i współpracowników". Chodzi tu o MICHNIKA, LYTŃSKIEGO, i WUJCA, których oskarża się o "zorganizowanie spisku przeciwko bezpieczeństwu państwa". Za takie przestępstwo grozi kara od 5 lat więzienia do kary śmierci łącznie.

KOLEJNA UCIECZKA POLAKÓW NA ZACHÓD

Ucieczka z PRL na Zachód udała się tym razem dwóm pilotom wojskowego helikoptera. Szwedzkie ministerstwo obrony nie ujawniło ich stopni wojskowych. Polski helikopter, który określono jako przestarzały, wyposażony był w broń lekką. Polacy wylądowali dn. 8.02.83 około godz. 13.00 na wyspie Tarno niedaleko miasta Kalshamm w południowej Szwecji i zameldowali się u miejscowego rybaka, jedyne go mieszkańca wyspy.

10.02.83

WAŁĘSA W WARSZAWIE

Wczoraj przybył do Warszawy LECH WAŁĘSA, który ma stanąć przed sądem wojskowym w charakterze świadka w procesie przywódców KOR-u. WAŁĘSA udał się do kancelarii swojego adwokata SIŁY-NOWICKIEGO, odmawiając dziennikarzom jakiegokolwiek komentarza.

POLSKA ŻĄDA ZWROTU HELIKOPTERA

Władze polskie zwróciły się do Szwecji z żądaniem zwrotu helikoptera Mi-2 oraz wystąpiły o ekstradycję pilotów. Podano, że jeden z nich posiada stopień kapitana. Lądowanie polskiego helikoptera w Szwecji nie zostało zauważone przez szwedzką ochronę obszaru powietrznego, co stało się dla prasy szwedzkiej podstawą do krytyki systemu obrony powietrznej tego państwa.

"CICHA" PODWYŻKA CEN W ZSRR

W ostatnich dniach stwierdzono, że w ZSRR nastąpiła "cicha" podwyżka wielu artykułów pierwszej potrzeby oraz środków spożywczych. O podwyżce nie powiadomiono w środkach masowego przekazu. Podrożały m. in. napoje alkoholowe, papier toaletowy, niektóre rodzaje mięsa jak cielęcina, wieprzowina i baraniana, części zamienne do urządzeń gospodarstwa domowego, nici oraz wyroby z drewna. Częściowej zmianie uległy również opłaty pocztowe - znacznie podrożały usługi telegraficzne.

NIE BĘDZIE AMNESTII DLA WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

O kolejnej konferencji prasowej rzecznika rządu PRL, URBANA, donosi "Suddeutsche Zeitung". URBAN stwierdził, że sytuacja w kraju jeszcze się nie ustabilizowała na tyle, aby można było dokonać przynajmniej częściowej amnestii więźniów politycznych. Rzekomo, ponad 1500 więźniów złożyło prośbę o ułaskawienie w momencie zawieszenia stanu wojennego w grudniu ub. roku.

STOSUNKI PAP - UPI

URBAN oświadczył, że amerykańska agencja prasowa UPI nie wystąpiła jeszcze o akredytowanie nowego korespondenta w W-wie. Po wydaleniu amerykańskiej dziennikarki UPI-GRUBER, rząd USA cofnął

akredytację w Waszyngtonie korespondentowi PAP-u GŁĄBIŃSKIEMU. Od tego czasu biuro UPI w Warszawie i PAP w Waszyngtonie pozostają zamknięte.

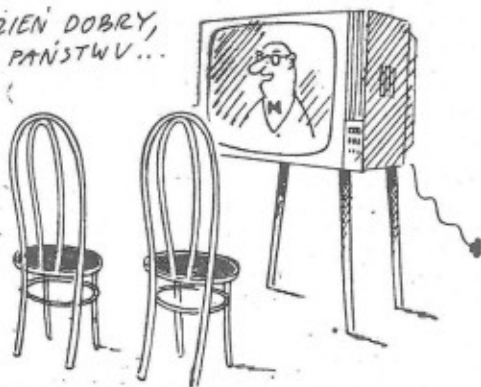
NIEMIECKA REPATRIACJA Z ZSRR

Jeszcze przed oficjalnym przejęciem władzy na Kremlu przez ANDROPOWA rozpoczęła się generalna czystka w radzieckich ministerstwach, wyższych urzędach oraz na placówkach zagranicznych. Kurs twardej ręki zatacza coraz szersze kręgi ze szczytu piramidy na coraz to niższe szczeble, w tym również na mniejszości narodowe. W tych dniach podano do wiadomości w Bonn, że Kreml wstrzymał praktycznie repatriację osób pochodzenia niemieckiego z ZSRR do RFN. W styczniu br. pozwolono na wyjazd jedynie 113 osobom. Ponad 100 000 osób pochodzenia niemieckiego ubiega się o pozwolenie na wyjazd.

Należy przypomnieć, że w latach poprzednich ZSRR opuszczało nawet do tysiąca osób miesięcznie. Niemcy osiedlali się w Rosji właściwie od niepamiętnych czasów. W Starym Nowgorodzie i w Moskwie XVI wieku istniały nawet niemieckie dzielnice. Masowa emigracja do Rosji miała jednak miejsce w XVIII wieku za panowania na carskim tronie Niemki KATARZYNY, która swoim krajanom w specjalnym ukazie zapewniła wiele przywilejów. Głód i brak pracy wygnał z Rosji tysiące chłopskich rodzin nad brzegi Wołgi. W ciągu dwóch wieków licząca początkowo kilkadziesiąt tysięcy niemiecka mniejszość narodowa w Rosji osiągnęła przed wybuchem II Wojny Światowej prawie 1 mln osób. W 1941 roku po wkroczeniu Niemców do ZSRR i złamaniu umów sojuszniczych z 1939 roku, STALIN nakazał wysiedlenie niemieckich mniejszości narodowych z nad Wołgi. "Wołga - Deutsche" podobnie zresztą jak i Niemcy z Krymu zostali rozsiadani po azjatyckiej części ZSRR. Obecnie największe niemieckie skupiska narodowościowe istnieją w Kazachstanie. Tylko starsze pokolenie urodzone jeszcze przed wojną nad Wołgą mówi po niemiecku, w heskim dialekcie z XVIII w. Tysiące obywateli radzieckich pochodzenia niemieckiego na skutek ograniczeń i szykan ze strony władz pragną wyjechać z ZSRR.

(KED)

DZIEŃ DOBRY,
PAŃSTW...



MATERIAŁY PRZEMYCONE Z POLSKI

OŚWIADCZENIE TKK

Solidarność nie zginęła - tak tytułują niektórzy korespondenci zachodni ostatnie oświadczenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, które podpisane zostało przez Zbigniewa Bujaka z regionu Mazowsze, Bogdana Lisa z regionu gdańskiego, Władysława Hardka z regionu Małopolska oraz Józefa Pinióra i Eugeniusza Szumiejkę z regionu Dolny Śląsk.

Oświadczenie to opublikowane zostało przypuszczalnie w dniu 22-gim stycznia, to jest w niedzielę; do rąk zachodnich dziennikarzy dotarło natomiast w ostatni czwartek wieczorem.

Obecne oświadczenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej "Solidarności" jest pierwszym znanym publicznym wystąpieniem TKK od czasu zawieszenia stanu wojennego. Zawiera ono przy tym nie tyle gotowy program działania, co raczej opis postawy przywódców podziemnej "Solidarności" wobec aktualnej sytuacji w kraju. Jeden z korespondentów zachodnich nazwał je nawet spisana na sześciu stronach filozofią ruchu podziemnego. Obok uwag ogólnych, oświadczenie to zawiera także zarys przyszłej strategii Związku. Jeśli więc nawet wyrażona jest w nim związkowa filozofia, to nie jest to z pewnością filozofia bierna i kontemplatywna.

Jak dotąd dotarły do nas tylko niektóre, ważniejsze fragmenty ostatniego oświadczenia TKK. Postaramy się więc odtworzyć je możliwie wiernie opierając się przy tym o doniesienia zachodnich agencji prasowych.

Otóż członkowie TKK oświadczają, że Związek w dalszym ciągu nie zamierza się wyrzec własnych ideałów. Jak podkreślają - mimo konfrontacji z władzą stosującą przemoc i zastraszenie "Solidarność" nadal walczyć będzie o realizację własnego programu stworzenia Polski demokratycznej i samorządnej. Program ten, jak wiadomo nakreślony został jeszcze jesienią 1981 roku na ogólnopolskim zjeździe Związku.

Jak stwierdzają przywódcy TKK, wizja Polski samorządnej nie jest wcale sprzeczna z ideałami socjalizmu i nie godzi w istniejącą w Europie równowagę sił. TKK podkreśla, że realizację własnych idei wyobraża sobie na drodze ewolucyjnej, która nie powinna kolidować z istniejącym już w Europie systemem sojuszy i układów sił.

Z drugiej strony członkowie TKK są przekonani, że obecna linia rządu wyklucza ewentualne rozmowy na temat możliwego porozumienia czy kompromisu. Oświadczają w związku z tym, że mimo trwających

represji, konieczne będzie dalsze nasilenie działań skierowanych przeciwko istniejącej w Polsce dyktaturze.

W oświadczeniu nie ma co prawda mowy o strajkach czy akcjach protestacyjnych z podaniem konkretnego terminu. Stwierdza się jednak fakt, że dalsze akcje strajkowe będą w przyszłości nieuniknione. Mogą się one - jak pisze TKK - okazać zgubne dla obecnej władzy. Ujawnią bowiem później w jakiej sytuacji się ona znajduje, przyspieszając jej rozkład i upadek.

Przedstawiciele TKK nie są z zasady przeciwni kompromisowi, ale najwidoczniej stracili nadzieję na jego bezpośrednie możliwości. Nie umieszczając go na liście własnych postulatów w przeświadczeniu, że, jak stwierdza się w dokumencie, obecna władza uzna ustępliwość za objaw słabości.

Wśród konkretnych żądań wysuniętych przez "Solidarność" znajduje się między innymi wezwanie, skierowane do Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie i do Amnestii Międzynarodowej. Obie te organizacje proszone są o wzięcie udziału w procesie, przygotowywanym obecnie w Polsce, przeciwko siedmiu przywódcom "Solidarności". TKK potępia ten proces w ostrych słowach i wskazuje na fakt, że jest on skierowany przeciwko całemu ruchowi związkowemu.

TKK oskarża również władzę o bezprawne przywłaszczenie sobie majątku "Solidarności". Wzywa także do bojkotu nowych fasadowych związków, a zarazem do nieustannej walki z przejawami niekompetencji i nadużyć w zakładach pracy.

TKK oświadcza również, że nie wyklucza w dalszej perspektywie sięgnięcia po broń strajku generalnego. Jego przypuszczalny termin nie jest jednak wymieniony.

Korespondenci zachodni, którzy piszą o ostatnim oświadczeniu podziemnej "Solidarności" wyodrębniają w nim cztery elementy:

Po pierwsze: "Solidarność" wzywa w nim do oporu przeciwko obecnej władzy, której tyrańskie posunięcia powinny być bojkotowane.

Po wtóre: domaga się od własnych członków aktywności w zakładach pracy, w których walczyć powinni z nadużyciami, niekompetencją i korupcją.

Po trzecie: TKK przypomina o konieczności rozbudowy sieci niezależnych biuletynów, periodyków i wydawnictw.

Po czwarte: TKK wzywa do strajku generalnego jako broni ostatecznej, stanowiącej oparcie dla niezależnego myślenia. Nie wyklucza jednak, zarazem możliwości wprowadzenia zmian na drodze stopniowej ewolucji.

Korespondenci zachodni podkreślają, iż w oświadczeniu TKK zawarta jest wzmianka o istniejących w Europie sojuszach, których polska organizacja związkowa nie zamierza bynajmniej ignorować. TKK stwierdza jednakże ze swojej strony, że sojusze zawarte przez Polskę nie mogą usprawiedliwiać istnienia dyktatorskiej ekipy, powszechnie znieprawdzonej i nie stwarzającej dla kraju żadnej perspektywy rozwoju.

Mówiąc o ostatnim oświadczeniu TKK, korespondenci zachodni zasięgnęli też opinii Lecha Wałęsy, który wyrazić się miał, że zgadza się w pełni z celami sformuowanymi przez przywódców Tymczasowej Komisji

Koordynacyjnej, choć nieco inaczej wyobraża sobie środki. Lech Wałęsa wyrazić miał również przekonanie, że przyjdzie być może czas, że dla Związku nie będzie już żadnej innej drogi, poza strajkiem powszechnym. Tak oświadczenie TKK, jak i wypowiedzi Lecha Wałęsy wykazują, że Niezależny i Samorządny Związek Zawodowy żyje nadal i nie wyrzekł się walki o własne ideały.

P. Sadowski
/RWE, 29.01,83/



INFORMUJEMY P. T. CZYTELNIKOW, ŻE DNIA 31. 01. 83 UKAZAŁO SIĘ PIERWSZE WYDANIE "POGLADU" W JEZYKU NIEMIECKIM. OBJĘTOŚĆ 76 STRON.

KOSZT DM 5,- PLUS PORTO DM 1,-

Zamówienia składać na adres redakcji.



PROCES FRASYNIUKA

cz. II

W poprzednim numerze POGLĄDU drukowaliśmy fragmenty sprawozdania z procesu sądowego przeciwko członkowi TKK, znanemu działaczowi "Solidarności" Władysławowi FRASYNIUKOWI. Obecnie, z niewielkimi skrótami, prezentujemy 1-szą część przemówienia jego obrońcy, mec. AFENDY.

Obrona osób oskarżonych o naruszenie przepisów dekretu o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981 roku jest często - siłą rzeczy - obroną nie tylko ich samych, lecz także obroną myśli i postaw, które mają odwagę reprezentować.

Zdajemy wszyscy sobie sprawę z tego, że ci ludzie, do których także należy oskarżony Władysław Frasyniuk, nie są przestępcami w powszechnym tego słowa znaczeniu, że odpowiadają w gruncie rzeczy za ujawnianie i manifestację swoich myśli i przekonań.

Można się zastanawiać, czy jest rzeczą słuszną, aby pod koniec XX wieku ponosić trzeba było odpowiedzialność karną za to, że inaczej się myśli, że nie zgadza się z tym, co oficjalnie do wierzenia się podaje - jeśli postawa taka nie wyraża się gwałtem, siłą czy przemocą, jeśli jej jedyną bronią jest słowo mówione lub pisane.

Około 200-tu lat temu Stanisław August Poniatowski odznaczył medalem "sape re aude" księdza Stanisława Konarskiego, tego, który "odważył się myśleć". Dzisiaj nie jest bezpiecznie rozpowszechniać myśli krytyczne. Polska uchodziła przez wieki za kraj tolerancyjny, w którym nie prześladowano ludzi z powodu ich myśli, sumienia czy wyznania. Swojego rodzaju nawiązaniem do tej pięknej tradycji tolerancji była ratyfikacja przez Radę Państwa PRL w dniu 3 marca 1977 roku Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, otwartego do podpisu w Nowym Jorku w dniu 19 grudnia 1966 roku.

Według art.18 ustawy 1 tego Paktu - każdy ma prawo do wolności myśli, która obejmuje wolność posiadania przekonań według własnego wyboru oraz prawo do publicznego ich uzewnętrzniania.

Jak mówi ustawa 2 tego art.18 - nie można wobec nikogo stosować przymusu, stanowiącego zamach na przekonania według własnego wyboru.

Dekret o stanie wojennym w art.57 zawiesił na czas obowiązywania stanu wojennego moc obowiązującą wszystkich przepisów dotyczących spraw unormowanych w dekrecie, jeżeli przepisy dekretu i aktów wykonawczych regulują te sprawy w sposób odmienny.

Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych przewiduje taką możliwość w art.4 w wypadku, gdy wyjątkowe niebezpieczeństwo publiczne zagraża istnieniu narodu.

Jakkolwiek - wbrew oficjalnym deklaracjom - jest rzeczą co najmniej dyskusyj-

ną, czy można było mówić o "wyjątkowym niebezpieczeństwie publicznym, zagrażającym istnieniu narodu" - nie będę się nad tym zastanawiał, gdyż ust.2 art. 4 Międzynarodowego Paktu wyłącza właśnie możliwość zawieszania postanowień cytowanego artykułu 18 Paktu, mówiącego o prawie do wolności myśli i posiadania przekonań - jak o tym mówi ust.3 art.18 Paktu - podlegać mogą jedynie takie ograniczenia, które są konieczne dla obrony bezpieczeństwa publicznego, porządku, zdrowia lub moralności publicznej, albo podstawowych praw i wolności innych osób.

Oskarżony Władysław Frasyniuk przyznał, że wraz z rzeszą członków zawieszono NSZZ "Solidarność" zszedł do podziemia, jak przed wiekami chrześcijanie do katakumb i że nie zaprzestał zewnętrznego swoich myśli i przekonań. Zdecydował się na to ze szlachetnych, ideowych pobudek, pędząc przez okres 10-ciu miesięcy, do chwili zatrzymania, życie tropionego i ścięganego wygnańca, który zrezygnował ze szkodą dla siebie i swojej najbliższej rodziny ze względu, jak na nasze stosunki, uregulowanego życia kierowcy autobusu MPK.

Jego odwaga cywilna nieukrywania swoich przekonań, której wyraz dał także w toku niniejszego procesu, jego postawa pełna godności, zasługuje na szczególnie podkreślenie i uznanie.

W tej sprawie chodzi przede wszystkim o to, czy działalność oskarżonego Władysława Frasyniuka od czasu wprowadzenia stanu wojennego skierowana była przeciwko bezpieczeństwu publicznemu, czy innym dobrom, o jakich mowa w art.10 ust.3 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Przekładając to na język norm wewnętrznych - czy działania oskarżonego Frasyniuka, mimo że formalnie wyczerpały znamiona czynu z art.46 dekretu o stanie wojennym - zmierzały rzeczywiście do naruszenia dóbr chronionych tym dekretem, o jakich mowa w jego wstępie, w art.1 ust.2 i w art.23, tj. do zakłócania spokoju - ładu i porządku publicznego, podważania obronności i bezpieczeństwa państwa i sprawowanie takich sytuacji, które w art.23 dekretu z dnia 12.XII.1981 r. nazwano wypadkami nadzwyczajnymi...

W pierwszym przemówieniu obrońcy cytowano szereg wypowiedzi oskarżonego W. Frasyniuka świadczące o tym, że nie kierował się on złym zamiarem, że celem, do którego zmierzał było respektowanie porozumień z sierpnia 1980 r., kiedy to się mówiło, że trzeba rozmawiać "jak Polak z Polakiem" i że "nie ma zwyciężonych". Zmierzał do przywrócenia wolności działania NSZZ "Solidarność", zreszającemu przeważającą znacznie większość ludzi w Polsce pracujących, około 10 milionów członków.

W tym kontekście oskarżony W. Frasyniuk kwestionował od początku i dał temu wyraz w procesie wprowadzenie norm stanu wojennego, norm, które z dnia na dzień, a raczej z nocy na dzień - przewróciły bez jakichkolwiek dyskusji ze społeczeństwem, czy choćby z jego przedstawicielami - Sejmem - istniejący porządek prawny w państwie polskim.

Dzisiaj, prawie po upływie roku od wprowadzenia stanu wojennego, publikuje się wypowiedzi specjalistów z dziedziny prawa państwowego czy konstytucyjnego w tej kwestii. "Gazeta prawnicza", nr 14 z 1-szego XI br. zamieściła omówienie opracowań doc. dr Stanisława Gebethnera z Uniwersytetu Warszawskiego pt.: "Stany szczególne zagrożenia jako instytucja prawa konstytucyjnego".

Przytoczono tam 5 niezbędnych gwarancji praworządności przy wprowadzaniu i stosowaniu stanów szczególnego zagrożenia, jakie autor zawarł w konkluzji swych opracowań.

Należą do nich m.in.: 1/ tylko i jedynie stan wojenny wprowadzony w związku z prowadzeniem wojny usprawiedliwia np. uciekanie się do bezterminowego internowania, 2/ im ostrzejsze są rygory stanu szczególnego zagrożenia w zakresie ograniczania praw obywatelskich, tym bardziej muszą być rozbudowane formy kontroli sądowej, jak i pozasądowej, nad stosowaniem tych ograniczeń, co dotyczy

zwłaszcza środków prewencyjnych, ograniczających nietykalność osobistą, 3/ organy egzekutywy często - jak dowodzą doświadczenia historyczne - przejawiają tendencję do przedłużania takich stanów. Pozwała to im bowiem na działanie poza kontrolą ciał przedstawicielskich i organów sądowych, a w każdym razie, przy osłabieniu tej kontroli. A to z kolei godzi w podstawy rządów demokratycznych i praworządnych, dla których obrony stany te zostają z reguły wprowadzane.

Nauka nauką, a życie - rzeczywistością. Nasz stan wojenny nie mieści się w tych wnioskach. Nie ma wojny, a są bezterminowe internowania. Organy ministerstwa Spraw Wewnętrznych działają swobodnie poza jakąkolwiek kontrolą, nie mając obowiązku przed kimkolwiek i z czegokolwiek się tłumaczyć. Stan wojenny zaś, obowiązujący na obszarze całego państwa, nabiera cech permanencji, skoro upływa już blisko rok od jego wprowadzenia. Nie można w takich warunkach dziwić się biernemu oporowi bardzo znacznej części społeczeństwa, ani działaniom takich ludzi, jak oskarżony W. Frasyniuk, którzy próbowali, czy próbują, protestować.

Protesty społeczeństwa wynikają także stąd, że przepisy dekretu o stanie wojennym ograniczyły w bardzo znacznym stopniu prawa obywatelskie, wynikające wprost z Konstytucji PRL, a więc z aktu prawnego najwyższej rangi. Bez stosowania zmiany przepisów konstytucji nie można było ograniczyć praw i swobód obywatelskich.

Według artykułów 82, 83 i 87 - Konstytucja PRL zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania, wolność słowa, druku, zgromadzeń, wieców, pochodów, manifestacji. Pozbawienie obywatela wolności nastąpić może tylko w wypadkach określonych ustawą, a zatrzymany powinien być zwolniony, jeżeli w ciągu 48 godzin od chwili zatrzymania, nie wręczono mu postanowienia sądu lub prokuratury o aresztowaniu. Ustawa ochrania nienaruszalność mieszkań, a przeprowadzenie rewizji domowej dopuszczalne jest jedynie w wypadkach określonych ustawą. Wszystkie te konstytucyjne gwarancje zostały naruszone bez zmiany Konstytucji.

Oskarżony W. Frasyniuk powoływał się szereg razy na Konstytucję, wiążąc opór społeczeństwa przeciwko stanowi wojennemu ze sposobem, w jaki został wprowadzony.

Nie można przejść do porządku nad tym stanowiskiem oskarżonego, jeżeli chodzi o zrozumienie pobudek jego działania.

Według art. 20 i 30 ust. 2 Konstytucji - Rada Państwa podlega w całej swojej działalności Sejmowi, będącemu najwyższym organem władzy państwowej: wydaje, zgodnie z art. 31 ust. 1 Konstytucji, dekryty z mocą ustawy w okresie między sesjami Sejmu i przedstawia je Sejmowi na najbliższej sesji do zatwierdzenia.

W grudniu 1981 roku trwała sesja sejmowa, co więcej, były już wyznaczone na określone dni posiedzenia Sejmu, które odwołano po wprowadzeniu stanu wojennego.

Postanowienia o stanie wojny - zgodnie z art. 33 ust. 1 Konstytucji uchwała Sejm, a gdy nie obraduje - Rada Państwa.

Ust. 2 tego artykułu jest tylko rozwinięciem zasady wynikającej z ust. 1 tegoż artykułu i nie można odczytywać tego przepisu w ten sposób, że wyrwa się go z kontekstu innych przepisów Konstytucji.

Rada Państwa może więc wprowadzić stan wojenny, ale także tylko wtedy, gdy Sejm nie obraduje.

Inaczej wykładając przepisy Konstytucji doszłoby się do wniosku nie do przyjęcia, że Rada Państwa wybrana przez Sejm i podlegając mu w całej swojej działalności - byłaby od Sejmu niezależna i mogła stanowić przepisy także w okresach trwających sesji sejmowych.

Mówiło się wcześniej, tj. przed wprowadzeniem stanu wojennego o ewentualnych, szczególnych pełnomocnictwach dla rządu, jakie Sejm miał uchwalić. Tymczasem - stało się to, o czym wszyscy wiemy. Niewielka grupa osób tworzących Radę Państwa, ponad społeczeństwem i Sejmem, w ciągu kilku godzin zmieniła obowiązujący w Polsce stan i porządek prawny. Można więc zrozumieć wiele osób, w tym oskarżonego W. Frasińskiego, że pogodzenie się z taką nową, zaskakującą rzeczywistością nie przychodzi łatwo..

Taka jest istota ludzkiej natury. Stan wojenny przynębia obrzymią część społeczeństwa. Potrzebny jest kontakt władzy ze społeczeństwem - dialog, a nie monolog władzy. Jak powiedział poseł Edmund Osmańczyk na posiedzeniu Sejmu 8. X br - w naszym pluralistycznym państwie na szacunek i uwagę zasługują również poglądy odmienne od tych, jakie reprezentuje władza.

Uczestnictwo obywatelskie jest podstawowym warunkiem demokracji. Nie można - jak czyni to junta Pinocheta - skomplikowanej maszyny przemysłowego społeczeństwa sterować przy pomocy bata.

W nowoczesnych systemach rządzenia mandat władzy pochodzi od podwładnych, nie można więc tego mandatu nadużywać.

Obywatel dzisiejszego społeczeństwa nie godzi się na rolę przedmiotu polityki; chce być jej podmiotem, chce mieć wpływ na to, co się wokół niego dzieje.

Nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie i ustalać jednostronnie cudzych zobowiązań wobec siebie i własnych wobec innych. Społeczeństwo, wobec którego nie dotrzymano złożonych zobowiązań, uważa własne za niebyte, ma poczucie krzywdy i marzy o rewanżu. /.../

Czy powtarzające się co jakiś czas branki mężów i ojców rodzin z mieszkań /ostatnie w 1-szej dekadzie tego miesiąca/, czy pastwienie się nad zatrzymanymi w zajściach ulicznych zanim nie staną przed prokuratorem /o czym świadczą kilka procesów z niedawnych tygodni/ nie stanowi działań przeciwko pokojowi społecznemu?

W aktach jednej ze spraw, jaka toczyła się w Sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu w trybie doraźnym, a w której wyrok zapadł uniewinniający, znajdował się protokół przesłuchania podejrzanego przez prokuratora. Stwierdził w nim po upływie około tygodnia widoczne ślady pobicia na ciele, wyczuwalne guzy czy zgrubienia na głowie.

Mówi się o potrzebie porozumienia, pojednania narodowego, a nadal znaczna ilość osób pozbawiona jest wolności bez wyroków sądowych. Czy można dziwić się społeczeństwu, że nie chce porozumienia "przez kraty", że straciło zaufanie do wszelkich oświadczeń przedstawicieli władz, właśnie wskutek niezgodności słów z faktami?

Po zaskoczeniu stanem wojennym, nastąpiło zaskoczenie likwidacją dotychczasowych związków zawodowych, jakkolwiek mówiło się przedtem, że ich zawieszenie zostanie uchylone we właściwym czasie. Także ta decyzja zapadła bez jakiegokolwiek konsultacji ze społeczeństwem, czy choćby z Radą Społeczno-Gospodarczą, niedawno dopiero powołaną właśnie dla zajmowania stanowiska w sprawach mających znaczenie dla społeczeństwa.

Milionowe rzesze członków związków zawodowych odczuły to jako wyraźne ich zlekceważenie, jako okazanie im pogardy, okazało się bowiem, że świat pracy, z którym ustrój nasz ma być ściśle związany, niewiele w rzeczywistości ma do powiedzenia.

Jest rzeczą znamionną, że w tzw. procesach politycznych ostatnich miesięcy między oskarżonymi są z reguły ludzie bardzo młodzi, urodzeni i wychowani w Polsce Ludowej, ludzie pracujący uczciwie, cieszący się doskonałymi opiniami, ludzie, którzy nigdy dotychczas nie weszli w kolizję z prawem. Do tego młodego pokolenia należy także oskarżony W. Frasiński, który w okresie objętym ak-

tem oskarżenia miał i do jutra mieć będzie 27 lat.

To daje przecież do myślenia. Dlaczego tak się dzieje, że przede wszystkim przedstawiciele młodego pokolenia są podsądnymi w sprawach z dekretu o stanie wojennym? /.../

Młódzież uwierzyła i wzięła na serio to, co jej mówiono, czego ją uczono na temat wolności i demokracji. Nie pamięta wielu zakrętów naszej powojennej rzeczywistości, nie stała się jeszcze cyniczna, jest głęboko zaangażowana i przekonana o słuszności swych postaw.

Średnie i starsze pokolenie natomiast, które już 11-gą wojnę przeżyły, które pozbawione są złudzeń, wykazuje dużo melancholijnej rezygnacji. Przestaje po prostu wierzyć. Nieliczni przedstawiciele tych dwóch starszych pokoleń są zawsze "za każdą władzą" bez względu na zmieniające się ekipy, nie odchodzące dobrowolnie, lecz w następstwie społecznych przewrotów. Władza niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, że są to "kameleony", które mają przede wszystkim na względzie nie dobro społeczeństwa i państwa polskiego, lecz swoje życiowe wygody, jak najszerzej pojęte.

Na jakich ludziach opierać się winno państwo i społeczeństwo?

Czy na tych, którzy nie szukając własnych korzyści, mają odwagę głośno myśleć i nie ukrywać swych krytycznych sądów, czy też na tej drugiej grupie, która przyklaskuje każdej władzy, jaka by nie była?

Odpowiedź może być tylko jedna?

Trzeba więc umieć zjednać tych, którym dobro Polski leży rzeczywiście na sercu, trzeba wykazać, że takich ludzi się ceni i z nimi liczy. Nie ma innej drogi do wewnętrznej konsolidacji społeczeństwa, zdającego sobie przecież doskonale sprawę z tego, że pewna określona grupa ludzi, ciągle tych samych, umie dobrze przystosować się do każdej istniejącej rzeczywistości.

Zarzuca się oskarżonemu W. Frasyniukowi, że utworzył Regionalny Komitet Strajkowy, oskarżony temu zaprzeczył, nie negując, że był przewodniczącym tego Komitetu. Wyjaśnił, że zgodnie z instrukcjami KK NSZZ "Solidarność", opracowaną także przez regionalne zarządy, nastąpiło automatyczne przekształcenie Zarządu Regionu Dolnego Śląska w RKS, wobec wystąpienia szczególnych okoliczności uzasadniających takie przekształcenie. /.../

Przyjechawszy w niedzielę 13. XII. 1981 r. ok. godz. 10,00 do Wrocławia, bezpośrednio z posiedzenia KK w Gdańsku, oskarżony W. Frasyniuk zastał już tutaj określoną sytuację strajkowo-protestacyjną. W MPK trwał strajk już od godz. 6-tej rano, mimo że wśród strajkujących nie było żadnego członka RKS. Gdy W. Frasyniuk dotarł do zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, funkcjonował już tam RKS. Zastał tam członków Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ "Solidarność" i komisji zakładowych większych zakładów pracy.

Sytuacji strajkowej nie stworzył przyjazd W. Frasyniuka do Wrocławia; istniała ona już wcześniej. Przyznano to w pewien sposób w akcie oskarżenia podając, że załogi zakładów pracy Pafawag i Dolmel początkowo spontanicznie podjęły decyzję o strajku, nie podejmując pracy na 1-szej zmianie.

Mimo takich stwierdzeń przypisuje się oskarżonemu, że to jego obecność sprawiła, iż akcje strajkowe uzyskały formy organizacyjne. Nie można się z tym zgodzić. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że gdyby W. Frasyniuk po przyjeździe do Wrocławia nie zastał określonej sytuacji, to sam by jej nie stworzył, nie działał nigdy wbrew woli załóg robotniczych.

Nie więc związku przyczynowego między jego pobytami w dniach 13.XII w zajezdniach tramwajowych przy ul. Słowiańskiej i Grabiszyńskiej, a w dniach następnym na terenie zakładów pracy, a powstałą w tych zakładach sytuacją.

Nieuzasadnione jest zatem stwierdzenie tej części zarzutu aktu oskarżenia

że oskarżony W. Frasyniuk utworzył RKS i zorganizował strajki.

Nie negując, że w dniach 13-17. XII. 1981r. koordynował powstałą niezależnie od jego działań akcją strajkową i protestacyjną, oskarżony W. Frasyniuk oświadczył, że zobowiązały go do tego zasady moralne przestrzegane w Związku, wynikające także ze złożonej przysięgi, która nakazywała m. in. przestrzeganie Statutu związkowego i strzeżenie realizacji umów społecznych zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu.

Zasadniczą kwestią, jaka się wyłania w związku z tym okresem działalności W. Frasyniuka, jest ocena jego postępowania, ocena metod, które przyjął jako wytyczne dla akcji związkowych. Podkreślał wielokrotnie w swych wyjaśnieniach przed Sądem, że dzięki inicjatywie, a nawet, jak powiedział, odwadze członków RKS, załogi zakładów pracy, strajkując i protestując od 13-tego grudnia zastosowały bierną formę oporu. W. Frasyniuk apelował o to już w zajazdni przy ul. Grabiszyńskiej 13-tego XII.

Dlaczego mówił o odwadze? Dlatego, że prawdziwe były jego wyjaśnienia, iż w tych dniach potęgowała się żądza społecznego odwetu, spowodowanego masowymi krzywdami, wyrządzonymi przez tych, którzy działali w imieniu władzy.

Noc z 12 na 13 grudnia 1981r. przejdzie niewątpliwie do niechlubnej karty historii Polski. Uwężenie bez postanowień prokuratury olbrzymiej ilości osób, wyważanie niejednokrotnie drzwi do mieszkań i zabieranie stamtąd ludzi, którzy w niczym nie naruszyli prawa - to wszystko rzeczywiście potęgowało żądzę odwetu.

Jak wyjaśnił oskarżony W. Frasyniuk - a czego nie ma podstaw kwestionować - były nawet takie zakłady, które, chyba w odruchu rozpacz, podjęły próby wysadzenia się w czasie pacyfikacji. Rozważna i obywatelska postawa RKS i osobisty autorytet W. Frasyniuka sprawiły, że nie doszło na szczęście do tych zamierzonych, tragicznych odruchów rozpacz.

Taktyka biernego oporu, do której W. Frasyniuk przywiązywał duże znaczenie, nie jest oczywiście metodą działania przez niego odkrytą. Jest to sposób postępowania znany od dawna w społeczeństwach, które nie miały pełnej wolności. Przez wiele lat, konsekwentnie, propagował ją w Indiach Ghandi i dało to tam efekty. Ze sposobów oporu jest najmniej niebezpieczny, gdyż wyraża się tylko pokojowymi środkami, nie stwarzając żadnych bezpośrednich zagrożeń.

Stosując tę taktykę, oskarżony W. Frasyniuk chciał, jak wyjaśnił, "tonować" sytuację, nawet wówczas, gdy siły porządkowe użyć miały bezpośrednio przemoc wobec strajkujących. Apelował o zaniechanie obrony w takim wypadku, o opuszczenie zajezdni w razie wkroczenia oddziałów ZOMO, by nie dawać im pretekstu do użycia siły. Podkreślił, że było to jego osobiste stanowisko, do którego potem przyłączył się RKS na terenie Pafawagu. Ten apel Frasyniuka odniósł skutek, gdyż przeważająca część załogi Zajezdni nr 7 opuściła ją przed wkroczeniem ZOMO, a zostali tylko ci, którzy musieli pełnić służbę.

O postawie RKS i przewodniczącego świadczy również fakt zwrócenia się do załogi MPK, by podjęła pracę w poniedziałek 14 grudnia, którego to dnia apel ten z pozytywnym skutkiem ponowiono. W. Frasyniuk znalazł się tego dnia w Dolmelu; tu do akcji protestacyjnej dołączyli pracownicy administracji.

Na terenie Pafawagu W. Frasyniuk otrzymał informację, że wszystkie większe zakłady pracy we Wrocławiu przerwały pracę, że powstały w nich komitety strajkowe. Co oznaczało, że doszło do zorganizowanej formy protestu.

/Dokończenie w następnym numerze/

Berlin, 8 lutego 1983 r.

Szanowna Redakcjo!

W numerze 1/27 z dn. 30.01.1983 r. Waszego pisma, w artykule zatytułowanym "Proces Frasyniuka", wymienia się wielokrotnie nazwisko jednego z członków składu orzekającego, podając w dwójakiej formie. Chodzi mianowicie o Sędziego Włoczewskiego, nie zaś jak mylnie podano w pierwszej części artykułu Wołoczewskiego.

Włoczewski jest sędzią Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, a nadto Przewodniczącym Wydziału Karnego tegoż Sądu, który to Wydział powołany jest do orzekania w sprawach pierwszej instancji. Z racji pełnionej funkcji przewodniczącego wydziału, a także wnioskując z treści artykułu o jego wiodącej roli w procesie Frasyniuka, domniemywam, iż był on w tym procesie również przewodniczącym składu orzekającego. (...)

Co do drugiego z wymienionych z nazwiska sędziów, sędziego Mizia, którego nazwisko podano prawidłowo, jako ciekawostkę mogę dodać, że początki jego kariery sięgają korzeniami służby w osławionym UB. W późniejszych zaś dziejach jego kariery, Prokuratura nigdy nie miała powodów, aby narzekać na wydawane przez niego wyroki. Jest sędzią Mizio osobnikiem bardziej niż niskiego wzrostu, zaś sposób zadawania pytań w opisywanym postępowaniu sądowym przeciwko Frasyniukowi oraz moje własne, wcześniejsze obserwacje, nieodparcie przywodzą mi na pamięć twierdzenie o przysłowiowej agresywności karłowatych przedstawicieli homo sapiens.

Z poważaniem

Marcin Rudawski

Od Redakcji

Oczywiście, chodzi o sędziego WŁOCZEWSKIEGO. Przepraszamy za błąd drukarski. Dziękujemy za dodatkowe informacje.

CO JEST I CZEGO NIE MA W NOWEJ USTAWIE

S prawa wymaga dłuższego omówienia, teraz podajemy tylko punkty podstawowe.

PO PIERWSZE: delegalizacja Solidarności dzięki art. 67 "Rejestracja związku zawodowego dokonana przed dniem wejścia w życie ustawy traci moc prawną".

PO DRUGIE: w zakładzie pracy będzie mogła działać tylko jedna organizacja związkowa (art. 68 pkt 5).

PO TRZECIE: skreślono uzgodniony uprzednio artykuł zapewniający członkom związków zawodowych "bezpieczeństwo osobiste podczas wykonywania działalności związkowej w sposób zgodny z przepisami prawa i postanowieniami statutu". Wykreślenie tego artykułu otwiera drogę dowolnym represjom wobec członków i działaczy związku.

PO CZWARTE: odebrano pracownikom prawo do strajku. Art. 38 p.2 stwierdza: "Kierownik zakładu pracy nie może być w czasie strajku ograniczony przez organizatorów strajku w pełnieniu jego obowiązków". Każdy strajk ogranicza pełnienie obowiązków kierownika, do którego należy organizowanie pracy. Nie będą ponadto możliwe strajki o zasięgu ponadzakładowym ponieważ do 1984 roku ustawa nie przewiduje istnienia ponadzakładowej instancji związkowych, a tylko one są uprawnione do ogłoszenia i organizowania strajku. Art. 37 p. 5 stwierdza: "niedopuszczalny jest strajk o charakterze politycznym", przy czym ustawa nie określa co to takiego jest strajk o charakterze politycznym, ani nie wskazuje organu, który by o charakterze danego strajku rozstrzygał. Oznacza to, że o tym czy strajk ma charakter polityczny czy nie (a zatem czy jest dopuszczalny) decydować będzie władza (administracyjna). Ponadto art.39 p. 5 zapowiada represje prawne za "utrudnianiu kierownikowi zakładu pracy pełnienia jego obowiązków", a więc za organizowanie i udział w strajku. Drastycznie wzrosło zagrożenie z powodu organizowania strajku uznanego za nielegalny: obecnie grozi pozbawienie wolności do roku lub 50 tys. zł grzywny.

PO PIĄTE: skreślono artykuł zapewniający związkom zawodowym możliwość przedstawiania opinii w środkach masowego przekazu.

PO SZÓSTE: organizowane w założonym terminie - w 1984 roku - związki ponadzakładowe będą musiały mieć strukturę branżową. Art. 10 p. 2 stwierdza: "Związek Zawodowy zrzesza pracowników zatrudnionych w danej gałęzi pracy, danym rodzaju zatrudnienia lub w zawodzie".

PO SIÓDME: wykreślono sformułowania mówiące o tym, że "związki zawodowe mogą w szczególności inicjować i popierać wysiłki zmierzające do ulepszenia metod zarządzania i kierowania gospodarką narodową (...) oraz prawidłowego wykorzystywania kwalifikacji i uzdol-

nień pracowników".

PO ÓSME: odebrano rolnikom indywidualnym prawo do zrzeszania się w związki zawodowe (sytuacja rolników wróciła do stanu sprzed Sierpnia 80, paradoksalnie o ich interesy mają dbać instytucje świadczące im jednocześnie usługi).

PO DZIEWIĄTE: odebrano rzemieślnikom prywatnym prawo do zrzeszania się w związki zawodowe.

PO DZIESIĄTE: odebrano pracownikom prawo do organizowania strajków solidarnościowych.

PO JEDENASTE: odebrano prawo do zrzeszania się w związki zawodowe pracownikom cywilnym Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

opracował: M.S.

(*Obserwator Wielkopolski* Nr 48)

Przedruk z "*Kontakt*" Nr. 8



Piotr Przemiana

W maju i sierpniu na ulicach i placach Warszawy wśród manifestujących ludzi pojawiły się hałaśliwe grupki młodzieńców starannie dopasowanych wyglądem i zachowaniem do propagandowego stereotypu "rozwydrzonych wyrostków". Ciskali kamieniami w szyby wystawowe, wznosili bojowe okrzyki, zagrzewali wszystkich dookoła do walki z "gestapo". W bramach, w bocznych ulicach hardzi młodzieńcy zmieniali front i w "braterskiej współpracy" z zomowcami przystępowali do masakrowania uczniów, młodych robotników i studentów.

Kto, w jaki sposób kształcił i wychowywał owych 18, 20-letnich cywilnych funkcjonariuszy organów władzy ludowej, speców od prowokacji, pogromy i szpiclowania? Jakie są drogi rekrutacji polskich dzieci do pracy w służbach specjalnych ZOMO, SB itp.?

Istnieją w Polsce instytucje wychowania państwowego, które się tym zajmują - niektóre domy dziecka, niektóre zakłady poprawcze, ośrodki reedukacji, szkoły specjalne, więzienia dla młodocianych itp. Tam to z premedytacją, z metodyczną starannością przygotowuje się kadry umundurowanych i cywilnych oprawców. Ten "podsystem wychowawczy" działa w PRL od wielu lat. Jego skuteczność zademonstrowano polskiemu społeczeństwu ze szczególną wyrazistością w grudniu 1970 r. na ulicach i w Komendach MO Gdańska, Szczecina i Gdyni oraz w czerwcu 1976 w Radomiu. Byliśmy tam - więc ostrzegamy.

Jednak po Sierpniu 1980 - działacze Solidarności oświatowej stawiając diagnozy, przygotowując nową koncepcję i metody wychowawcze, domagając się od władz zmiany sytuacji w wychowaniu - o tej najbardziej mrocznej strefie PRL-owskiej rzeczywistości oświatowo-wychowawczej jakby zapomnieli.

Teraz, po doświadczeniach ostatnich miesięcy, kiedy w bolesnym osłupieniu dowiadujemy się o wyczynach młodzieży z ZOMO, wiemy już, że o istnieniu różnych paramilitarnych i militarnych zakładów kształcenia młodzieży polskiej zapomnieć nie wolno.

"Patrz to jest but zomowca, całuj go skurwysynie" - takie okrzyki słyszeli bici pałkami, torturowani, kopani po twarzach robotnicy z Solidarności w czasie lipcowej masakry internowanych w Kwidzynie. Kilka lat temu ówczesny przywódca PZPR lansował na forum międzynarodowym swój "program wychowania dla pokoju". W tym samym czasie, gdy dostojne zgromadzenie przedstawicieli Narodów Zjednoczonych wysłuchiwał głęboko sżysznych frazesów i haseł - w "uczelnianach" Goleździnowa, Legionowa czy Słupska przeprowadzano praktyczne zajęcia z pałowania, ćwiczone "ścieżki zdrowia" lub inne również nowa-

torskie techniki wychowawcze.

Prawda o państwowym systemie kształcenia i wychowania dla przemocy musi być ujawniona; instytucje budujące ten system muszą być zlikwidowane, a jego inspiratorzy i pracownicy muszą ponieść odpowiedzialność prawną - oto postulat dla architektów przyszłej ugody społeczeństwa z władzą, urzeczywistnienia tego postulatu trzeba będzie domagać się z bezwzględną konsekwencją, jeśli nie chcemy, by wartości, stanowiące o wspólnocie Polaków zostały unicestwione.

Piotr Przemiana

(KOS Nr 16, 21.09,82)

Przedruk z "Kontaktu" Nr 8



WYGRALIŚMY

*Rozmowa z przedstawicielem RKK
Regionu Środkowo-Wschodniego*

Jak oceniasz wyniki akcji Świdnik?

Pomoc przyszła w bardzo trudnym momencie, kiedy niektórym rodzinom zaczęło brakować nawet na świadczenia. Teraz stać nas nie tylko na zasiłki. Przychodzi dużo pieniędzy, przede wszystkim z Mazowsza i Dolnego Śląska. Zaczęliśmy realizować nasze plany, inwestować w warsztaty pracy, ale na razie wolę o tym nie mówić.

Wygraliśmy wojnę z władzami. Zorganizowaliśmy się. Związek udzielił nam pomocy. Kiedy władze to zobaczyły, bezrobotni zaczęli dostawać zupełnie przyzwoite oferty pracy. Przedtem nie mogli nic znaleźć albo proponowano im zatrudnienie poniżej kwalifikacji. W społeczności bezrobotnych obowiązuje zasada, że takiej pracy się nie bierze - uwłaczałoby to godności i rozbijało solidarność grupy. Teraz dają pracę, co prawda poza przemysłem, ale zgodnie z kwalifikacjami.

Bezrobotni są dobrze zorganizowani. Jak to wygląda?

Codziennie o 9 rano wszyscy, którzy tego dnia nie mają pracy, spotykają się na placu w centrum miasta. Tu przyjmują oferty zatrudnienia i uzgadniają reguły postępowania. Kiedy było mało pracy i pieniędzy, zatrudniali się kolejno, a zarobki i składki dzielili między wszystkich. W lecie większość rozjechała się na wieś, pracować u rolników. Ci, którzy nie znaleźli sezonowej pracy ani stałego zatrudnienia, dostają zasiłki: 2,5 tys. plus 2 tys. na dzieci i niepracującą żonę. Działająca w naszym regionie "Solidarność Rodzin" zorganizowała wczasy i kolonie dla rodzin bezrobotnych, bezpłatne lub za symboliczną opłatą.

Świdniccy bezrobotni to nie tylko członkowie "Solidarności". Są wśród nich ludzie bardzo różni. Jest np. mistrz, którego wytypowano na 1-szego sekretarza partii, ale zwolniono go, kiedy nie zgodził się na wyrzucenie 10-ciu robotników ze swojego wydziału po 13-tym maja. Przez te kilka miesięcy wytworzyła się zwarta, solidarna grupa, społeczność bezrobotnych, której władzy nie udało się rozbić.

Tygodnik Mazowsze, nr 26

/Przedruk z KONTAKTU, nr 8/

PUBLICYSTYKA

DONOSY

Justyna Kamska

Propagandowe hieny znalazły, swoim zdaniem, nie lada gratkę. Było nią wykrycie przez SB podziemnej drukarni w letnim domku państwa Aleksandry i Mariusza Dmochowskich. Domek ów mieści się w Popowie pod Warszawą, a drukowano w nim - za wiedzą i zgodą właścicieli - pismo Komitetu Oporu Społecznego "Solidarność" - "KOS". Po suchym komunikacie prasowym specjaliści od brudnej roboty zabrali się ochoczo do dzieła. Efektem tej pracy jest artykuł pt. "Dom Dmochowskich", zamieszczony 30 grudnia ub. roku w "Rzeczpospolitej".

Ma on charakter donosu - jego autor, ukrywający się pod skrótem "Obs." - donosi społeczeństwu, iż podziemna organizacja postawiła na niewłaściwego człowieka: byłego Przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki /a więc branżowiec!/, posła, delegata na VII Zjazd partii i wreszcie dyrektora teatru. I tu mamy cytaty z wystąpienia Mariusza Dmochowskiego podczas obrad zespołu kultury na owym zjeździe: *...bogate ideowo treści pracy naszych placówek wiążące naszą tradycję kulturową z socjalizmem, z internacjonalizmem... Budowa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego rodzi jednak nowe pragnienia. Z takich właśnie środków wypytywały w trakcie dyskusji przedzjazdowej postulaty dalszego konsekwentnego rozwijania kultury zgodnie z wypracowaną na VI i VII Zjeździe Partii zasadą jedności i współzależności polityki, ekonomii i kultury.*

I jeszcze fragment artykułu z "Rzeczpospolitej":

Następnie nawiązując do referatu Edwarda Gierka Dmochowski przekazał serdeczne podziękowanie władzom politycznym i państwowym za opiekę nad kulturą poczem stwierdził, że wiedza marksistowsko-leninowska jest istotnym składnikiem osobowości każdego człowieka, a szczególnie "... społecznie zaangażowanej jednostki twórczej identyfikującej się z treściami socjalizmu. Taką przeciwieństwem jednostką powinien być każdy merytoryczny pracownik frontu integrowania polskiego społeczeństwa". Zapewniał, że "armia pracowników frontu ideologicznego kultury" utożsamia swoją działalność z ideałami partii. "Ten potencjał - mówił - oddajemy do dyspozycji partii, aby pod jej ideowym kierownictwem służył wychowywaniu młodych kadr dla twórczej pracy w jakimś wartkim nurcie życia kulturalnego socjalistycznej Polski. Program VII Zjazdu naszej Partii będzie programem wszystkich pracowników kultury w niezachwianym dążeniu do rozkwitu naszej ojczyzny, do wzmocnienia jej jedności moralno-politycznej..."

Wkrótce zmienił zdanie.

Mariusz Dmochowski przestał być posem, przewodniczącym związku zawodowego, potem dyrektorem teatru i reprezentacyjnym działaczem, a następnie odwrócił swe poglądy polityczne bardzo szybko i radykalnie.

Odczytując uważnie fragmenty zjazdowej wypowiedzi Mariusza Dmochowskiego można się doczytać nie tylko aprobaty dla ówczesnych władz partyjnych /czy gen Jaruzelski lub "wieczny" członek KC - Rakowski ich również nie deklarowali?/, ale przede wszystkim z ideami, które legły u podstaw uchwały VIII zjazdu. A owe uchwały i generalną linię partii akceptują i dziś przedstawiciele obecnych władz. Mówią tylko, że realizacja była zła... Czy Mariusz Dmochowski mógł to przewidzieć? Teoretycznie mógł, ale z tego stwierdzenia nic nie wynika.

"Obs." pisze, iż aktor po utracie intratnych funkcji i stanowisk bardzo szybko i radykalnie zmienił swe poglądy. Zaprzecza temu sam nieco dalej, omawiając wywiad zamieszczony w końcu września 1980 roku w "Sztandarze Młodych". Mariusz Dmochowski był jeszcze wówczas przewodniczącym branżowego związku zawodowego. Niestety nie wiem, dlaczego przestał nim być, możliwe, że związek po prostu rozpadł się.

Donosiciel z "Rzeczpospolitej" nie podaje również daty oddania przez Mariusza Dmochowskiego legitymacji partyjnej. Można się tylko domyślać, iż nastąpiło to w okresie roku 1981, kiedy to wielu członków partii, nie mogąc pogodzić się z jej oportunistycznym - odeszło. Mogło to również mieć miejsce po wprowadzeniu stanu wojennego, wówczas wielu ludzi, nie tylko ze świata kultury, ostatecznie zwątpiwszy w reformowalność systemu i partii - zrezygnowało z "zaszczytu" bycia członkiem PZPR. Na tę drugą ewentualność wskazywałby fakt, iż Mariusz Dmochowski przestał być dyrektorem teatru dopiero PO wprowadzeniu stanu wojennego. Charakterystyczny to przykład personalnej zemsty na człowieku, który "zawiódł" partyjne przywództwo".

I jeszcze jeden cytat z artykułu podpisanego "Obs.":

Znany w środowisku aktorskim z nadgorliwości prominent światka artystycznego lat siedemdziesiątych okazał się człowiekiem, który póty był orędownikiem partii i polityki kulturalnej państwa, póki protektorszy zapewniali mu godność i beneficja.

Człowiek może, owszem, zmieniać poglądy, lecz kiedy nagle, przy okazji utraty profitów, wkładów i urzędowego poparcia odwraca je zupełnie - przekreśla swą wiarygodność.

Mariusz Dmochowski rzeczywiście przekreślił swą wiarygodność. Przekreślił ją wobec władz, natomiast odzyskał w społeczeństwie, gdyż w chwili najważniejszej próby znalazł się po jego stronie.

Nie należy potępiać ludzi, którzy zmieniają poglądy - do owych przeobrażeń dochodzą często długo i znaczone są one licznymi konfliktami wewnętrznymi. Radykalna zmiana postawy często przekreśla przecież dotychczasowe "ja". W omawianym przypadku mamy do czynienia z człowiekiem, który w najistotniejszym momencie opowiedział się za wartościami w brutalny sposób zdeptanymi przez ludzi, z którymi nie chciał być w jednej partii.

I nie jest to decyzja wynikająca z niskich pobudek, jak to sugeruje "Rzeczpospolita". Najlepszym dowodem może być przykład innego aktora - Ignacego Gogolewskiego, który opowiedział się po stronie junty gen. Jaruzelskiego; spadają nań splendory i apanaże.

Artykuł, który skłonił mnie do zajęcia się całą "afetą" ma jeszcze inny, niezwykle osobliwy rys pojawiający się w propagandzie. Otóż obecna władza na tyle realnie ocenia swą sytuację, iż wie, że w społeczeństwie jest wręcz znienawidzona. Mając tego świadomość usiłuje w społeczeństwie wprowadzić rozłam i dezorientację. Tak bowiem można odczytać ataki pojawiające się w prasie. Mamy z tym fenomenem do czynienia w przypadku Mariusza Dmochowskiego, podobne akcenty, acz z drobnymi modyfikacjami, znajdujemy w kampanii przeciwko opozycjonistom /A. Michnik, K. Modzelewski, B. Geremek, A. Wajda,

G. Holoubek czy A. Hanuszkiewicz/. Chwył polega na próbie zdyskredytowania osób, które uczestniczyły w mniejszym lub większym stopniu w sprawowaniu władzy /w przypadku A. Michnika i K. Modzelewskiego dotyczy to rodzin/. Tok rozumowania uczonych propagandystów jest prosty - jeżeli ktoś działa przeciwko nam /czyt. władzy/ uzyskując społeczną aprobatę - my pokażemy społeczeństwu, że to przecież "nasz człowiek z nomenklatury"! Wtedy ci głupi ludzie zastanowią się, komu dają posłuch i w ten sposób przeciwnika mamy "z głowy"!

Tyle, że zapomniano, iż podział przebiega już zupełnie inaczej - społeczeństwo wiedziało przecież o partyjnej przynależności np. Stefana Bratkowskiego czy Zbigniewa Iwanowa, a mimo to darzyło i darzy tak dwóch wymienionych, jak i wielu im podobnych sympatią i zaufaniem. Obecnie, po tragicznych doświadczeniach Polacy oceniają POSTAWY wobec zasadniczych ideałów, z którymi się identyfikują.

A swoją drogą - ciekawe, kiedy w polskiej prasie pojawią się odpowiednie cytaty z licznych przemówień w ostatnim dziesięcioleciu gen. Jaruzelskiego, który był przecież filarem ówczesnej władzy. Pełne archiwa czekają na swego odkrywcę...

Justyna Kamska



Z CYKLU "PRZEBIERAŃCY" ★★
 TOWARZYSZU, CZY WY SAMI Z TĄ DEONIĄ
 KU NAM?

POLSKA NUDA

Istnieje anegdota o angielskim lordzie, który zapytany o cokolwiek, czym można się zająć, odpowiadał: "Próbowałem raz - nudne..."

Niedawno pewna organizacja katolicka w Republice Federalnej prosiła mnie o prelekcję na temat: "Polska walka o wolność wczoraj, dziś, jutro".

Nie wspominałem wprawdzie o owym lordzie, ale myślałem sobie trochę o nim, mówiąc moim niemieckim słuchaczom o tym, jak nudny właściwie jest dla mnie, Polaka, ten temat. No bo właśnie: "Próbowaliśmy, próbowaliśmy - nudne..."

Mój dziadek ze strony matki - długo by opowiadać - leży pogrzebany pod Charbinem. Mój stryj, zesłany na Syberię, ucieka przez Daleki Wschód aż do Paryża - i tam też jest jego grób. Jego brat, a mój ojciec, spoczywa dla odmiany w Szkocji, gdzie zmarł jako oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ja tymczasem zarabiałem (i zarobiłem) w wywiadzie Armii Krajowej, na hitlerowski obóz koncentracyjny. W Polsce Głodowej jakoś (sam nie wiem jak!) uniknąłem "utrzymania w zamkniętych zakładach państwowych", ale w końcu okazało się że jestem w ojczyźnie niepotrzebny. Od dziesięciu lat przydaje się jakoś Niemcom jako profesor historii najnowszej.

I właśnie jako historyk zadumałem się w toku owej prelekcji, że osobiście należę w tym temacie do owego "wczoraj", razem z żołnierzami Kościuszki, z tymi z Olszynki Grochowskiej, z żołnierzami Mierosławskiego i Traugutta, i z tymi z POW i z 1920 r., wśród których zresztą był mój ojciec.

Nasłuchałem się o tych ostatnich - ba, widywałem jeszcze 3 Maja veteranów z 1863 roku!

A potem było mi dość dziwnie, kiedy ciotka, co była w POW, prosiła mnie, osiemnastolatka, o kontakt z podziemiem czasu okupacji hitlerowskiej. Teraz mi też dziwnie, kiedy szukam kontaktu z Wami, z pokoleniem "Solidarności", pokoleniem Polski Walczącej o Wolność Dziś - i patrzę na nasze dawne "P" z kotwicą, odrodzone w nowym godle, nowym czasie... Psiakrew, tylko co tu nowego? Nudne, nudne, nudne! Całe życie albo dostaje paczki w hitlerowskim lagrze, albo wysyłam je do siedzących w nowych zakładach. Czy "Jutro" też tak jeszcze będzie, musi tak być?

Mam nadzieję że nikt nie wybuchnie na mnie świętym oburzeniem, jeżeli zastanowie się przez chwilę, czy to wszystko miało i ma sens. Na co się zdała śmierć tych spod Racławic i Maciejowic, i tych spod Małogoszczy, i tych, co ginęli w Oświęcimiu, pod Tobrukiem i pod Falaise? Po cholere mi było - patrz wyżej.

Dziś znowu cały naród polski kręci się na Czerwonej Jaruzeli: Ci, co już siedzieli, ci, co już albo jeszcze siedzą, ci, co może jutro będą siedzieć... Mało kto wie czy pamięta, że dwóch pisarzy polskich - Walery Przyborowski w powieści "Na Oceanie Spokojnym" (pisząc niby to o Irlandczykach) oraz Bolesław Prus w opowiadaniu "przyszłościowym", którego tytułu niestety nie pamiętam - wysuwało myśl o wyniesieniu się Polaków z ich przeklętego "położenia geopolitycznego". Pierwszy osiedlał "Irlandczyków" na wyspach Oceanu Spokojnego", Prus proponował Polakom (oczywiście tylko z zaboru pruskiego - pisał wszak pod cenzurą rosyjską!) Południową Afrykę. Cóż, Prus nawet nie całkiem się pomylił - iluż Polaków dzisiaj...

Desperacja narodowa nic to nowego dla Polaków i nie dziwota. Wiemy wszelako, że ani miejsca dla nas wszystkich już by nigdzie nie było - o ileż mniej było przed pół wiekiem Żydów, a nie było dla nich schronienia przed Hitlerem! - ani nikt nam 36 milionów paszportów i tyłuż biletów nie da. Ilu Polaków by je przyjęło, gdyby dawali, to oczywiście dalsza sprawa. Wyjechałem, bo musiałem, ale pod niejednym względem "jus mnie to nie cieszy".

Odpowiedź na postawione pytanie jest - bo musi być - okrutna: Nie, innej rady nie ma. Polska walka o wolność, trwająca od Kościuszki, musi trwać dalej. Można się spierać, czy miało sens na przykład Powstanie Styczniowe; można i trzeba rozważać, co "Solidarność" mogła zrobić lepiej. Można i trzeba bardzo ostro i wnikliwie rozważać, jakie formy walki z sowietyzmem są dziś i będą jutro celowe. Trzeba kalkulować ofiary (Armia Krajowa też to czyniła - jeszcze za mało).

Ale walczyć o wolność Polacy po prostu muszą, co zresztą jest czymś w rodzaju "masła maślanego": Wyrzekając się tej walki, Polacy wyrzekliby się sami siebie, przestaliby być Polakami, przestaliby być narodem.

I tylko o jednym trzeba pamiętać, jakkolwiek bardzo, niejedyn Polak warknie na te słowa: Utraciliśmy wolność już dwa razy pospołu z Litwinami, Łotyszami, Białorusinami, Ukraińcami. Za drugim razem również pospołu z Czechami, Słowakami, Węgrami... I tylko wespół z nimi wszystkimi możemy ją odzyskać. Jak, kiedy? Nie wiem, i nikt nie wie. Przyborowski i Prus też nie wiedzieli, a my nawet modlić się nie możemy, jak Mickiewicz o "wojnę powszechną o wolność ludów", bo dziś po takiej wojnie nie byłoby już ludów.

Nie wiem, może nie dożyję. Może Wy dożyjecie. Możemy tylko powtarzać sobie skoro mi się już zebrało na cytowanie, słowa Maeterlincka: "Żyj, oczekując na nieprzewidziane i postępuj tak, jak byś miał nadzieję". I słowa Zofii Kossak: "Siewcy my, a plon Bóg zbierze kiedy zechce i kim zechce".

Hagen/Westfalia, w Lutym 1983

Andrzej Józef Kamiński



DIALOGU REPLIKA

Jednym tchem przeczytałem książkę księdza profesora Józefa Tischnera pt.: "Polski kształt dialogu". Treścią rozprawy znanego publicyisty, filozofa katolickiego i profesora Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, jest obrachunek z polską mutacją marksizmu-leninizmu-stalinizmu.

Siłą rzeczy, rozprawa profesora Tischnera obraca się głównie wokół dwóch nazwisk, nierozzerwalnie z tą mutacją związanych, a mianowicie wokół prof. A. Schaffa /byłego ideologa KC PZPR/ i prof. Leszka Kołakowskiego. Gwoli prawdy dodać należy jeszcze marginalne zainteresowanie prof. Tischnera ideologią socjalistów polskich, ale jak powiedziano: tylko marginalnie. Prof. Tischner oscyluje między myślą filozoficzną neotomizmu, a koncepcjami marksizmu-leninizmu, z uwzględnieniem karkołomnych wymysłów podyktowanych przez PZPR przywódcom "PAX-u".

Merytorycznie rzecz biorąc, jest to praca bardzo potrzebna i jakże aktualna, napisana przez tolerancyjnego filozofa /jedni mieli świętą inkwizycję, a drudzy - stalinizm/, znakomicie obeznanego z codzienną rzeczywistością PRL-u.

Jest to zarazem książka nie wnosząca nic odkrywczego do tego, co w dotychczasowej literaturze przedmiotu już publikowano. Do tego tematu przyjdzie mi jeszcze powrócić.

Główne wątki książki prof. Tischnera sprowadzają się do udowodnienia kilku тез, z których najistotniejsze przytaczam:

- marksizm powstał w wyniku konkretnego zapotrzebowania społecznego, jakim było szukanie wyjścia z nasilającego się wyzysku kapitalistycznego. Jest więc marksizm filozofią wyzyskiwanego człowieka;
- leninizm i stalinizm jest praktycznym wcieleniem władzy przy pomocy hasła Marksa, jest sięgnięciem po władzę na plecach robotnika i chłopca, jeszcze bardziej niż w kapitalizmie wyzyskiwanego przy pomocy stworzonego do tego celu aparatu, jakim jest komunistyczna partia /Marks istnienia takowej nie przewidywał!//;
- marksistowskie rewolucyjne hasła, ani materialistyczna doktryna nie tylko nie są partii potrzebne, ale wręcz stanowią jej balast;
- bezwzględnie rozprawia się prof. Tischner z tezą leninizmu, według której etyka jest funkcją polityki, czyli, że etyczne ma być to, co jest politycznie uzasadnione. W tym miejscu przytacza znany cytat mówiący o tym, że w ten sposób zbrodnie nazywa się błędami, a bezprawie - wypaczeniami. Jeśli polityka zdominowała etykę, zatem polityka jest zawsze nieetyczna i nosi w sobie załączki zbrodni;
- wskazuje także na powody, dlaczego niektóre marksowskie hasła stały się koniem trojańskim, podrzuconym przez partię na przynętę, dla zasiania niepokoju i zyskania na czasie na okres utrwalania swęj władzy. Do hasła

należą: upaństwowienie wielkiego przemysłu i przeprowadzenie reformy rolnej, powszechność szkolnictwa i zniesienie wyzysku człowieka pracy. Nim ci, którzy owego konia trojańskiego oporządzili zorientowali się, co w nim siedzi, było już za późno na jego wyrzucenie.

Istotnym wątkiem myśli prof. Tischnera jest stwierdzenie, że wśród przedwojennych filozofów polskich zabrakło całkowicie autorytatywnych głosów demaskujących idee komunizmu. Niezależnie od tego, czy oczekiwać tego należało od filozofów świeckich, czy duchownych i niezależnie, czy tego nie chcieli, czy nie umieli, nikt nie ostrzegł narodu przed komunistyczną demagogią. Dla tego właśnie znaczna część naszych rodaków wpadła w nastawione czerwone sieci.

Kościół wyszedł wzmocniony z okresu błędów i wypaczeń, zszedł z ambon w "lud" i podjął konsekwentną obronę praw jednostki ludzkiej. Kościół stał się instytucją postępową, a partia - reakcyjną. Nie Kościół jednak stał się grabarzem komunizmu, ale sami "wiedzący" komuniści /w odróżnieniu od technokratycznych aparatczyków, dla których władza była celem samym w sobie/.

Jak widzimy, obraca się ks. prof. Tischner w ramach skonstruowanych przez Leszka Kołakowskiego i w żaden sposób z ram tych wyjść nie może. Odnosi się wrażenie, jakby czytało się syntezę albo jakiś "bryk" z pewnych rozdziałów "Głównych nurtów marksizmu". Kołakowskiemu poświęca Tischner bardzo dużo uwagi. Śledzi dokładnie jego curriculum vitae, podkreśla filozoficzną metamorfozę przyspieszoną polskim październikiem, lecz nie omieszkał suchej nitki nie zostawić na Kołakowskim za jego okres stalinowski. Wreszcie chyli czoła przed "Głównymi nurtami marksizmu" i podkreśla spójność myśli w odniesieniu do problematyki jednostki ludzkiej, przez co zbliżył się Kołakowski do Kościółca. Stawia także prof. Tischner znak zapytania nad dalszym rozwojem młodego filozofa Kołakowskiego, który ledwie zakończył etap rozrachunku z samym sobą.

Odczuwa się rezerwę i powściągliwość w stosunku do czołowego przedstawiciela tak zwanego katolicyzmu bezwyznaniowego, jakim jest L. Kołakowski. Jest to ten rodzaj powściągliwości, który zawsze pozwala zająć rolę arbitra, ale nie zawsze pozwala być ratownikiem w doraźnym wykołajeniu historii i z jakim mamy do czynienia. Życiorys prof. Kołakowskiego jest typowy. Biegnie według rozkładu jazdy od stacji "Kolumbów rocznik 20-ty", zatrzymuje się na przystanku "Popiołów i diamentów" i osiąga stację docelową nazywaną szczęśliwym komunizmem. W czasie podróży przychodzą refleksje i rozpoczyna się wspaniała droga powrotna Kołakowskiego. Bez przystanków w jeździe docelowej, bez tej ofiary, być może, nie byłoby w ogóle Kołakowskiego.

Książd prof. Tischner proponuje inną trasę tej podróży. Odmawia L. Kołakowskiemu możliwości obiektywnej oceny Kościółca bez własnego, głębokiego zaangażowania religijnego i twierdzi, że rozterki Kołakowskiego związane z filozoficzną problematyką jednostki ludzkiej pozbawione byłyby wielu zwicnięć, gdyby na religijności myśli jego została oparta. Nie jest to moja ulubiona teza. Nie jestem przekonany o obiektywności tego pomysłu, a zwłaszcza chciałbym wiedzieć, o jaki stopień zaangażowania religijnego chodzi. Tezy, jakimi w oszukańczy sposób postępuje się marksizm-leninizm należą w znacznej części do repertuaru etyki katolickiej, a nie z tej strony, mimo posiadanej patentu, przyszła im odsiecz. Gwoli prawdy, przyznaje to sam prof. Tischner. Nie wiem ponadto, czy bez owych ofiar Kolumbów, mimo posiadania przywileju głoszenia prawdy obiektywnej, doszłoby w ogóle do odkrycia tych prawd, które za Kołakowskim ks. Tischner powtarza.

Może lepiej by było poczynić pewne koncesje na rzecz innych i nie tkwić w hermetycznym izolacjonizmie prawd absolutnych, które zupełnie niepotrzebnie uważa się za prawdy. Uczy przecież sam Kołakowski, że z materializmu ani myśli Mao, czyli zlepek zdroworoządkowych spostrzeżeń ludowych nie wynika żadna wartość poznawcza, mimo, że obie te teoryjki obowiązywały tu i ówdzie jako prawdy absolutne. Można postawić prof. Tischnerowi pytanie, dlaczego

obrony twierdzą wiary, zaciekle i podstępnie atakowanej przez komunistów dokonali nie ci właśnie upoważnieni głęboką religijnością, a wręcz inni, podpisujący się całą duszą pod katolicką etyką.

Rzecz jasna, że o każdej myśli najwięcej do powiedzenia ma ten, kto ją kulturuje, lecz stąd jeszcze daleko do rezerwowania sobie prawa wyłączności, czy też do odmawiania innym odpowiednich kompetencji tylko z tego tytułu, że nie chcą oni przyjąć wszystkiego bez zastrzeżeń. Jesteśmy w ten sposób w samym sercu wiary.

Chyba właśnie z tego powodu nie zapomina ks. prof. Tischner przypomnieć, że inni nazwali L. Kołakowskiego "mistrzem podejrzeń". Ks. prof. Tischner z lubością postępuje się cytatami. Czyni to formę jego dowodzenia bardziej autorytatywną, no i ma tę wygodną stronę, że przerzuca odpowiedzialność na cytowanych autorów, samemu pozostając w bezpiecznym oddaleniu, poza zasięgiem wszelkich ripost.

Zacytowanie określenia "mistrza podejrzeń" pod adresem L. Kołakowskiego ma w całym kontekście książki J. Tischnera nie tylko retoryczne znaczenie. Przypomnę znane okresy historii naszego narodu, którym patronowały najpierw hasła "Arbeit macht frei", a następnie kolejne zjazdy i plena partii odwoływały to, co odwołały i przyrzekały to, co przyrzekły. Zdrowy rozsądek nakazywał nie dawać wiary żadnym "uszczęśliwiaczom". Prawo do tej ostrożności, szczególnie prawo, ma Leszek Kołakowski z tytułu przynależności do Kolumbów. Dzięki tej właśnie podejrzliwości naród nasz nie pozwolił się ani skomunizować, ani "zrhodenizować"^x. Nie zapominajmy wreszcie, że Leszek Kołakowski jest filozofem całkowicie zaangażowanym politycznie, którego pierwsze przykazania domagają się wyczulenia i krytycznej podejrzliwości.

Tej politycznej podejrzliwości wyraźnie brakuje ks. prof. Tischnerowi. Gdyby było inaczej, skoncentrowałby się na uwypukleniu zbieżności, a nie różnic wobec L. Kołakowskiego. I to szczególnie teraz! Trzeba jednak pamiętać, że ks. prof. Tischner zamieszkuje w PRL, gdzie Leszek Kołakowski jest /dość/ wrogiem publicznym numer 1 dla partii.

W. M. Alexander



"MILITARIZM JEST TAKI SAMO KLUCZOWĄ
CECHĄ KOMUNIZMU JAKI POGONĄ ZA
ZYSKIEM - SPOŁECZEŃSTW KAPITALISTYCZNYCH"
(-) RICHARD PIPES

^xRhode - biskup, przywódca Kościoła Polsko-Katolickiego, mającego stanowić przeciwwagę dla Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

ODCHODZĄ OD NAS LUDZIE

Dnia 23 listopada 1982 roku zmarła Grażyna KURON, żona znanego działacza opozycji i założyciela KOR-u - Jacka. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowano ją początkowo w Białołęce, następnie przewieziono do Gołdapi i stamtąd, już bardzo chorą, przeniesiono do karnego obozu w Darłównku. Ze względu na ciężki stan zdrowia zwolniono ją w końcu lipca 1982 roku.

Przypominając postać Grażyny KURON, oddajemy głos Marlanowi Brandysowi, który w swej znakomitej książce "Moje przygody z historią" poświęcił jej kilka tchnących wielkim uznaniem, wzruszających zdań:

"Znajomość z nimi /małżeństwem Kuroniów - przyp.red./ zawarłem latem 1965, w sali rozpraw Sądu Okręgowego w Warszawie, kiedy Jacka doprowadzano tam z więzienia w kajdankach na rękach, a jego młoda, piękna żona, podobna do kobiet z obrazów Leonarda da Vinci, usiłowała w przejściu wymienić z mężem kilka serdecznych słów, do czego nie chciała dopuścić milicyjna eskorta." /.../

"Przyjaciele z KOR-u próbują dyskretnie hamować Jacka w jego nadmiernej skłonności do pisania artykułów i udzielania wywiadów na temat wielkiej polityki. Ale on odwołuje się wtedy do swojej najwierniejszej i najdzielniejszej towarzyszką życia i pracy - zapatrzonej w niego Gaji: /"Ubi tu Gaius, ibi ego Gaia"/.^x

- No, Gaszku, powiedz, jak ci się ten artykuł wydaje?

A Gaja /"...ibi ego Gaia"/ z najpiękniejszym ze swoich leonardowskich uśmiechów: - Świetnie to napisałeś, Jacusiu.

I od tego wyroku nie ma już apelacji." /.../

"Jeszcze słówko o Gaji Kuroniowej. Wyjawszy niezbyt fortunny wkład w działalność publicystyczną Jacka, Gaja odgrywa w jego życiu rolę opatrnościową. Nie wiem, czy bez Gaji Kuroń zdołałby w ogóle udźwignąć ciężar swego życia wypełnionego nadludzką pracą i nieludzkimi szykanami. Gaja jest stale przy nim /"ubi tu Gaius, ibi ego Gaia"/, czuwa nad każdym jego krokiem, w miarę możliwości tuszując jego gąfy i wybryki, sobie tylko wiadomymi sposobami sprawia, że rozrulane ciśnienie Jacka zostaje zawsze w porę opanowane i obniżone. Kiedy Jacka zamykają, Gaja przejmuje kierownictwo "Kuroniówki" i zasiada przy telefonie, aby w zastępstwie męża krzepić nadwątłego ducha opozycji. W przeciwnieństwie do Jacka, Gaja niewiele się zmieniła od czasu tamtej rozprawy sądowej, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, i nadal przypomina kobiety z obrazów Leonarda da Vinci. Jest dzielna i niestrudzona. Czasami

^x"Gdzie ty Gajusie, tam ja Gaja" - formułka wierności małżeńskiej, wypowiedziana przy ślubach w starożytnym Rzymie.

tylko - w okresie więziennych rekolekcji Jacka - miewa chwile załamania nerwowego /.../. Ale trwa to krótko. Na swoim rodzinnym Żoliborzu Gaja jest bardzo znana i popularna, nie tylko jako żona Jacka, lecz również jako matka Maćka, w obronie którego musi ciągle walczyć w rozmaitych instancjach pedagogiczno-opiekuńczych. Inne matki, mające podobne kłopoty z synami, chętnie znoszą Gaji wiadomości o najróżniejszych wypaczeniach w szkołach żoliborskich."

Według: Marian Brandys - *Moje przygody z historią. Nakładem "Pulsu", Londyn 1982.*



W tym samym dniu, również 23-iego listopada 1982 roku zmarł Edmund ZADROŻYŃSKI, redaktor ukazującego się poza cenzurą czasopisma "Robotnik", współpracownik KOR-u. Mimo bardzo złego stanu zdrowia, po ogłoszeniu stanu wojennego został on internowany w Potulicach, skąd pod koniec marca przeniesiono go do Strzebielinka. Zwolniony z obozu pod koniec kwietnia.

Chcemy przybliżyć naszym czytelnikom sylwetkę tego działacza oraz przypomnieć głośną swego czasu tzw. "sprawę Zadrożyńskich".

Edmund ZADROŻYŃSKI w latach 1950-1973 pracował w Grudziądzu w Państwowej Fabryce Farb i Lakierów, od 1970 - na stanowisku kierownika warsztatu. W wyniku wypadku przy pracy w 1973r. otrzymał rentę inwalidzką.

Po czerwcowych wypadkach w 1976 roku zaczął organizować pomoc dla robotników zwolnionych za udział w strajku; nawiązał ścisłą współpracę z Komitetem Obrony Robotników, późniejszym KSS "KOR-em". Od 1977 r. stał się jednym z wydawców niezależnego pisma "Robotnik". Działalność w demokratycznej opozycji spowodowała, iż stał się obiektem prześladowań ze strony władz. 2 stycznia 1978 roku wkroczyła do jego mieszkania milicja z nakazem rewizji, wystawionym na nazwisko jego syna, Mirosława, podejrzanego o napad z włamaniem. Chociaż Mirosław Zadrożyński faktycznie brał udział w przestępstwie, to jednak nie on był głównym przedmiotem zainteresowania milicji, jako że rewizja koncentrowała się przede wszystkim na papierach i książkach Edmunda Zadrożyńskiego. Przesłuchania jego syna, Mirosława, dotyczyły również działalności ojca i jego kontaktów z innymi przedstawicielami opozycji.

Mimo szykan ze strony władz, Zadrożyński kontynuował swą działalność: na wiosnę 1979 r. zebrał ok. 1000 podpisów mieszkańców Grudziądza pod listem do Sejmu ze skargą na rażące braki w zaopatrzeniu sklepów tego miasta. 1 lipca 1979 r. E. Zadrożyński został aresztowany na podstawie podejrzenia o udział we włamaniu. Mieszkańcy Grudziądza wystosowali do Sejmu list protestujący przeciwko jego uwięzieniu, określając zarzuty wobec Zadrożyńskiego jako kłamliwe. Podkreślili również, że mimo aresztowania tego znanego działacza, którego uznali za swego przywódcę, nie zrezygnują z walki o wolną Polskę robotników i chłopów. Ostatecznie jednak, po 8-miu miesiącach pobytu w areszcie, Zadrożyński został postawiony przed sądem i w marcu 1980 r. skazany na 3 lata więzienia za udział w napadzie i włamaniu.

W Polsce lat 70-tych formalnie nie było więźniów politycznych. Gierek, pojąc na oświeconego, liberalnego monarchę wobec Zachodu, skąd na lewo i prawo brał pożyczki, pragnął za wszelką cenę utrzymać tę opinię w świecie, zas-

karbiając sobie tym samym przychylność rządów, jak i banków. Toteż walka władz z opozycją przybrała wówczas wyjątkowo obtudną, przestępczą formę; dążono mianowicie do karania jej przedstawicieli za przestępstwa pospolite, pociągając ich do odpowiedzialności na podstawie całkowicie zmyślonych zarzutów, fałszując akta sprawy i przekształcając proces sądowy w jawną farsę. W ten sposób w Polsce więziono mnóstwo niewinnych ludzi. Sprawa Edmunda Zadrożyńskiego, będąc oczywistym fałszerstwem, może służyć jako wzorcowy przykład ilustrujący losy wielu działaczy opozycji.

Głównym świadkiem oskarżenia w procesie przeciwko Edmundowi Zadrożyńskiemu był jego syn, Mirosław, który faktycznie brał udział we włamaniu. Lecz kierunek śledztwa, jak i procesu sądowego, zmierzał do tego, aby oskarżyć przede wszystkim ojca, Edmunda, by uczynić go winnym za przestępstwa syna.

Będąc w więzieniu, Mirosław potwierdził na piśmie, że od dzieciństwa ojciec zmuszał go i jego brata do udziału w rozmaitych kradzieżach. Podczas 1-szego dnia procesu Mirosław odwołał wszystkie swoje zeznania złożone podczas śledztwa. Na pytanie sądu, dlaczego nieobecny jest jego adwokat, Mirosław zwrócił się do prokuratora: "Przecież ja nie potrzebuję adwokata. Pan, panie prokuratorze powinien mnie bronić, skoro obiecał mi pan wolność, jeśli zaświadczę przeciwko ojcu." Mirosław stwierdził, że ojciec nigdy nie zmuszał go do kradzieży. Również jego brat, Andrzej, także aresztowany i oskarżony o kradzież, zaprzeczył zarzutom skierowanym przeciwko niemu, jak i ojcu.

3-ciego dnia procesu Mirosław ponownie zmienił swoje zeznania. Powtórzył swe wcześniejsze oskarżenia na temat ojca. Natomiast Andrzej Zadrożyński, zeznając w 4-tym dniu procesu, jeszcze raz zaprzeczył, jakoby ojciec zmuszał go i brata do kradzieży. Andrzej powiedział przed sądem, że podczas pobytu w areszcie, milicja mało interesowała się samym przestępstwem - przedmiotem śledztwa, lecz wypytywała go głównie na temat politycznej działalności ojca. Inny oskarżony w tym procesie, Zdzisław Wojanowski, zeznał, że w areszcie został pobity, a następnie szantażem zmuszony do zeznań na niekorzyść Edmunda Zadrożyńskiego.

Mimo braku dowodów i całkowitej bezpodstawności oskarżenia sąd wydał wyrok skazujący.

Strajkujący robotnicy w stoczni, w sierpniu 1980 roku, reprezentujący wszystkie demokratyczne i postępowe siły narodu, upamiętnili się również i o więźniów politycznych. Protokół porozumienia zawartego w Stoczni Gdańskiej w punkcie 4-tym B głosi: "Uwolnić wszystkich więźniów politycznych /w tym Edmunda Zadrożyńskiego.../".

C. K.



ROZKAZ: REFORMA

Wiktor Gebal

W oficjalnych oświadczeniach publikowanych przez juntę Jaruzelskiego często znaleźć można informacje o inicjatywie reform gospodarczych w Polsce. Eksperti ekonomiczni z całego świata uważnie obserwują i analizują te gospodarcze posunięcia. Nic dziwnego - zapowiedź przeprowadzenia jakichkolwiek nawet operacji na chorym organizmie polskiej gospodarki przez dyktatorów w generalskich mundurach wywołuje zrozuaię zainteresowanie.

Całość tych zamierzeń można by potraktować raczej jako scenariusz dla kabaretu ku uciesze widowni, gdyby ta grupka walecznych skądinąd żołnierzy nie obrała sobie za doświadczalny poligon żywej substancji narodu.

Nie wiadomo jeszcze, jaki ostateczny kształt i jaką treść przyjmie zamierzana reforma. Pewnym natomiast jest, że nie będą to reformy w sensie proponowanym przez "Solidarność". Z dostępnych informacji wynika, że kierunki tej wycinkowej reformy będą w dużej mierze odzwierciedleniem zastosowanych przez J. Kadera na Węgrzech wzorów. Przyjrzyjmy się bliżej obecnemu stanowi gospodarki węgierskiej, jej "osiągnięciom" i ogólnym uwarunkowaniom.

W oświadczeniu wydanym w Budapeszcie pod koniec stycznia br. przez Węgierski Bank Narodowy stwierdza się, że mimo intensywnych starań, nie zdołał on uzyskać żadnych zagranicznych kredytów. Dopiero ostatnio udało się węgierskim menadżerom otrzymać zapewnienie pożyczki w wysokości 250 mln dolarów bezpośrednio z Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz gwarancję dla europejskiego rynku walutowego na pożyczkę dodatkową w wysokości 600 mln. dolarów - przeznaczoną do obsługi już uprzednio zaciągniętych długów. Według kót finansowych w Zürichu, węgierskie długi zagraniczne wynoszą olbrzymią, jak na ten mały kraj, sumę 9 mld dolarów.

Dla porównania:

	dług w mld dol.	ludność /mln/	przeliczenie na 1 mieszk.
Węgry	9	9	1000
Rumunia	20	22	910
NRD	7	16	437
Polska	28	36	770
ZSRR	25	262	95

Z powyższego zestawienia wynika, że Węgry posiadają bardzo wysokie zadłużenie, nawet w porównaniu do innych krajów socjalistycznych, z tym że Polska i Rumunia są już praktycznie niewypłacalne.

W Budapeszcie winą za nagłe trudności płatnicze obarcza się czynniki zewnętrzne. Częścią prawdy jest, że z banku węgierskiego wycofane zostały duże udziały libijskie, jak również z powodu własnych trudności płatniczych ZSRR

znacznie zredukował swoje wkłady. W sumie odpływ kapitału wyniósł 1 mld dolarów i spowodował zachwianie równowagi płatniczej banku. Natychmiast odbiło się to na ogólnej sytuacji gospodarczej, zmuszając węgierski reżim do drastycznych ograniczeń zasobów materiałowych, zaostrzenia kontroli inwestycji, podwyżek cen i dramatycznego ograniczenia importu. Obecnie Węgry nie są w stanie zapłacić odsetek od zaciągniętych długów. Terminy płatności czasowo przesunięto, a w kręgach finansowych zaczyna się mówić o "cichej" niewypłacalności WRL-u.

Standard życiowy Węgrów w 1982 roku znacznie się obniżył i jest pewne, że i w tym roku nie mogą się oni spodziewać jego poprawy.

Ten nieciekawy obraz węgierskiej gospodarki pogłębia jeszcze dodatkowo perspektywa skutków wprowadzonej z dniem 1 stycznia br podwyżki ceny ropy raździeckiej, sprzedawanej w ramach RWPg. Podczas gdy cały świat będzie teraz kupował coraz tańszą ropę, to Węgry będą musiały płacić ZSRR coraz to wyższą cenę.

Wobec powyższego wśród rzeczoznawców gospodarczych w Budapeszcie panuje przekonanie, że tylko kontynuacja polityki "daleko idących" reform może względnie ustabilizować sytuację. Reformy tego typu, zapoczątkowane w 1968 roku, zostały po niespełna 4 latach zarzucone; skupiający pełnię władzy aparat partyjno-państwowy obawiał się utracenia swoich wpływowych pozycji. W 1978r. ponownie podjęto próbę reformy. Rozwiązano niektóre ministerstwa. Jednostkom gospodarczym przyznano większą samodzielność, stawiając im równocześnie warunek konkurencyjności na rynkach światowych. Dzisiaj wiadomo, że zaledwie 1/3 tych zakładów wytrzymuje warunki konkurencyjności; standard wyrobów produkowanych przez drugą 1/3 nie rokuje nadziei na poprawę; pozostałą 1/3, z powodu nierentowności, właściwie trzeba by zamknąć. Od ponad roku reżim węgierski próbuje nierentowne restauracje, małe sklepy, hoteliki, itp. oddać w prywatne ręce. Sektor prywatny pozostaje jednak w dalszym ciągu ograniczony do jednostek w zasadzie najdrobniejszych i niewiele znaczących z punktu widzenia całej gospodarki. Również ostatecznie musi się rozstrzygnąć, czy rzeczywiście wielki przemysł socjalistyczny, skrupowany narzuconymi planami, może pracować samodzielnie. Wszystko wskazuje na to, że nie. Natomiast kontynuowanie reformy w kierunku daleko idącego usamodzielnienia zakładów produkcyjnych zależy od zgody ideologów na Kremlu.

Tak więc podtrzymywany w Polsce mit o luksusowym węgierskim baraku w sowieckim obozie nie znajduje żadnego uzasadnienia w dzisiejszej rzeczywistości. Polskie przymiarki do węgierskich wzorów, czy nawet ich zastosowanie, z pewnością w niczym nie zmieni naszej sytuacji. Tym samym rozpaczliwe próby WRON-y uchwycenia skrawka choćby nadziei na poprawę drogą szminkowanych reform, są zupełnie pozbawione podstaw. Leczenie objawów choroby nie na wiele się zdaje, poprawa nastąpić może tylko przez likwidację jej przyczyn.

Początkiem choroby gospodarki Polski, jak również pozostałych krajów demokracji ludowej, był narzucony przez Moskwę i obowiązujący od 1975r. nowy ramowy cennik tzw. "cen kroczących"; cennik dotyczy towarów i usług "wymieniających" w ramach RWPg. Zarzucono wówczas stosowany uprzednio system tzw. "cen bazowych", relatywnie korzystnych dla Polski. Zaakceptowanie narzuconych przez Moskwę "cen kroczących" odbyło się wtedy w dramatycznych zgola okolicznościach - w ciągu jednej nocy gospodarka polska postawiona została na równi pochyłej. Nowy cennik został w Polsce natychmiast utajniony, a dostęp do niego posiadało zaledwie kilkanaście osób.

Już bowiem jego wstępne analizy dawały jasny obraz tego, co miało wkrótce nastąpić. Dla przykładu: wzrost cen na statki handlowe eksportowane do ZSRR wyniósł w przeliczeniu na IDTW - 6%, podczas gdy cena importowanej z ZSRR rudy żelaza wzrosła o 40%. A przecież prawie 100% statku to żelazo.

Podobnie ułożona została struktura cen we wszystkich pozostałych gałęziach

wymiany handlowej Polski z ZSRR.

Biorąc pod uwagę globalną wielkość obrotu handlowego z ZSRR było oczywiście, że jest to cios śmiertelny dla naszej gospodarki, a jej upadek jest tylko kwestią czasu. Potem były już tylko rozpaczliwe próby ratowania się poprzez zaciąganie gigantycznych kredytów, gra na zwłokę i czekanie... na bankructwo.

Bez usunięcia tej jednej z głównych przyczyn upadku, polska gospodarka nie ma szans na dźwignięcie się. Podobnie przedstawia się sytuacja w innych krajach sowieckiego obozu. Takie państwa, jak Polska, Rumunia, Węgry, które próbowały drogą nowoczesnych inwestycji wspartych zachodnimi kredytami nadrobić straty wynikłe z systematycznej sowieckiej grabieży, znalazły się na skraju bankructwa, natomiast Czechosłowacja, NRD i Bułgaria, które straty nadrobiły skreśleniem nowych inwestycji, doprowadziły swoje przemysły do stanu muzealnego. W najlepszej sytuacji jest jeszcze NRD, czerpiąc znaczne korzyści dewizowe z pozagospodarczej współpracy z RFN.

Tylko poprzez kolonialną eksploatację swoich satelitów ZSRR był w stanie forsować szaleńczy program zbrojeń, a jego surrealistyczna gospodarka mogła wykazywać pozorną stabilność. Imperialne apetyty Moskwy i chorobliwa obsesja utrzymania pozycji światowego dominanta, nie wskazują jednak na zmiany w polityce gospodarczej w RWPG. Również odstęstwa od dogmatów "jedynie słusznej" ekonomicznej myśli marksistowskiej wydają się niemożliwe. Perspektywy rysują się więc ponuro.

Również obecna tendencja w gospodarce światowej, a szczególnie rozwiązanie kartelu OPEC i spadek cen ropy będą miały dodatkowo przykre następstwa dla Polski. Wobec wprowadzenia skutecznych oszczędności w zużyciu ropy przez uprzemysłowione państwa Zachodu, wystąpiły znaczne nadwyżki w produkcji tego surowca i trudności w zbyciu. Rezultatem będzie spadek ceny z 34 dol. do spodziewanego poziomu 25 dol. za baryłkę, lub nawet niżej. Państwa-eksporterzy ropy, które oparły własny rozwój gospodarczy na dalszym śrubowaniu ceny, będą musiały teraz sprzedawać coraz więcej, coraz tańszej ropy. W opinii ekspertów gleńdowych, przy spadku ceny ropy do poziomu 25 dol., cena węgla energetycznego spadnie o minimum 20% i liczyć się należy ze zmniejszonym zainteresowaniem tym niewygodnym źródłem energii. Jak to będzie miało następstwa dla wydobycia i eksportu polskiego węgla, nie trudno się domyśleć.

Luka dewizowa jeszcze się pogłębi, bowiem przemysł polski nie jest w stanie wytwarzać zaawansowanych technologicznie towarów, zdolnych konkurować na rynkach wolnodewizowych, a z kolei sprzedaż półproduktów w sytuacji kryzysu napotyka na szczeleń barłery protekcyjnistyczne innych państw.

Dodatkowo na polską sytuację tragiczny wpływ będzie miała sprzedaż dla RWPG przez ZSRR ropy naftowej po cenach wyższych, ustalonych w oparciu o średni poziom cen światowych z ostatnich lat. Dla Polski cena radzieckiej ropy wzrosła, podczas gdy na rynku światowym może nastąpić jej spadek nawet o 30%. Tym samym ceny wszystkich towarów wytwarzanych w Polsce na bazie ropy z ZSRR relatywnie wzrosną, podczas gdy ceny analogicznych produktów na rynkach światowych znacznie spadną.

Reformowanie gospodarczego systemu Polski w kierunku ścisłego uzależnienia od współpracy z RWPG prawdopodobnie okaże się ostatnim gwoździem do trumny. Pogrzeb będzie świecki.

Wiktor Gebał

SZLACHETNY BŁĄD "SOLIDARNOŚCI"

Sukces gen. Jaruzelskiego, tak gorąco i z ulgą powitany przez Kreml i jego wasali w stolicach Wschodniej Europy - polegał na stosunkowo prostym zadaniu wojskowym. Rzesze działaczy związkowych i elitę społeczną zapędzono do obozów i więzień, tak jak to zwykle robią junty i mafie policyjne. Odbyło się to jednak tak szybko i bez oporu, że zdziwiło nawet samych projektodawców tego "Blitzkriegu". Były wszakże później strajki i manifestacje, strajki z walką, krwią i licznymi ofiarami po stronie narodu, ale wykazywały one brak przygotowania i realnej myśli przewodniej. Te spontaniczne i masowe wystąpienia były i musiały być z góry ograniczone do manifestacji niezadowolenia i gniewu na wiarołomne władze, które bez tego wiedziały na co się porywają i jakie to będzie miało skutki.

Zachodzi pytanie, jak to jest możliwe, by ułamek procenta społeczeństwa - jakieś 300 tys. przestępców gospodarczych i politycznych, wsparte elementami kryminalnymi - narzuciło przemocą swój niszczący system 36-ciu milionom obywateli. Jak to jest możliwe, by doradcy Wałęsa, KSS "KOR" i demokratycznie wybrana czołówka "Solidarności" dała się wywieść w pole? Przecież Lech Wałęsa i większość otaczających go ludzi zdawała sobie sprawę z takiego obrotu rzeczy. Jak to się stało, że nie zrobiono nic, by przeszkodzić napaści junty? Śmiem twierdzić, że na losach Polski i "Solidarności" zaważyło swoiste tabu, które rozbroiło wewnętrznie społeczeństwo, kazało wierzyć, że wszystko jest możliwe do załatwienia przy stole obrad. Tabu to było zarazem zaproszeniem do agresji wrogów Polski samorządnej, a było nim - wyrzeczenie się "stosowania przemocy" niezależnie od warunków, które mogły ją spowodować i usprawiedliwić. Jeżeli nie wolno nam użyć siły, jeżeli brzydzimy się i pogardzamy przemocą, to pozostaje nam jedynie wiara, że przeciwnik nas nie zaatakuje, że wytumaczymy mu nasze racje, a on /oni/ ustąpi.

Ustąpi z lukratywnych stanowisk /bo się nie nadaje/, odda zrabowane mienie, sam skażę się na więzienie za przewinienia wobec narodu. Pozostaje nam tylko wiara i dialog. Mądre przysłowie starożytnych brzmiało: "jeżeli miłujesz pokój - szukaj się do wojny - nie prowokuj przeciwnika swoją bezbronnością". Tymczasem nawet po paru miesiącach okupacji jaruzelskiej, działacz TKK określa cele podziemnej "Solidarności" jako "zmuszenie władz do ponownych rokowań". Władze w tym czasie nie miały już na tyle silnego przeciwnika, by z nim pertraktować. Jest to zupełnie zrozumiałe i jasno zostało wyłożone w artykule Tomasza Mianowicza /KULTURA, nr 12, 1982/ i kilku innych wypowiedziach na Zachodzie. Dialog nie wchodził więc w rachubę - pozostaje już tylko wiara. Każde zniecierpliwione wystąpienie, każde obawy o ten styl "wpływaną na przyszłość" były zgodnie tłumione przez grupę partyjno-rządową, jak i czołówkę katolicko-wałęsowską i oskarżane o wszystko, co najgorsze: o ekstremizm, rozrabiactwo lub prowokację. To wszystko jest już nadto dobrze znane, by się szerzej rozwodzić. Czas już, aby rozważyć źródła i przyczyny

powstania tego "szlachetnego błędu", jaki popełniła kierownicza grupa "Solidarności".

Grupa ta nie stanowiła monolitu, tak zresztą, jak niejednolitym jest Episkopat Polski w polityce wobec władz. Istotne jest jednak, że w obu tych grupach kierujących zwyciężyły i nadal dominują siły ugodowe. Aż chce się przytoczyć tutaj tytuł świetnego artykułu Kamili Chylińskiej "Pokój, pokój Uber alles" /KULTURA, nr 10, 1982/ i sparafrazować go: "Dialog i porozumienie Uber alles"! I choć artykuł w KULTURZE odnosił się do części społeczeństwa na Zachodzie, to przecież metoda postępowania i zaślepienie jest takie samo po obu stronach "żelaznej kurtyny". Tu, na Zachodzie, ruch pokojowy, który właściwie należy nazwać ruchem kapitulacyjnym, wmawia ludziom, wbrew faktom, że Rosjanie nie odważą się zaatakować bezbronnych i potulnych. W Polsce i przez Polaków na świecie jest to wyśmiewane, stanowi podstawę wielu artykułów i wypowiedzi, których autorzy nie mogą powstrzymać się od ironii i rozgoryczenia.

Nie przypadkiem chyba zwolennicy "Friedensbewegung" nie popierają "Solidarności" - ba, najczęściej uważają gen. Jaruzelskiego za gorącego patriotę i przez to postać tragiczną. Ale ci sami Polacy, którzy tak dobrze widzą naiwność i błąd u "pokojowców" zachodnich, tracą nagle rozeznanie na własnym gruncie. Można się było spodziewać, że po puczu 13 grudnia, po roku okupacji milicyjny-wojskowej i cynicznym prawodawstwie obecnego Sejmu PRL nastąpi zmiana lub przynajmniej jakaś polaryzacja w stanowisku polskiego "ruchu dialogu i porozumienia". Można się było spodziewać, że po jeszcze jednej krwawej nauce, jaką dała narodowi klika partyjna, nastąpi jeśli nie otrzeźwienie, to przynajmniej chęć samokrytycznego rozrachunku. Nic z tych rzeczy! Wina jest jedynie po stronie junty Jaruzelskiego! Tak przynajmniej wynika z wypowiedzi Lecha Wałęsy /ostatni wywiad w SUNDAY TIMES, w styczniu 83r./ i wielu oficjalnych wypowiedzi Episkopatu. Ten ostatni jest nawet skory obarczyć pewną winą również niepokorny naród.

Tymczasem Papież, po tym wszystkim, co stało się w Polsce podnosi dialog do rangi daru boskiego. Dialog jest dobry na wszystko, to *zgodne spotkanie się serca i rozumu*. Co jednak powiedzieć o tej stronie w dialogu, która nie ma serca, a rozum dyktuje jej przewrotność, zdradę i przemoc? Papież daje odpowiedź: *odwracamy się od nich ze wstrętem i pogardą*. Jak więc z nimi ponownie prowadzić dialog? Powie ktoś, że to przecież jest religia, religia wzniosła, humanitarna i wspaniała. Jest to filozofia, według której Dobro zawsze zwycięży Zło, a ludzie nie mają na to większego wpływu. Jest to poszukiwanie niedoścignionego, idealnego wzoru - toteż nie mam zamiaru krytykować religii katolickiej i obracającego się w niej Kościoła.

Ale oto okazuje się, że Polska jest krajem tak katolickim, że nakazy religii transponowane są do życia politycznego, do taktyki postępowania z борcą. Papież jest najwyższym autorytetem również w metodach postępowania politycznego, choć wiadomo, że Kościół do polityki się nie wtrąca / i nie powinien/. Słowo Papieża, nakazy Kościoła i jego Episkopatu stały się wyznacznikiem działania kierownictwa "Solidarności", i co dziwniejsze, również na ogół laickiego KSS KOR, który dał sobie wmówić "pokojowe przetargi" jako jedyną rozsądną metodę walki z rodzimą mafią. Oczywiście dialog powinien być wstępem i zakończeniem rozwiązania politycznych zagadnień, ale nie może być celem samym w sobie - praktyka i realia wskazują, że przegrávají łatwowierni niewolnicy dialogu. Takie widzę źródła "szlachetnego błędu", jak również upartego w nim trwania.

W wyżej wspomnianym wywiadzie Lech Wałęsa nie przyznaje się do błędu. To, co się stało w Polsce - przewidział i w kalkulował. Władze popełniły błąd, bo przecież mogły się trochę potargować - on by ustąpił /!/. Ujawniają dalej, jeśli wierzyć korespondentowi zachodniej gazety, że przecież na listopadowym /81 roku/ spotkaniu "wielkiej trójki" /Boh trojcu liubit/ w osobach: Jaruzelski, Prymas i Wałęsa, nasz przywódca zmienił nawet uchwałę Komisji Kra-

jowej //, gdyż w swoich postulatach sża ona jakoby za daleko. W dalszym ciągu wywiadu Waęsa narzeka na rzekomy brak demokracji w narodzie, myląc najwyraźniej pojęcie demokracji z... ugodą. Na podkreślenie zasługuje wypowiedź Waęsy, według której *naród przez cały czas napierał i burzył się* - trzeba więc go było uspokajać. Tu nasuwa się pytanie: kto ma prawo decydować za naród, narzucając mu swój punkt widzenia, swoją wolę? Odpowiedź jest prosta, katolicka. Ma prawo ten, który wie lepiej, Nauczyciel, Pomazaniec, Pasterz. Może to również podołało się ludziom z KSS KOR? Ale to jest przecież czysty rojalizm i z demokracją nie ma nic wspólnego.

W jednym punkcie kierownictwo "Solidarności" miało rację: nie było i nie mogło być mowy o powstaniu narodowym, o zbrojnym przeciwstawieniu się uzbrojonym po zęby tyranom. Nie było takich możliwości i poza tym nikt ich nie pragnął. Ale przecież między krwawą rewolucją a ugodą bezbrojnego z uzbrojonym przestępcą jest wiele stopni pośrednich, tak jak wiele jest równoleżników pomiędzy biegunami. Tych stopni pośrednich nie dostrzegają zaślepieni ekstremiści po obu stronach. Nie mają więc możliwości elastycznego dostosowywania się do posunięć przeciwnika. Ten zaś ma ułatwione zadanie i z góry zna odpowiedź na swoje posunięcie.

Sformułowanie "walka metodami pokojowymi trąci komunistyczną nowo-mową i brzmi jak "walka o pokój". Za "walką o pokój" stoją jednak realne siły - miliardowe uzbrojenia sowieckie i naiwne ruchy pokojowe na Zachodzie - jak należy oczekiwać, również na koszt rządu miliarda dolarów rocznie, który chętnie ponosi propaganda ZSRR. Za walką o prawa pracownicze i obywatelskie w Polsce - metodami pokojowymi - stać może jedynie wiara katolicka i mistyka Pani Jasnogórskiej. Tymczasem słowo WALKA oznacza aktywne działanie przy użyciu dostępnych sił w celu pokonania przeciwnika. Sytuacja, w której jedna strona walczy, a druga stosuje metody pokojowe, zwykle się nazywać podbojem /lub kapitulacją - zależnie od strony/. Właśnie mylenie tych pojęć spowodowało zastój w umysłach kierowniczej kadry "Solidarności" i w konsekwencji brak programu i widoków na przyszłość po dokonany zamachu stanu 13 grudnia.

Przeciwnikiem narodu polskiego jest cyniczna grupa stosująca wszelkie metody walki - od kłamstw i zdrady aż po gazy bojowe i krwawe pogromy zgotowane stosującym metody pokojowe. Poczucie bezkarności i siły w tej cynicznej grupie przyciągnęły elementy przestępcze i zwolenników łatwej kariery cudzym kosztem. Polsce grozi krok wstecz aż do czasów stalinizmu, co biernie przyjmuje czołówka "Solidarności" /według słów Waęsy - z całą świadomością/. Ten krok wstecz w wykonaniu nie jakiegoś mocarza, lecz zbaraniętego karta, pod dyktando nie mniej zaskoczonych pojawieniem się "Solidarności" Kremla, jest szczególnie przykry.

Reasumując, uważam, że główną przyczyną "szlachetnego błędu" jest wdrażanie w polskie realia społeczno-polityczne stoickiego odłamu katolicyzmu. O tym, że religia katolicka, zwłaszcza w Polsce, może być inna, aktywna, wiemy i pamiętamy. Ksiądz Kordecki i ksiądz Robak na zawsze pozostaną w narodzie polskim wzorami i bohaterami, chociaż świętymi nie zostali. I przeciwnie, kardynał Ledóchowski, który poszedł na współpracę z pruskim zaborcą /lata 1860 - 1870/, będzie postacią pogardzaną, choć był w swoim czasie głową polskiego Kościoła.^{x/}

Stan anestezji trwa w społeczeństwie nadal. Centralna, ogólnopolska organizacja podziemna "Solidarności" jest słaba i skutecznie zwalczana przez juntę. Polska tradycja w walce o wolność każe przypuszczać, że rychło nastąpi przełamanie słabości.^{xx/} Prawdopodobne jest, że powstaną niepowiązane, kilkusobowe grupy działania stosujące np. różne formy obrony przed samowolą mafii komunistycznej, jak również formy sabotażu. Trudno bowiem w to uwierzyć, by zmaltretowany i zniewolony polski robotnik dał się wcisnąć w ramy przykrojone dla niego przez komunistyczną, polsko-sowiecką spółkę. W Polsce panuje powszechne przekonanie, że kraj stał się kolonią sowiecką, w której

produkcja nie jest przeznaczona dla Polaków. Polacy muszą się zadawać ochłapami z tego, co sami wyprodukują, a sam proces produkcji - to rabunkowe niszczenie kraju. Obywatel w Polsce wie, że nieudolni dygnitarze zdolni są odebrać narodowi ostatni kęs chleba, byle tylko wywiązać się z zobowiązań narzuconych Polsce przez Kreml i utrzymać się przy władzy. Logiczne więc, że jeśli nie można z nimi dojść do zgody /bo junta tego nie chce/ i jeśli nie można z nim walczyć orężem /bo go nie ma/, to pozostaje jedynie narzucić wysoką cenę temu systemowi, pogrążyć i uwikłać rodzimą targowicę i Kreml w trudnościach i odpowiedzialności. Nienawiść i pragnienie zemsty podyktuje polskiemu pracownikowi takie właśnie rozwiązanie.

Walka o wolność jest z natury krwawa i pociąga za sobą liczne ofiary. Szlachetne "zaniechanie stosowania przemocy" nie obroniło narodu przed poniesieniem ofiar krwi i ludzi, jedynie zmniejszyło ich ilość, ale też odwlekło perspektywę uzyskania wolności.^{xxx/} Polska stoi przed batalią o wolność i ofiar zapewne nie da się uniknąć. Przed mądrym kierownictwem i organizatorem ruchu wolnościowego stoi opracowanie takiej taktyki walki, by w chwili konfrontacji ofiary padały przede wszystkim po stronie wroga narodu - wtedy ofiar będzie najmniej. I jeśli modlić się - to do Ducha Świętego, by przemienił Episkopat w zgromadzenie księży Kordeckich.

Obraz krytyki byłby niewątpliwie niepełny, gdyby poprzestać na tym. Istnieją wyraźne plusy w "pokojowej taktyce" "Solidarności". Taka postawa "Solidarności" doszczętnie obnażyła prawdziwe oblicze komunizmu i rolę ZSRR w nędzy gospodarczej Polski. To, co było powszechnie wiadome w Polsce za czasów rządów kliki Gierka, obecnie dotarło do świadomości szerokiej rzeszy ludzkiej na świecie. Ideologiczne podstawy sowietyzmu i innych komunizmów legły w gruzach. Skończyła się jedna epoka - epoka komunizmu w masce clowna. "Solidarność" zdarta tę maskę i świat zobaczył oblicze... potwora.

x/ Przykład kardynała Ledóchowskiego i prowadzonego przez niego Kościoła polskiego jest bardzo pouczający. Za zgodą Bismarcka biskup hrabia Ledóchowski otrzymuje godność arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Mając na sercu jedynie dobro Kościoła, Ledóchowski poszedł na rękę Bismarckowi w jego planach germanizacji zaboru pruskiego. Polski arcybiskup wydaje np. nakaazy polskiemu klerowi, by popierał przy wyborach kandydatów rządowych /antypolskich/, zakazuje śpiewania w kościołach pieśni "Boże coś Polskę", wprowadza obowiązkowy język niemiecki w seminariach. W kilka lat później, gdy Kościół staje się przedmiotem otwartego ataku Bismarcka, arcybiskup Ledóchowski sam staje się ofiarą i więźniem "Żelaznego Kanclerza". Godność kardynała otrzymuje w trakcie pobytu w więzieniu.

xx/ 13 grudnia 1982 roku ogłoszona zostaje w prasie podziemnej "Deklaracja "Solidarności" Ruchu Wyzwolenia Społecznego" - organizacji jednoczącej wysiłki 16-tu organizacji i redakcji okręgu warszawskiego. Choć stosowanie przemocy uważa za sprzeczne z ideałami "Solidarności" - to jednak mówi się już o stosowaniu czynnej obrony.

xxx/

Europejskie przewroty wojskowe są stabilne z reguły przez kilkanaście lat.

RZĄD SIĘ POGNIEWAŁ

Charge d'affaires Ambasady PRL w Waszyngtonie, Zdzisław Łudwiczak, został poproszony 18 bm do Departamentu Stanu, gdzie poinformowano go, że decyzją władz amerykańskich cofnięta zostaje natychmiast akredytacja waszyngtońskiego korespondenta Polskiej Agencji Prasowej, Stanisława Głębickiego. Zgodnie z decyzją władz amerykańskich, ma on opuścić terytorium Stanów Zjednoczonych w ciągu 48 godzin.

Kryjące się za tym krótkim komunikatem wydarzenia mają w sobie coś z żałosnej farsy, nieudolnie zmontowanej przez SB-ckich partaczy, speców od prowokacji na miarę gminy, kochających się jednak w dramatycznych akcjach.

W połowie stycznia 1983 roku do warszawskiego biura United Press International /UPI/ zadzwonił telefon. Męski głos w słuchawce oznajmił, że o godz. 10 rano przybędzie pociągiem z Gdańska przesyłka z filmem dla Agencji. W UPI nie spodziewano się, ani bynajmniej nie oczekiwano na żaden film, nawet jeśli miały to być zdjęcia z Gdańska, niemniej jednak wysłano na dworzec telegrafistkę po odbiór przesyłki. Tam jednak czekało już w pogotowiu kilku ludzi z SB, zabierając postankę na przesłuchanie. Po kilku godzinach zatrzymano akredytowaną w Warszawie dziennikarkę amerykańską, Ruth Gruber oraz polskiego korespondenta UPI, Bogdana Turka. Aresztowano ich pod zarzutem "działalności sprzecznej z Prawem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej", a po 23-ch godzinach pobytu w areszcie, Gruber nakazano opuszczenie Polski, motywując decyzję tym, że "zbierała materiały o charakterze szpiegowskim". Władze polskie twierdzą, że inkryminowana rolka taśmy filmowej zawierała zdjęcia wojskowych obiektów zlokalizowanych nad Bałtykiem. Coż, kiedy nikt tego filmu nie widział, toteż, jak zwykle, należy władzom polskim wierzyć, zwłaszcza że prawdy te obwieszczą za pośrednictwem znanego krętarza Urbana. Władze uzyskały chyba efekt, jaki zamierzały /o nim za chwilę/, zachodzi tylko pytanie, po co było montowanie całej, jak z filmu sensacyjnego wyjętej akcji, zadanie sobie tyle trudu, wydanie 2-ch złotych na telefon /koszt! a przecież należy oszczędzać!/, żeby tak od początku sknocić. Czy nie należało zrezygnować z tej, widać za trudnej dla SB, intrygi i po prostu posłużyć się Urbanem, który by to wszystko opowiedział? A może w tym wypadku było to zadanie kwalifikacyjne dla jakiegoś adepta sztuki SB-ckiej, który nie sprostął wymogom?

W każdym razie Ruth Gruber wydalono z Polski. Jest to kolejny sygnał, że terror w Polsce nie ogranicza się tylko do dziennikarzy rodzimych, lecz rozciąga się również na korespondentów zagranicznych. Dotychczas wobec niepokornych stosowano środki, że tak powiem, łagodniejsze, od przyjaznej perswazji, po odmowę przedłużenia akredytacji lub jej cofnięcie.

Istotne jest, że działania te nie mają charakteru personalnych szykan /choć ofiarami padają konkretne osoby/, lecz skierowane są przeciwko agencjom lub

nawet - rządowi. W grudniu 1982r. nie przedłużono akredytacji Kevinowi Ruano-
wi, korespondentowi BBC, za to, że rozgłosiła ta przygotowała telewizyjny,
na poły dokumentalny spektakl poświęcony pierwszym dniom stanu wojennego
w Polsce, którego autorzy /K.Ruan nie miał z tą audycją nie wspólnego poza pra-
codawcą/ wyraźnie opowiadali się po stronie strajkujących robotników. Wybór
Ruth Gruber na kolejną ofiarę nie zdziwił wprawdzie nikogo z zachodnich dzien-
nikarzy przebywających w Warszawie, albowiem od samego początku powstania "So-
lidarności" utrzymywała bliskie kontakty z działaczami Związku; a także po
wprowadzeniu stanu wojennego jawnie sympatyzowała z opozycją. Niemniej jednak
był to, jak się ocenia, akt skierowany przeciwko Głosowi Ameryki, który czę-
sto nadawał jej relacje z Polski. A jak z charakterystyczną dla siebie, roz-
brajającą szczerością /pamiętamy: "rząd się i tak wyżywi"/ oświadczył na kon-
ferencji prasowej rzecznik rządu, J.Urban, "przypadek ten wiąże się z polity-
ką Stanów Zjednoczonych wobec Polski" i dodał błyskotliwie po dalszych wywo-
dach: "ten rodzaj dziennikarstwa nam nie odpowiada".

I tu następuje druga część dopisanego już później scenariusza i to zapewne
przez kogoś innego, bo z predylekcją do scen patetyczno-żwawych.

W odpowiedzi na decyzję władz polskich, Stany Zjednoczone nakazują opuszcze-
nie tego kraju korespondentowi PAP-a w Waszyngtonie, Stanisławowi Głabińskie-
mu. Jesteśmy więc świadkami wrzuszających scen powitalnych, przerażających
opowieści o nieprawościach rządu USA, spontanicznych odruchów oburzenia i
zgromy na rewelacje ujawnione przez red. Głabińskiego, reprezentującego nie-
wątpliwie typ dziennikarstwa, który "nam odpowiada".

Stanisław Głabiński publikuje w "Trybunie Ludu" swą ostatnią korespondencję
z USA pod złowieszczym tytułem: "Odwet w stosunkach międzynarodowych jest
groźny, jałowy i negatywny". Tego ostatniego słowa użył wprawdzie ni w pięć
ni w dziesięć, ale trzeba wybaczyć zranionemu w swych uczuciach człowiekowi,
który zdegenerowany trwającym już dwa lata antypolskim stanowiskiem i arogan-
cją władz amerykańskich" /T.L. 22-23.1.83/ i poniesiony dziennikarską węgą,
duszę przelewa na papier. Inna rzecz, że kłopoty językowe w ogóle zdają się
trafić redaktora; udzielając, już po powrocie, wywiadu dla radia, powiada,
m. in.: "Ja naprawdę nie mówię tego z jakąkolwiek myślą antyamerykańską; Ame-
rykę i Amerykanów lubię, lubiałem", /"lubił wypić"/, "i nie zmieniam mojego
stosunku do nich."

Oczywiście zakochany w tym kraju dziennikarz nieustannie boleje nad tym,
że mimo jego nadludzkich wysiłków zmierzających do nawrócenia R. Reagana
i jego ekipy na słuszną drogę postępu, pokoju i sprawiedliwości społecznej,
podsuwając mu jako wzór do naśladowania przodujące w świecie kraje demokracji
ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele, prezydent-opportunista pozostał
głuchy na te nawoływania, uparcie trzymając się zgubnej polityki, która "by-
ła skierowana przeciwko interesom mojego kraju /tj.Polski - przyp.red./, by-
ła zajadle, złośliwie i obraźliwie antypolska." /ibidem./

Nim jednak red. Głabiński wrócił do Warszawy, naród nasz, wyręczony usług-
nie przez swych wypróbowanych przedstawicieli, tj.Stowarzyszenie Dziennika-
rzy PRL, dał wyraz swemu ogromnemu oburzeniu z powodu zamachu rządu w Waszyng-
tonie na wolną prasę. Powołując się na szczytne hasła, zasady moralności,
reguły kultury, a nawet na Kartę Helsińską /w tym miejscu chyba już przesadzi-
li/ oświadczają gromko, że czyn ten "całe społeczeństwo polskie uznaje za ko-
lejny, wręcz wrogi krok administracji Reagana wobec naszego kraju" /T.L.
21.1.83/ i tak dalej, w retoryce nam doskonale znanej.

Lecz oto wraca /27.1.83/ bohater, męczennik, patriota. Włęcz biegną krakowian-
ki z kwiatami, oficjalne osoby, całe procesje "społeczeństwa polskiego" spie-
szą, by uściśnąć sponiewieranego red. Głabińskiego: "W Warszawie powracające-
go witali członkowie kierownictwa PAP, przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia
i TV KC PZPR, Biura Prasowego Rządu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przy-

BIBLIOTEKA POLSKA

W BERLINIE WZNAWIA DZIAŁALNOŚĆ

Po kilkutygodniowej przerwie spowodowanej przeszkodami natury technicznej, Biblioteka Polska w Berlinie wznowia swoją działalność. Dzięki koleżeńskiej postawie redakcji dwutygodnika "Pogląd" biblioteka posiada nareszcie odpowiedni lokal, którym jest jedno z pomieszczeń należących do tej redakcji. Rzęczą niezwykle cenną jest fakt, iż dwie placówki których cele i środki działania znacznie się różnią, potrafiły odnaleźć właściwe porozumienie w zakresie prac związanych z utrzymaniem i rozwojem czytelnictwa w środowisku polskim. Korzystając z lokalu "Poglądu" biblioteka zachowuje swoją całkowitą autonomię.

Należy tutaj nadmienić, iż Biblioteka Polska poprzez fakt uczestnictwa w pracach Polskiej Rady Socjalnej połączona jest więzami współdziałania z niemiecką organizacją dobroogólną Arbeitervohlfahrter Stadt Berlin. Gdy dodamy do tego patronat roztaczany nad Biblioteką ze strony Instytutu Polskiego i Biblioteki Polskiej w Londynie, otrzymamy nader obiecujący obraz integracji polskich środowisk emigracyjnych na polu kulturalnym.

Wszystkich zainteresowanych korzystaniem ze zbiorów bibliotecznych zapraszamy w każdą niedzielę w godz. 9.30 - 11.30 i w poniedziałek, w godz. 18 - 20.

Adres Biblioteki Polskiej: Katzbachstr. 36, 1000 Berlin 61, U-Bahn Yorkstr.

K.W.

WIKTOR WOROSZYLSKI

PISARZ OPOZYCJONISTA



Poniższe opracowanie zostało nadane w dn. 6.02.83 r. przez berlińską rozgłonię radiową RIAS.

Publikujemy je w prawie niezmienionej wersji rezygnując jednak z powodu braku oryginałów z "przerwywników" lirycznych, tj. trzech wierszy Woroszyńskiego. Ponieważ biblioteki berlińskie nie rozporządzają wszystkimi dziełami pisarza, nie jesteśmy w stanie podać niektórych tytułów jego książek. Podajemy więc wersję niemiecką, a w nawiasie tłumaczenie.

Urodził się w 1929 roku w Grodnie. (...)

W r. 1947 przeniósł się do Warszawy, gdzie rozpoczął pracę jako dziennikarz w redakcji czasopisma "Po prostu", później pracował w "Sztandarze Młodych" oraz w redakcji tygodnika "Nowa Kultura". Od lat 50-tych należy do elity polskich pisarzy. Pierwszy zbiór wierszy opublikował w 1949 r., później przyszły następne. W latach 1952-56 przebywał na stypendium naukowym w Moskwie, gdzie otrzymał tytuł kandydata filologii rosyjskiej. Woroszyński tłumaczył dzieła wielu rosyjskich poetów na język polski, napisał kilka prac historyczno-literackich. Do wybitniejszych jego dzieł należy zaliczyć (licząc ponad 800 str.; przyp. tłum.) książkę "Życie Majakowskiego" (PIW 1965), która była tłumaczona na obce języki - angielski i hiszpański, pracę o Sergieju Jesieninie "Życie Siergieusza Jesienina" (1973) (tłumaczona na język włoski) oraz o Puszkynie.

Wiktor Woroszyński napisał kilka tomów opowiadań, np. "Grausamer Stern" (Brutalna gwiazda), "Dialog über das Beissen" (Dialog o kąsaniu), "Historie", oraz kilka powieści. Jedną z nich "Sny pod śniegiem" przetłumaczono w 1964 r. na język niemiecki. Ponadto jest on autorem kilku książek dla dzieci.

Od połowy lat 50-tych pozostaje w konflikcie z partią; w r. 1976 jego nazwisko dostaje się na czarną listę, umieszczone tam przez ówczesnych kierowników życia kulturalnego w Polsce. Praktycznie równało się to wówczas zakazowi publikacji w prasie krajowej oraz zakazowi wydawania własnych książek. Dopiero wydarzenia z sierpnia 1980 r. pozwoliły Woroszyńskiemu wznowić normalną pracę.

Wiktor Woroszyński, członek ZLP, polskiej sekcji PEN-Clubu, wyróżniony nagrodami literackimi Fundacji Kościelskiego w Genewie, Fundacji Josikowskiego w Nowym Jorku, oraz nagrodą polskiego PEN-Clubu za tłumaczenia na język polski - został 13.12.81

aresztowany, zwolniony dopiero 18 października 1982 r.

* * * * *

O wprowadzeniu stanu w Polsce dowiaduje się Woroszyński nie tak jak jego przyjaciele od funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, którzy o godz. 3 nad ranem łomoczą do drzwi. Wczesnym rankiem zostaje zaalarmowany przez znajomych, którzy dowiedzieli się o aresztowaniach. Kogo i ilu aresztowano - nie wiadomo.

Woroszyński jedzie rano z domu do centrum miasta pod Pałac Kultury. Na ulicach czołgi, wszędzie wojsko i milicja. Trzeci dzień trwają obrady Kongresu Polskiej Kultury, tematami którego są o d n o w a w Polsce, zmiany w krajoznazie polskiej kultury od sierpnia 1980 oraz aktualne zadania twórców.
Przeszłość bez zrozumienia teraźniejszości.

Kiedy w południe wraca do mieszkania przy ul. Mickiewicza, córka informuje go, że przyniesiono wezwanie. Ma stawić się w MSW na Rakowieckiej. Natychmiast wykluczył myśl o ukryciu się. Spożywa z rodziną obiad. Po obiedzie członkowie rodziny zasiadają do wspólnej herbaty. Następnie znajoma odwozi go własnym samochodem na Rakowiecką. Jest około 5-tej po południu. Woroszyński wchodzi do budynku, pokazuje wezwanie służbie ochronnej. Funkcjonariusz MO nie przejawia zainteresowania: "Czego Pan chce? Jest przecież niedziela! Nikt nie ma służby. Niech Pan przyjdzie jutro". - "Stan wojenny po polsku". Woroszyński jedzie więc z powrotem do domu. Przychodzą po niego jednak jeszcze tego samego wieczoru. Tuż przed 19,00 zjawia się przed drzwiami trzech mężczyzn. Dzwonią. Zabierają go ze sobą na Rakowiecką.

Już podczas pierwszego przesłuchania dowiaduje się, że jest zawziętym wrogiem socjalizmu i Polski Ludowej. Zagroza bezpieczeństwu PRL i musi zostać internowany. Może jednak tego uniknąć pod warunkiem, że podpisze niewielkie oświadczenie. Ale Woroszyński nie chce podpisać żadnego oświadczenia lojalności wobec reżymu, który właśnie w owej chwili przy pomocy nagiej siły wprowadza okupację kraju i rozpoczyna wypełnianie łagrów tysiącami niewygodnych osób. Od tej chwili przez ponad 10 miesięcy będzie Wiktor Woroszyński więźniem. Najpierw zostaje umieszczony w Białoleścu pod Warszawą, a 22.12.81 przeniesiony zostaje do Jaworza na Śląsku, zaś w końcu maja 82 do obozu w Darłóweku na Wybrzeżu. Pozostaje tam do 18.10.82 roku.

Woroszyński jest człowiekiem chorym na serce. Dwukrotnie otrzymuje 7-dniowy urlop leczniczy, by udać się do szpitala w W-wie.

* * * * *

Dotychczas lojalny wobec systemu pisarz wchodzi w konflikt z władzami po raz pierwszy w końcu 1956 r.

Kiedy w październiku 1956 r. na Węgrzech wybucha powstanie, Woroszyński udaje się wraz z grupą dziennikarzy do tego kraju. Jest naocznym świadkiem wojny domowej i pierwszej inwazji Armii Czerwonej do państwa-członka Układu Warszawskiego, a więc interwencji jak dotąd również i dla niego pozostającej w glorii Armii Radzieckiej przeciwko bratniemu narodowi. Ratuje się

ucieczką do Jugosławii, skąd wraca do Polski w listopadzie tego samego roku. W kraju pragnie opublikować dzienniki, które prowadził na Węgrzech. Wchodzi w konflikt z cenzurą. Dla polskiego przywódctwa politycznego, które początkowo w zmianach na Węgrzech widziało rewolucję, jest węgierskie powstanie ludowe już po kilku dniach kontrrewolucją. Cenzura pozwala Woroszyłskiemu na opublikowanie tylko części notatek.

Wkrótce jednak dzienniki Woroszyłskiego wychodzą w całości w Paryżu i wywołują duże zainteresowanie zachodniej opinii publicznej.

Dzienniki Woroszyłskiego są jedynym literackim dokumentem ówczesnych wydarzeń na Węgrzech. W Polsce ukazały się one dopiero w 1981 r. w nielegalnym wydawnictwie, bliskim "Solidarności". I oto po raz drugi książka Woroszyłskiego wywołuje szeroki odzew opinii publicznej tym razem, 25 lat po powstaniu węgierskim, z powodu jej aktualności w stosunku do sytuacji Polski, również państwa Układu Warszawskiego.

Od owego listopada 1956 r. ma Woroszyłski problemy, z cenzurą, z państwowymi wydawnictwami i drukarniami, z partyjnymi urzędami d/s kultury. Rok wcześniej został wybrany przez kolegów redaktorem naczelnym tygodnika literackiego "Nowa Kultura". Wkrótce po opublikowaniu reportaży z Węgier, musi jednak pod naciskiem partii, która postanowiła zakończyć "odwilż", zrezygnować z tego stanowiska. Wraz z kilkoma kolegami odchodzi w 1958 r. z "Nowej Kultury". Od tej pory utrzymuje się z publicystyki. Publikować może jednak nie za często i nie zawsze to, co uważa za najważniejsze. Charakteryzuje go ostre widzenie tego, co już wówczas było dla niego znieszczeniem, wykrzywieniem, sfałszowaniem socjalizmu. Jednak nawet krytyka oportunistyczna w stosunku do systemu jest niepotrzebna. Woroszyłski daje sobie jednak radę. Tłumaczy poezje rosyjską na język polski, pisze książki i wiersze dla dzieci. To nie jest to, o czym marzy, musi jednak zarabiać na życie.

W 1966 z partii zostaje wyrzucony filozof Leszek Kołakowski, kiedyś również gorący zwolennik Polski LUDOWEJ. Odzywają się protesty. Protestuje również Woroszyłski. Jest jednym z tych, których wkrótce potem spotyka to samo - wykluczenie z partii.

W 1968 roku w okresie studenckiej rewolucji za solidaryzowanie ze studentami zostaje zwolniona z uniwersytetu jego żona, wykładowca biologii.

Za rządów Gierka sytuacja pisarza pogarsza się. Publikować może jedynie w katolickim miesięczniku "WIĘŹ". I tutaj nie ustają szykany cenzury. Za Gomułki dano mu przynajmniej szansę zarobienia na utrzymanie własnej rodziny. Teraz pozbawia się go coraz bardziej i tej możliwości. Nie może wyjeżdżać za granicę. W 1976r. nie może wyjechać właśnie z tego powodu na stypendium do Berlina Zachodniego. Możliwe jest to dopiero w cztery lata później; kiedy wraz ze strajkami sierpniowymi zmienia się sytuacja w Polsce.

* * * * *

Porównując biografię Woroszyłskiego z życiorysami naszych pisarzy, można stwierdzić, że nie ma w niej niczego wyjątkowo interesującego. Wielu jego kolegów zwolniono wcześniej z interno-

wania, jako opozycjoniści wystąpili oni bardziej otwarcie i zajmują niejako bardziej eksponowane pozycje.

Od roku 1977 Woroszyński wydawał wraz z kolegami i przyjaciółmi literackie czasopismo "Zapis". Ukazywało się ono w nieoficjalnym wydawnictwie i fakt ten był tolerowany przez władze. Wszyscy autorzy podpisywali się własnym nazwiskiem. Wśród nich były znane daleko poza granicami kraju osobistości polskiego życia kulturalnego, m.in. Jerzy Andrzejewski, Halina Mikołajska, Jacek Bocheński.

Wszyscy oni byli dawno już zwolnieni z internowania, niektórych nawet w ogóle nie internowano. Dlaczego więc trzymano Woroszyńskiego tak długo? Jakie były przyczyny, których nie da się wyjaśnić motywami siły politycznej? Czy w grę weszły jakieś osobiste resentymenty?

W okresie swojej młodości Woroszyński był zapalonym zwolennikiem komunizmu. W pierwszej erze Polski Ludowej był jednym z najbardziej udekorowanych i okrzyczanych literatów. Już w 1950 roku w wieku 21 lat otrzymał nagrodę państwową.

Czy rządzący są w stanie przebaczyć pisarzowi Woroszyńskiemu, którego kiedyś chwalili i oklaskiwali, odejście od nich, jego negatywny sąd o nich? Czy też istniały inne przyczyny przedłużającego się internowania? Woroszyński, historyk Andrzej Drawicz (również rusycysta - przyp. tłum.) byli jedynymi pisarzami, których więziono aż do jesieni 1982 r. Obu łączy nie tylko przyjaźń lecz również szczególne zainteresowania zawodowe. Obaj są doskonałymi znawcami literatury rosyjskiej i historii rosyjskiej. Drawicz jest surowym krytykiem literatury radzieckiej i historiografii tej literatury. Woroszyński pracował od 1952 do 1956 w Instytucie Gorkiego w Moskwie. Napisał tam dysertację o rosyjskim poecie Majakowskim i liryce okresu rewolucji, otrzymując tytuł kandydata nauk.

Czy Woroszyńskiego i Drawicza więziono dłużej na specjalne polecenie? Zachodni koledzy, m.in. Günter Grass zwrócili się do ministra spraw wewnętrznych PRL w sprawie Woroszyńskiego. Upłynęło dużo czasu, zanim ich apel odniósł skutek.

Być może wystarczyłoby, aby podpisał niezbyt kompromitujące oświadczenie lojaności lub skierował prośbę do ministra spraw wewnętrznych. Wystarczyłoby, aby zgiął trochę karku.

Takiego człowieka jak Woroszyński bolałby kark potem przez całe życie.

"Niech Pan to podpisze. Pan mnie nie zna, ale ja Pana znam i jestem zainteresowany Pana osobą. Jeżeli Panu się te słowa nie podobają, to może Pan napisać własne. Szkoda, że Pan jest taki... Jeśli Pan nie chce, to muszę ja. Sam Pan wybrał. Ale to nie będzie przyjemne..."

OSKAR OKULICZ (RIAS)

/tłum. KED/

O 60 LAT WCZEŚNIEJ, O 15 LAT WCZEŚNIEJ

Andrzej Józef Kamiński

Hagen/Westfalia, w lutym 1983 r.

Nad przyczyną dla której okrągłe daty i okrągłe rocznice będą takie namiętności u ludzi, nie warto się zastanawiać. W setną rocznicę śmierci Mickiewicza czy urodzin Lenina (broń Boże nie chcę obrazić naszego Wieszczę takim porównaniem, ale po prostu pamiętam rok 1955 i rok 1970) przestają nagle istnieć inne sprawy i tematy. A potem przez dziesiątki lat nie mówi się o danym człowieku czy wydarzeniu dziejowym. Wystarczy porównać, jak mało dzisiejsi polscy komu(komu?)niści wspominają o swoim lokatorze mauzoleum i twórcy państwa o największych grobach masowych na świecie.

W tych dniach Republika Federalna Niemiec, i nie tylko ona, obchodziła z nieopisanym hukiem 50 rocznicę zagarnięcia władzy przez Hitlera. Omawiać poszczególnych niezliczonych programów i imprez nie będę, mało ich widziałem. Hitler nie żyje od blisko 38 lat, hitleryzm czy neohitleryzm jest w Niemczech czy na świecie zjawiskiem marginesowym. Nie w rękach hitlerowców zaś są te setki rakiet atomowych wymierzonych w Europę Zachodnią.

Nie znaczy to, abym jako historyk i "świadek epoki" nie interesował się dziejami zagarnięcia władzy nad Niemcami przez brunatnego szaleńca. Mogę nawet stwierdzić, że na badaniu naukowym tej sprawy strawiłem dziesiątki lat i zużyłem niemało papieru. 600 stron maszynopisu "Myśl polityczna imperializmu niemieckiego 1871-1918", nie wydanego w Polsce, butwieje sobie na półce w mojej hageńskiej pracowni.

Wiedzą tam spisana, chciałyby się przy tej rocznicowej okazji nieco podzielić, zanim mi i w głowie do reszty zbutwieje. Otóż za sprawę wagi pierwszorzędnej uznać trzeba, że przygotowanie myślowego, ideologicznego gruntu dla dyktatury takiej jak hitlerowska, trwało w Niemczech już dobre kilkanaście lat, zanim w Braunau nad rzeką Inn urodził się w rodzinie Hitlerów syn Adolf. Dla okrągłości przyjąć tu można okres 60 lat przed owym 30 stycznia 1933. Już w roku 1875 (a więc czternaście lat przed urodzeniem Hitlera) teolog i pisarz polityczny Paul Boetticher, piszący pod nazwiskiem z adopcji: Paul de Lagarde (1827-1891) w swojej pracy "Über die gegenwärtige Lage des Deutschen Reichs" (O obecnym położeniu Rzeszy Niemieckiej) zawarł cały zasadniczy program późniejszej Trzeciej Rzeszy. Uzupełnił go w późniejszych pracach, wywodząc np. w r. 1887, iż Żydzi, to "trychiny i bakcyle", które należy wytepić. Prace Lagarde'a miały z tuzin pełnych, dwutomowych wydań, w tym trzy (1934, 1937, 1940, identyczne z wydaniem 1924) w Rzeszy hitlerowskiej nie licząc wyborów, wydań dla poczty polowej, wysyłanych w II wojnie światowej na front itd. itp.

W 1912 r. przewodniczący tzw. "Związku Wszechniemieckiego" (Alldeutscher Verband), Heinrich Claß, wydał (pod pseud. Daniel Frymann) książkę zatytu-

ową "Wenn ich der Kaiser wär!" (Gdybym był cesarzem, Prawdy i konieczności polityczne), którą jeden z historyków francuskich nazwał pierwszą wersją "Mein Kampf". Krzywdził zresztą autora, bo niezależnie od dość przerażającej treści, rzecz napisana jest bez najmniejszego porównania lepiej, niż dzieło Hitlera. Program tu zawarty był jasny, konsekwentny - niewiarygodnie brutalny i nieludzki.

Mam zwyczaj każdą książkę o Hitlerze i hitleryzmie oglądać najpierw od strony indeksu: Jeżeli nie ma tam nazwisk Lagarde'a i Claëa, to autor udaje tylko, że się zna na rzeczy. Skądinąd wiem, że Hitler czytał tych dwóch autorów, a w hitlerowskich wydaniach Lagarde'a został on uznany za "torującego drogę" (Wegbereiter), za prekursora Trzeciej Rzeszy, co u hitlerowców było absolutnym wyjątkiem.

Nie należy jednak sądzić, że ci dwaj, czy inni znani autorzy przygotowali sami grunt do późniejszej Trzeciej Rzeszy. Dokonała tego propaganda tych właśnie myśli zaborczych, szowinistycznych, myśli o ujarzmianiu, wysiedlaniu czy tępieniu innych narodów. Aby zrozumieć rozmiary tej propagandy - co nawet Polakowi z Polski Propagandogłodowej nie przyjdzie łatwo - trzeba wziąć pod uwagę żywiołowy rozwój przemysłowy i techniczny Niemiec po 1871 r., bogactwo sfer imperialistycznych, które finansowały tę propagandę, ówczesny wysoki poziom oświaty w Niemczech i wreszcie wielkie decentralizowania ośrodków wydawniczych /typowym przeciwieństwem Niemiec jest tu Francja, gdzie praktycznie nie ma książek wydawanych poza Paryżem/.

Wreszcie, o czym my Polacy nie pamiętamy zazwyczaj zupełnie, Niemcy były przez wieki (szczególnie w wojnie trzydziestoletniej, 1618-1648) napadane, grabione, krzywdzone i pustoszone przez wszystkich, przede wszystkim przez Francuzów. Stąd też i pierwotna popularność zębanych Prus. Militarysty NIEMIECKIEGO nie było właściwie nigdy; był tylko militarysty krzyżacko-pruski, narzucony z kolei i wszczepiony całym Niemcom. Wszystko to razem dopiero, na tle zaskakującej klęski w I wojnie światowej, stworzyło grunt dla dyktatury, którą planowano zresztą w szczegółach -np. we wspomnianej książce Claëa - na długo przedtem, zanim ktokolwiek w Niemczech słyszał o Adolfie Hitlerze.

Na tym jednak nie koniec. Ci, którzy nazywają dziś komunizm sowiecki "czerwonym faszyzmem", zapominają o prostym fakcie, że faszyzm włoski doszedł do władzy w pięć lat po rewolucji leninowskiej w Rosji. I nikt jakoś dotąd nie postawił pytania, czy bez przeraźliwego postrachu, jaki szerzył w całej Europie terror bolszewicki, faszyzm włoski i hitleryzm niemiecki uzyskałyby takie poparcie we własnych społeczeństwach, a także u obcych rządów. "Polityka monachijska" dążyła w gruncie rzeczy nie do czego innego, jak do pchnięcia potęgi hitlerowskiej przeciw (mniemanej wówczas!) potędze sowieckiej, aby się unicestwiły wzajemnie. Politycy zachodni nie rozumieli, że Hitler, a zwłaszcza Stalin, nienawidzą demokracji zachodnich z ich "gorszącym przykładem" wolności bardziej, niż siebie nawzajem. (Takim gorszącym przykładem wolności była zresztą wielokrotnie w dziejach Polska - zwłaszcza dla Prus i carskiej Rosji przed rozbiorami. I te ostatnie, służyć miały w ostatniej mierze zdeptaniu owego ogniska wolności).

Dziś znowu, niestety, politycy zachodni i zachodnie społeczeństwa, albo wierzą wciąż uparcie w unurzaną w krwi i błocie rzekomą "ideę" komunizmu - albo po prostu boją się Sowietów. A walczyć z Hitlerem - DZIŚ - rzecz miła i mało niebezpieczna.

Wolno powątpiewać, czy 50 rocznicę paktu Hitlera ze Stalinem, który przesądził dopiero naprawę o losach Europy - 23 sierpnia 1989 roku - obchodzić się będzie w Niemczech i na świecie równie żywo, hucznie i wszechstronnie.

BYTOM SKAZANY NA ZAGŁĘDĘ?

Serce zabiło mi żywiej z radości, kiedy na pierwszej stronie "Życia Warszawy" z ósmego i dziewiątego stycznia zobaczyłem tytuł: "W trosce o bezpieczeństwo - ograniczenie wydobycia w kopalni Dymitrow". Kopalnia Dymitrow kojarzy się przecież nie tylko z serią katastrof, które kosztowały wiele istnień ludzkich kojarzy się też z Bytomiem. A Bytom się wali, wali się od wielu lat...

W miarę jednak, jak czytałem dłuższą notatkę PAP-a zamieszczoną pod wspomnianym tytułem, uczucie radości ustąpiło miejsca rozczarowaniu, a w końcu ogarnęło mnie przerażenie. Ani słowa o przyczynach ostatniej katastrofy w kopalni Dymitrow, kiedy to w wyniku pożaru i eksplozji gazów poniosło śmierć siedemnastu ratowników i górników. PAP relacjonował tylko zalecenia, przyjęte na końcowym, plenarnym posiedzeniu zespołów: naukowo-badawczego i roboczego, powołanych przez ministra górnictwa i energetyki, generała Czesława Piotrowskiego. Żadnych istotnych dla ocalenia Bytomia decyzji nie podjęto.

Zacznijmy od przedstawienia sytuacji w Bytomiu, choćby fragmentarycznie, aby zrozumieć niewspółmierność środków zaradczych, które może zostaną wprowadzone a może nie. A to będzie przecież rzutowało również na bezpieczeństwo pracy w kopalni Dymitrow, zagrożonej stale napięciami i wstrząsami.

W lipcu ubiegłego roku "Polityka" zamieściła artykuł Jerzego Locha, zatytułowany: "Ueśli Bytom ma przeżyć". Artykuł zaczyna się tak:

Normalnie, Bytomiem trzęsie trzy razy dziennie. To znaczy trzy razy dziennie odczuwają to ludzie. Bo aparatura stacji sejsmologicznej wykazuje wstrząsy kilkanaście razy na dobę. Rozwierają się wtedy szczeliny w ścianach (a całych ścian w Bytomiu nie ma), sypie tynk w mieszkaniach, pękają rury gazowe, wodociągowe i kanalizacyjne, rozchodzą się szyny tramwajowe i kolejowe, lęk ogarnia psy.

I wtedy jest dobrze.

Strach zaczyna wzywać spod ziemi dopiero wtedy, gdy przez kilka dni nie dzieje się nic.

Wtedy bowiem, powstające nieustannie naprężenia górotworu nie rozładują się: energia się akumuluje i kiedy dojdzie do jej wyzwolenia, wstrząsy są odpowiednio silniejsze. Taka sytuacja

powstała czwartego czerwca ubiegłego roku. Co się wtedy działo w Bytomiu, ilustruje następujący fragment cytowanego artykułu:

Niemal w samo południe przechodnie, podążający ulicami Bytomia, przeżyli dziewięć sekund grozy. Gdy rozległ się huk - grunt zaczął im drżeć pod nogami. Z dachów leciały kominy, osuwały się gzymsy, pękały jezdnie i chodniki.

Tak było na ulicach, a w mieszkaniach?

Także ludzie przebywający w mieszkaniach doznali wstrząsu. Z szaf leciały kryształki, spadały telewizory, tłukły się zastawy, a w niektórych przewracają się meble.

Uszkodzonych zostało wówczas sześćset budynków, w tym szesnaście służby zdrowia i trzydzieści trzy oświaty. Straty były więc poważne. Nie wiem czy do tej pory oszacowano straty w zabytkach. W Bytomiu znajduje się pod ochroną przeszło tysiąc dwieście obiektów.

Przytoczyłem ważniejsze szkody, powstałe w wyniku jednego tylko wstrząsu. A ile ich już było? Ile jeszcze będzie?

Powód rujnujących Bytom wstrząsów jest dobrze znany. Na początku lat pięćdziesiątych władza komunistyczna nakazała eksploatację złóż leżących pod Bytomiem, w obrębie filara ochronnego, którego nie wolno było naruszać pod groźbą katastrofy. Do naruszenia tego filara jednak doszło: skutki są dobrze znane.

Na wspomnianym we wstępie posiedzeniu plenarnym zespołów: naukowo-badawczego i roboczego zatwierdzono programy eksploatacyjne kopalni Dymitrow i Szombierki do roku dwutysięcznego.

A środki zaradcze? Przewodniczący posiedzenia profesor Jerzy Litwiszyn powiedział, że jako najbardziej istotne działania przewiduje się: zmianę tak zwanego czasoprzestrzennego modelu kopalni Dymitrow oraz okresowe zmniejszenie wydobycia węgla w tejsze kopalni z dziewięciu i pół tysiąca do czterech tysięcy na dobę.

Proszę zwrócić uwagę: przewiduje się! Czy do realizacji tych przewidywań dojdzie i kiedy - nie wiadomo. Dodajmy do tego, że Bytom jest podkopany przez sześć kopalni: Dymitrow jest tylko jedną z nich. Podkopane jest trzy czwarte obszaru miasta. Pozostała część terenu, pod którą nie ma węgla, rozkopuje się - jak na ironię - od góry, wydzierając w kamieniołomach dolomit.

Uczestnicy posiedzenia zalecili też kontynuowanie prac zespołu naukowo-badawczego, zintensyfikowanie badań dotyczących zagrożeń tapnięciami, wstrząsami, pożarami i deformacjami powierzchni oraz stosowanie technologicznych metod przeciwdziałania tym zjawiskom. Zalecili, a więc nie jest wcale pewne, czy prace te będą kontynuowane względnie podjęte. A tymczasem w Bytomiu się wali, a kopalni Dymitrow grożą dalsze katastrofy.

I wreszcie, aby nie było już żadnych wątpliwości jaką troską komunistyczna władza otacza Bytom, jego mieszkańców i zabytki, uznano za "celowe" powołanie zespołu, złożonego z naukowców i praktyków w celu określenia przedsięwzięć dla ochrony miasta Bytomia. Po dziesiątkach lat dewastowania Bytomia przez wstrząsy spowodowane niedopuszczalną eksploatacją złóż węgla z filara ochronnego, uznano dopiero za "celowe" powołanie takiego zespołu.

Przerażenie i groza ogarniają człowieka na myśl, że jeśli

natychmiast nie zostaną podjęte naprawdę skuteczne środki zaradcze, w Bytomiu może się powtórzyć sytuacja taka, jak czwartego czerwca ubiegłego roku, tylko, że spotęgowana. Pod gruzami walących się domów może zginąć dziesiątki czy nawet setki ludzi.

Czy musi dojść aż do takiej katastrofy, aby - nie poddana żadnej kontroli społecznej - totalitarna władza komunistyczna podjęła skuteczne środki zaradcze?

S. Wysocki

/RWE, 28.01.83/



Z PRASY POLSKIEJ

W każdej gazecie można znaleźć jeśli nie sążnisty artykuł o nowych związkach zawodowych, to przynajmniej wzmiankę. "Odbudowa ruchu związkowego - jednym z warunków wyjścia z kryzysu", "Budowanie nowego ruchu związkowego", "W Łodzi działa już 38 związków zawodowych", "Pracuje 4,7 tys. nowych organizacji związkowych", "W interesie załogi i zakładu", "Musi nas być więcej". Pod tym ostatnim tytułem "Kurier Polski" z 30.12.82r. zamieszcza obszerny wywiad z przedstawicielem komitetu założycielskiego "nowych" związków w Hucie "Warszawa". W tym największym zakładzie pracy stolicy, grupa inicjująca, która powstała zaraz po uchwaleniu przez Sejm ustawy o związkach zawodowych, liczy sobie około 50-ciu osób i działa w zdumiewających dziennikarza prowadzącego wywiad warunkach:

- *No dobrze, ale przewodniczący Komitetu, lokal związkowy...*

Odpowiada Zbigniew Karpiński:

- *Na to wszystko przyjdzie czas. Na razie jest to nam niepotrzebne. Działamy społecznie i nie jesteśmy żadnymi bonzami związkowymi. Zresztą byłoby to śmieszne, gdyby JUŻ TERAZ (podkr. J.K.) zaczynać od gabinetów, sekretarek i tytułów.*

Na wszystko przyjdzie odpowiednia pora, nie sądzę jednak, by "społeczni działacze związkowi" zbyt długo musieli czekać na odpowiednie splendory. Władza aż nadto kocha owych "reprezentantów robotników"...

A swoją drogą - cóż to za reprezentacje, skoro w jednym ze swych ostatnich wystąpień wicepremier Rakowski stwierdził, iż do nowych związków zawodowych należy ok. 10% pracowników...

xxx

Jak 21 stycznia Polskie Radio poinformowało głosem swego korespondenta z Katowic - Andrzeja Kopuleckiego - *polskie górnictwo należy do najbezpieczniejszych na świecie*. Tę rewelację podano z okazji konferencji naukowej dotyczącej zapobiegania wypadkom przy pracy w górnictwie. W owym należącem do *najbezpieczniejszych na świecie* górnictwie w ubiegłym roku zdarzyło się 161 wypadków śmiertelnych i 307 powodujących kalectwo. Po doświadczeniach kopalni "Dymitrow" w Bytomiu na tego typu konferencje naukowe należałoby rozkazem /wszak minister górnictwa jest przecież generałem!/ wysłać wojskowych komisarzy kopalń. BEZ PRAWA ZABRANIA GŁOSU.

xxx

Skoro o wypadkach przy pracy mowa, warto zacytować odpowiednie dane z ub. roku. Zdarzyło się ich 165 028, z czego 857 śmiertelnych. Zaiste, okazały to rezultat wojskowych rządów.

Przydałby mi się mały komputer domowy /taki, jaki przez redakcję amerykańskiego tygodnika "Time" został wybrany CZŁOWIEKIEM ROKU!/, aby w swej pamięci notował wypowiedzi przedstawicieli polskiego rządu dotyczące gospodarki. Od sierpnia ub. roku prasa publikowała radosne oświadczenia tychże o tym, że w gospodarce *drognęło*, że jest coraz lepiej itd. Tymczasem obecnie minister Krasiński stwierdził, iż w roku 1982 *poważnej operacji cenowej nie towarzyszył wzrost produkcji*. Ten fakt jest jedną z przesłanek planowanych kolejnych podwyżek cen. Ceny alkoholu już podniesiono, zapowiadane są podwyżki cen papierosów, benzyny, energii elektrycznej, gazu ziemnego, węgla i czynszów. Zdrożeją także ryby z łowisk dalekomorskich /o 20%/. Zapowiadane podwyżki nie obejmują żywności pozostającej pod specjalną ochroną rządu /ale niedawno tenże sam minister Krasiński mówił o podwyżce cen chleba/, z tym, iż jest to jednak uzależnione od stabilizacji cen skupu płodów rolnych. Ponieważ w obecnej sytuacji gospodarczej trudno się spodziewać takiej stabilizacji, więc... furтка została otwarta.

XXX

21.01.83r. Polskie Radio nadało informację, iż w *stolicy zakończyła się z udziałem przedstawicieli radiofonii Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, NRD, Węgier, ZSRR i Polski konferencja międzynarodowej organizacji radia i telewizji - OIRT. Obradom, których tematem były radiowe programy rozrywkowe, przewodniczył Zenon Wiktorczyk.*

Bawcie się rodacy, bawcie...

XXX

Podczas "wiekopomnego" wspólnego plenum PZPR i ZSL głos zabrał /a jakże/ gen Jaruzelski, który powiedział m.in.:

Nie ustaniemy w walce ze złem. Wprowadzimy w życie nowe, zaostrzone instrumenty prawne, podatkowe, organizacyjne. Liczymy również na pomoc i współdziałanie, a w szczególności na demaskowanie konkretnych przypadków ze strony robotników i chłopów /dlaczego wyłączył inteligencję? - przyp. J.K./. Brudna piana kryzysu musi być wymiataana w sposób, rzecz można, rewolucyjny.

Donosicielstwo to sposób rzeczywiście rewolucyjny, w dodatku sprawdzony znakomicie nie tylko w Polsce, ale również w zaprzyjaźnionym kraju - czystym źródle rewolucyjnych przemian.

XXX

W zamieszczonym w "Nowinach" z 26.12.82r. obszernym wywiadzie z profesorem Czesławem Bobrowskim, przewodniczącym Konsultacyjnej Rady Gospodarczej, zadziwiło mnie następujące zdanie:

Nie mogę zrozumieć np. dlaczego utrzymujemy w Polsce najniższe w Europie ceny benzyny.

Proponuję Państwu małe zadanie rachunkowe: średnia płaca w RFN wynosi ok. 2000 DM, średnia płaca w Polsce - ok. 12 000 zł. Ceny benzyny /za litr/ wynoszą odpowiednio: 1,45 DM i 32 zł /przed podwyżką, w najbliższym czasie zdrożeją/. Ile litrów benzyny za średnią płacę można kupić w RFN, a ile w Polsce?

Ciekawa jestem, czy równie wiarygodne są pozostałe "prawdy" głoszone przez prof. Bobrowskiego.

XXX

Istnieje w Polsce osobliwe pismo pt. "Veto". Jest to organ Federacji Konsumentów. W swych założeniach Federacja ma być obrońcą nabywców, czyli wszystkich obywateli. W jaki sposób może ona wypełniać swe funkcje w istniejących obecnie warunkach najlepiej widać na przykładzie podwyżek cen w komunikacji /PKP i PKS/. W numerze z 12.12.82r. znajdujemy stanowisko Federacji Konsumentów w tej sprawie zawarte w 8-miu punktach. M.in. jest tam na-

stępujące stwierdzenie:

Reasumując: ostatnie posunięcie Ministerstwa Komunikacji odnośnie wzrostu taryf jest przykładem nieliczenia się ze społeczeństwem i przerwania na pasażerów błędów i niedociągnięć w pracy instytucji i przedsiębiorstw państwowych.

Nieco wcześniej FK oburza się, skądinąd słusznie, że PKP i PKS nie przedstawiły planu poprawy swych usług. Ale przecież mieliśmy już z okazji wcześniejszych podwyżek /m.in. wprowadzenia horrendalnych cen na pociągi ekspresowe/ takie plany, tyle, że pozostały one wyłącznie na papierze. Teraz byłoby podobnie, należy więc pochwalić odnośne instytucje, że po pierwsze - niczego nie obiecują, a po wtóre - nie zużywają niepotrzebnie papieru i energii swych pracowników. Inna rzecz, że FK występuje w tym momencie w charakterze naiwnego dziecka. Jaki interes w podnoszeniu poziomu usług mają instytucje, które pomimo podwyżek pozostają w grupie przedsiębiorstw dotowanych? Dotacje mają w 1983 roku wynosić w PKP 97 miliardów zł, a PKS - 37 miliardów zł /dane z art. S. Sokulskiego pt. "Stale pod górę", zamieszczonego w "Słowie Powszechnym" z 3.01.83r./

Fikcja reformy długu jeszcze będzie krążyć nad polską gospodarką.

xxx

Piotr Karpiuk, przewodniczący komisji d/s zarządu majątkiem związkowym udzielił wywiadu przedstawicielowi Polskiej Agencji Prasowej. Oto fragment: *Na kontaktach związkowych znajduje się szacunkowo 4 do 5 miliardów złotych. Z połowy sprawdzonych jednostek organizacyjnych "Solidarności" wynika, że związek ten zgromadził blisko 400 milionów zł.*

Sformułowanie to jest przynajmniej nieścisłe, można je interpretować dwójako: albo, że na kontaktach "Solidarności" jest 400 mln zł., albo, że ta suma jest własnością połowy organizacji z terenu całego kraju. Znając orientacyjnie ilość członków poszczególnych związków /"Solidarności", branżowych i autonomicznych/ ten szacunek jawi mi się jako kłamliwy. Największa organizacja miała relatywnie najmniejszy majątek? W tej ocenie utwierdzają mnie stwierdzenia zawarte w proteście sześciu czołowych działaczy "Solidarności" /patrz: kronika wydarzeń/. Dziwić również musi inne stwierdzenie p. Karpiuka:

Komisja jest zainteresowana szybkim ukształtowaniem się ponadzakładowych, gałęziowych struktur związkowych, którym można będzie przekazać majątek zgromadzony przez poprzedników.

Jak ta wypowiedź ma się do ZAKAZU tworzenia struktur ponadzakładowych, zawartego w ustawie o związkach zawodowych? Podejrzewam, że coś na kształt byłych WRZZ-tów i CRZZ powstanie jednak dość szybko, oczywiście "na ogólne życzenie ludzi pracy"...

xxx

PRON załatwi wszystko. Najpierw, na apel PRON-u zwalniano internowanych, później, sugestia PRON-u spowodowała zawieszenie stanu wojennego, teraz ta szlachetna organizacja chroni nawet przed więzieniem! 16 grudnia ub. roku aresztowano w Rzeszowie czterech uczniów klasy maturalnej jednej ze szkół średnich w tym mieście, którzy popełnili poważne przestępstwo, polegające na rozrzucaniu i kolportowaniu ulotki z uchwałą b. regionalnej komisji wykonawczej NSZZ "Solidarność" nawołującą do strajku.

Na skutek złożenia poręczeń i gwarancji przez PRON - prokurator wojewódzki postanowił uchylić areszt i warunkowo umorzyć postępowanie karne wszczęte przeciwko czterem uczniom.

Ciekawe, jakie jeszcze łaskawości ma w zanadrzu PRON.

xxx

Gen. Jaruzelski mianował członków Narodowej Rady Kultury /bodaj 166 osób/. W składzie rady znalazło się kilkanaście znanych twórców kultury: profesor Bogdan Suchodolski, teoretyk kultury, pedagog i historyk /został przewodniczącym/; aktorzy: Henryk Bista, Ignacy Gogolewski, Emilia Krakowska i Jerzy Trela; pisarze: Bohdan Czeszko, Leopold Buczkowski, Arkady Fiedler, Jerzy Janicki, Jalu Kurek, Zbigniew Safjan, Artur Sandauer i Włodzimierz Sokorski; naukowcy: prof. Aleksander Gleyszor, prof. Hieronim Kubiak i prof. Jerzy Kmita; reżyserzy: Wanda Jakubowska, Kazimierz Dejmek, Jerzy Kawalerowicz, Henryk Kluba, Jerzy Krasowski i Tadeusz Makarczyński; kompozytorzy i dyrygenci: Jerzy Maksymiuk i Wojciech Kilar; choreograf Conrad Drzewiecki; artyści plastycy: Władysław Hasior i Zbigniew Horbowy. Tylko tylu znanych ludzi udało mi się znaleźć. A i to nie wszyscy zasłużyli na popularność swymi dokonaniem artystycznymi czy naukowymi. Analiza składu osobowego rady wyraźnie wskazuje na tryb jej powstawania /przypominam, wszyscy zostali MIANOWANI przez premiera, zapewne po uprzednim wyrażeniu zgody/. Próbowano kaptować do rady znanych twórców, co udało się przeprowadzić w niewielkim zakresie, pozostali weszli niejako "z klucza". I tak np. znajdujemy Jerzego Bajdora - kierownika Radiokomitetu, Jadwigę Biedrzycką - przewodniczącą Zarządu Głównego Ligi Kobiet Polskich, Józefa Lenarta - I sekretarza POP PZPR w oddziale warszawskim Związku Literatów Polskich, Leszka Leśniaka - sekretarza Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej, Stanisława Kukurykę - ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, itp. itd. Listę "nomenklatury" można ciągnąć do znużenia. Zaniepokoiła mnie obecność w Narodowej Radzie Kultury tylko jednego generała. Jest nim Albin Żyto, szef Zarządu Kultury i Oświaty Głównego Zarządu Politycznego WP.

Tak oto powstał jeszcze jeden twór "mianowańców", którzy będą rzekomo reprezentowali przed władzą świat kultury i szerzej - społeczeństwo. Tyle, że społeczeństwu nie pozwolono na wybranie swoich reprezentantów. Mamy więc i w tym przypadku do czynienia z kolejną egzemplifikacją "demokracji socjalistycznej".

xxx

Redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego", jedyne pisma z własnym obliczem, zamieścił w numerze z 9.01.83r. felieton pt. "Ocalić nadzieję". Rzecz jest repliką na enuncjacje ministra Jerzego Urbana, zarzucające zespołowi "Tygodnika", iż *żyje /on/ w innych wymiarach rzeczywistości, w innym świecie...*

Trudno będzie ocalić nadzieję, skoro w krótkim tekście Jerzego Turowicza znajdujemy aż dwie, prawdopodobnie pokaźne, interwencje cenzury...

xxx

Dyrektor Ośrodka Badań Prasoznaczych w Krakowie, prof. Walery Pisarek stwierdził, że *tak skandalicznego niedbalswa językowego jak obecnie - nie było w polskiej prasie społeczno-politycznej. Celują w tym pisma powstałe stosunkowo niedawno.*

Zdumiewa to prof. Pisarka. Mnie - nie. Obecnie dziennikarzem może zostać każdy na zasadzie "nie matura, lecz chęć szczerą...", najważniejszym kryterium przydatności do zawodu nie są przecież umiejętności, ale postawa "ideowo-polityczna". Gdyby jeszcze prof. Pisarek zajął się gazetami codziennymi, telewizją i radiem - to dopiero ogarnęłaby go zgroza.

A liczba członków Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL stale rośnie! Nic w tym dziwnego, skoro w odróżnieniu od zasad stosowanych w rozwiązanych SDP, do nowej organizacja można się po prostu zapisać. Niepotrzebny jest dorobek, staż kandydacki i rekomendacje. Ważne, żeby statystyka była efektywna.

xxx

Jest źle - wydajemy zarządzenie, że ma być lepiej. Nie dość, że produkcja

kuleje, to okazało się, iż to, co zostało wyprodukowane - bywa często bblem. "Perspektywy" z 7.01.83r. zamieszczają pouczające zestawienie jakości niektórych wyrobów. Dane dotyczą I półrocza 1981 /przypominam - okres anarchii, rozprzężenia: i strajków/ i I półrocza 1982 /odpowiednio - okres ładu, porządku i wyteżonej pracy/. Wynika z nich, iż wskaźnik wadliwości /w procentach/ wynosi np. w przypadku samochodów Fiat 126p 4,55 /81r./ i 14,03 /82r./, Syrena 105 - 12,66 i 22,52; w przypadku innych produktów - masło 0,65 i 1,67, artykuły papiernicze i biurowe 1,29 i 3,49.

Sprawą zainteresowały się oczywiście "najwyższe czynniki rządowe". Efektem owego zainteresowania jest magiczna "Decyzja nr 54", która w mniemaniu "czynników" rozwiąże wszelkie problemy. Tyle tylko, że owa "Decyzja" nie bierze pod uwagę zasadniczej sprawy - kwestii motywacji do dobrej pracy. Nie można w obecnej sytuacji opierać się jedynie na kwestiach ceny i zysku /lepsza jakość - wyższa cena - większy zysk/. Ludziom potrzebna jest wiara w sens tego, co robią. Państwo oparte na wojsku, milicji i służbie bezpieczeństwa takiego sensu nie potrafi nadać.

xxx

Od 1 lutego zlikwidowane zostały kartki na proszki i mydła.

xxx

Wyjątkowo obrzydliwy "felieton" o działaczach opozycyjnych spółdził Daniel Kuczyński i zaprezentował radiosłuchaczom 24 stycznia 83r. Istotę myśli przewodniej tego dzieła stanowi konstatacja, iż opozycja narodziła się w kręgach ludzi związanych z byłymi przedstawicielami władzy - głównie ludowej, ale i sięga nawet dalej. Wiadomo - jeżeli ktoś zasmakował władzy i potem ją utracił - będzie dążył do jej odzyskania.

Nie jest przypadkiem, że wśród działaczy NZZ pojawia się Radsiwitł.

Wygłada na to, iż groziła nam nawet monarchia! Daniela Kuczyńskiego interesują głównie czołowi działacze - Adam Michnik i Karol Modzelewski. Ich rodzinom przypisuje niecne czyny i zadaje dramatyczne pytania: *czy atmosfera rodzinna nie miała na nich wpływu? Czy można wierzyć w czystość intencji?*

Szczególnie ohydny charakter /co p. Kuczyński robił w 68 roku?/ ma atak na prof. Geremka: *Czy wierzyć w czystość intencji innych, np. prof. Geremka, uciekintera z getta, usynowionego przez polskiego chłopca, byłego sekretarza organizacji partyjnej Polskiej Akademii Nauk, specjalisty w zakresie marginesu społecznego we Francji okresu średniowiecznego.*

Sądziłam, że taki tekst może pojawić się jedynie na łamach "Rzeczywistości". Okazuje się, iż organizacja "Grunwald" ma już swoich przedstawicieli i w radiu.

Inny charakter mają ataki na Andrzeja Wajdę, Gustawa Holoubka i Adama Hanuszkiewicza: *Czy wierzyć młodej generacji opozycji - Wajdzie, Holoubkowi, Hanuszkiewiczowi, ludziom hołubionym przez władzę przez wiele lat, ludziom z pierwszych stron gazet? Były nagrody, ordery, dostęp do kasy. Gdy to się skończyło lub ograniczyło, zaczęła się opozycja.*

To SIĘ nie skończyło. Ci ludzie zrezygnowali z tego sami. I bardzo łatwo ich zrozumieć. W minionych latach można było jeszcze choć trochę wierzyć w "ludzkie oblicze władzy". Po wprowadzeniu stanu wojennego, śmiertelnych ofiarach i pełnych więzieniach - już nie. Z pełnym szacunkiem odnoszę się do postawy wymienionych twórców, gdyż z wielkich profitów zrezygnowali właśnie TERAZ, kiedy w przypadku akceptacji poczynań junty jest się hołubionym jak nigdy dotąd. Ale p. Kuczyński jest zbyt prymitywnym propagandystą /bo nie mogą nazwać go dziennikarzem/, aby ten fakt zauważyć.

A poza tym - czy wszystko można sprowadzać do "profitów i orderów"?

xxx

Informacja z dziennika radiowego /25.01.83r./: Do łaski marszałkowskiej

wpłynął kolejny projekt aktu prawnego związanego z reformą emerytur. Jest nim rządowy projekt nowelizacji ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy MO oraz ich rodzin. Jak stwierdza się w uszczególnieniu, potrzeba dokonania zmian w systemie emerytalnym funkcjonariuszy MO wiąże się z reformą powszechnego systemu emerytalnego, do której dostosowane mają być niektóre przepisy snowelizowanego aktu prawnego. Przewiduje się zarazem zachowanie pewnych odrębności wynikających z uciążliwości i specyfiki służby milicyjnej.

O podobnym projekcie, dotyczącym tym razem żołnierzy zawodowych i ich rodzin pisze 24.01.83r. "Trybuna Ludu". Nowe emerytury mają - zgodnie z intencją projektodawców - wejść w życie od 1.01.83r.

XXX

ZOMO w nowej roli. Dotychczas miałam niewłaściwy obraz funkcjonariuszy tych specjalnych jednostek: jawili mi się jako ludzie, którzy pałą, pięścią lub w inny sposób mogą pozbawić każdego obywatela jakiejś ilości krwi. Tymczasem "Gazeta Lubuska" z 23.12.82r. informując o zomowcach, którzy w minionym roku honorowo oddali 100 litrów krwi zweryfikowała tę brzydką wizję.

ZOMO utoczy ci krwi, ZOMO utoczy DLA ciebie krwi...

XXX

Minister kultury i sztuki, prof. Kazimierz Żygulski, nie mogąc sobie poradzić z twórcami, którzy zamilkli na znak protestu przeciw temu, co dzieje się w Polsce - zastosował jeszcze jeden rodzaj pogroźki:

Doświadczenie uczy, że twórczość związana jest ze zmianą pokoleń. Podejmować będziemy wysiłki, aby młode pokolenie twórców, które araniłone boleśnie przez wypadki OSTATNICH LAT /podkr. J.K./ wchodzi na scenę naszej kultury, miało możliwie korzystne warunki do startu, debiutu i rzetelnej oceny i to niezależnie od środowiska profesjonalnego lub nieprofesjonalnego, niezależnie od miejsca, gdzie ta twórczość powstaje - w stolicy, czy poza jej rogatkami i niezależnie od takiej czy innej przynależności organizacyjnej.

Czy uda się zastąpić dorobek i możliwości twórcze "niepokornych" dokonania-
mi mamionej perspektywami młodzieży? Wątpię. Nie wiem, czy prezentowana ni-
żej Agnieszka Lewandowska jest młodą twórczynią. Jeśli tak i jeśli owe
perspektywy będą otwierane przed takimi twórcami - czarno widzę przyszłość
polskiej literatury.

XXX

W "Gazecie Pomorskiej" z 7.01.83r. ukazał się "utwór" Agnieszki Lewandowskiej pt. *Na Wojciecha*:

*Gdy słyszę głos twój, męski, silny jako ramię,
Wiem, że do mnie przemawia człowiek, co nie kłamie;
Bije z każdego słowa twa żołnierska cnota,
I dla własnej ojczyzny miłość szczeroszłota.*

Proponuję na wzór rozwiązania SDP i stworzenia SD PRL natychmiast zlikwidować Związek Literatów Polskich i powołać nową organizację. Funkcje przewodniczącej, w uznaniu literackich i pozaliterackich zasług, należy powierzyć Agnieszce Lewandowskiej.

opr. Justyna Kamska

MATERIAŁY NADEŚLANE I ZAKUPIONE

KULTURA, nr 1, 1983. Red. Jerzy Giedroyc. Adres redakcji: 91, avenue de Poissy, 1e Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte. Cena 1 egz. 50F, prenumerata półroczna - 60 DM.

W słowie Od Redakcji czytamy: *Jak zawsze w okresach politycznego odpływu i jak zawsze w okresach tłumienia ruchów wolnościowych w kraju - ciężar odpowiedzialności przesiewa się w stronę emigracji. Na emigrację polską spada obojętniejsze rozwiązanie niezależnej myśli politycznej i podtrzymywania ducha narodowego. Musi ona - korzystając ze swobody działania i dostępu do informacji - znowu pełnić rolę rzecznika politycznego na Zachodzie i dostarczyciela koncepcji - obok roli organizowania pomocy materialnej i moralnej dla kraju. Winna to jednak być emigracja odnowiona, maksymalnie dostosowana do obecnych okoliczności. Czas najwyższy przetestować definitywnie zastarsze opory wobec emigracyjnej broni w walce. Coraz pilniejsza staje się potrzeba pojawienia się tutaj któregoś z czołowych przywódców podziemnej "Solidarności", zdolnego - dzięki swemu autorytetowi - uporządkować działalność "Solidarności" sagrańniczej oraz służyć efektywną pomocą polityczną zachowanym strukturom krajowym. Coraz jaskrawsza też staje się konieczność wzmocnienia przez przybytych z kraju publicystów i ekspertów tych narzędzi łączności, informacji i oddziaływania, jakie tu istnieją: przede wszystkim radia.*

Tymoteusz Klempski w artykule "Widziane z bliska" snuje refleksję nad przyczynami porażki, jaką poniosła "Solidarność" działająca w okresie stanu wojennego. Szczególną datą był tu dzień 10 listopada, kiedy wezwanie TKK do protestów spotkało się z nader nikłym oddźwiękiem w społeczeństwie. Autor wskazuje na fakt, że kruczowe trzymanie się symboliki pewnych rocznic, aczkolwiek samo w sobie wymowne, stanowi jednak taktyczny błąd; nad romantycznym duchem pobudzającym miarowo kalendarzową magią dat, powinna wziąć górę pragmatyka rzeczywistego konspiratora, który wybiera termin ataku najodpowiedniejszy z punktu widzenia szans ewentualnego powodzenia, a nie z uwagi na astrologiczną wręcz wiarę w ponowną realizację przychylniej konstelacji gwiazd. Wcale nie musiał powtórzyć się sukces sprzed 2-ech lat, kiedy zarejestrowano "Solidarność". Tymczasem nietrudno przecieżyć było przewidzieć treść ustawy o związkach zawodowych, a także nastroje, jakie opamiętałe społeczeństwo po jej uchwaleniu. Spontaniczny, wspaniały zryw Stoczni Gdańskiej 10 października 1982 r., poza Nową Hutą, nie znalazł poparcia, jako że termin wystąpienia wyznaczono na następny miesiąc. Te 30 dni wystarczyło władzy, by rozbić społeczeństwo, częściowo zdeorientować, zniechęcić ludzi do protestu, wpoić poczucie beznadziejności.

Nie przeceniając sprawności służb bezpieczeństwa, ale w pełni doceniając wymiar kar za działalność wolnościową, a przede wszystkim w trosce o skuteczność działania byłbym za bardzo elitarną aktywnością konspiracyjną: masy powinny być masowo informowane, natomiast odpowiedzialność osobistą muszą przy-

jąć na siebie jednostki zdeterminowane. I więcej dyskrecji, a mniej oświadczeń i fanfar. Z kolei zaś ze strony mas można się domagać jednego: pełnego saufania do tych, którzy podejmą tę niebezpieczną działalność.

Ponadto na numerze interesujący, choć niestety bardzo pobieżny /z założenia/ szkic Cz. Miłosza "Dostojewski i Sartre". Tytuł sugeruje próbę odczytania prozy Dostojewskiego w kontekście filozofii egzystencjalistycznej /tematyka ta obrosła już sporą literaturą/, tymczasem wewnątrz znajdujemy oryginalne rozważania laureata nagrody Nobla dotyczące autora "Biesów" jako apologety totalitaryzmu. Filozoficzny sens tego potocznie stosowanego pojęcia streszcza się w postawie, podług której nad interesem jednostki dominuje interes państwa. Innymi słowy mówiąc, totalitaryzm to system społeczny, w którym wszystkie poczynania jednostki ocenia się z punktu widzenia bytu i korzyści dla państwa. Ale gdzie tu Sartre, namiętny krytyk panującej na Zachodzie demokracji, a nadto - egzystencjalista, siłą rzecz kierujący się głównie ku problemom indywidualnym. Otóż ten "wolnomyśliciel", "Wolter XX wieku" oficie szermował marksi-stowską retoryką rewolucji, która ma to do siebie, że całkowicie pomija kwestię źródła wiedzy, co w praktyce prowadzi do dyktatury nielicznych "wiedzących", rzekomo działających w zastępstwie ludzi, a poszczególnego człowieka pozbawia tej ochrony, jaką dawały niezawisłe sądy. W praktyce więc stanowiska obu pisarzy zbiegają się w postawie akceptacji dla totalitaryzmu. "Konserwatysta" Dostojewski i "rewolucjonista" Sartre, obaj porzucili obronę demokracji, której z racji spełnianej roli społecznej winni strzec, jako pewnej humanistycznej wartości.

Oprócz tego, w 1-szym numerze KULTURY "Tęsknota za żoną" M. Hellera, dwa teksty literackie: "Brak tchu" J. Andermana i "Wielkie nieszczęście" P. Guzy i ciekawy szkic S. Kisielewskiego "Bezsilność publicystyki", oraz stałe pozycje.

xxx

KONTAKT, nr 8. Red. Mirosław Chojecki. Adres redakcji: 31, rue Dauphine, 75006 Paris. Cena 1 egz. 12 DM, prenumerata półroczna - 60 DM.

Nowy numer tego miesięcznika zredagowanego częściowo z materiałów nadesłanych z kraju, publikuje 2-gą część artykułu K. Kalińskiego "Kryzys gospodarczy a stan wojenny", pierwotnie drukowanego w KOS nr 117 z 4.10.1982 r. Autor, analizując tragiczną sytuację gospodarczą kraju, zwraca uwagę na to, że stan wojenny nie tylko przekreślił szansę na reformę ekonomiczną, ale stał się zarazem podstawowym czynnikiem pogłębiającym kryzys. Oczywiście o tym wszyscy doskonale wiemy; zaletą opracowania K. Kalińskiego jest nieustanne dostrzeganie ludzkiego wymiaru tej problematyki, tj. konsekwencji dla życia przeciętnego Polaka. Pisze m. in.: *Największe niebezpieczeństwo rozkręcenia się inflacji tkwi w rolnictwie, gdzie następować będzie prawdopodobnie stały wzrost cen skupu w pogoni za rosnącymi cenami wolnorynkowymi. Wzrost cen skupu nakreślał będzie inflację bezpośrednio przez podwyżki cen detalicznych, bądź pośrednio zwiększając deficyt budżetowy w przypadku dalszego wzrostu dopłat do artykułów żywnościowych.*

Stan wojenny stworzył również sytuację sprzyjającą rodzeniu się protestów narodo, który sterroryzowany i zagoniony do niewolniczej i beznadziejnej pracy /beznadziejnej, bo nie przynoszącej społeczeństwu żadnych korzyści/, będzie nieustannie buntował się przeciwko wyzyskowi. Najdrastyczniej sytuacja ta występuje w górnictwie, a więc w tym sektorze produkcji, z którym władze wiążą największe nadzieje na opanowanie kryzysu bez konieczności przeprowadzenia reform: *...jak długo można utrzymać militaryzację kopalń i węgledny spokój oraz dyscyplinę wśród górników, a co za tym idzie, dzisiejszy poziom produkcji? Problem czasu pracy górników musi być jakoś rozwiązany, a ponieważ każde rozwiązanie może obniżyć produkcję, władze będą wlekać, czego konsekwencje mogą przynieść tzw. niekontrolowany wybuch.*

Opublikowano nadesłany z kraju artykuł M. Leszkowskiego "Główne nurty Soli-

darności", starający się wskazać na wspólne pierwiastki tego ogromnego i szalenie zróżnicowanego ruchu i odnajdujący je w konserwatywno-liberalnym socjalizmie "Solidarności". Ta paradoksalna postawa, która L. Kołakowskiemu jawiła się jako jedynie teoretycznie możliwość, urzeczywistniła się, zdaniem autora, w sierpniu 1980, kiedy rozpoczęta się "polska rewolucja" prowadzona pod hasłami konserwatywności, liberalizmu i socjalizmu. Ten pierwszy wątek przejawiał się przede wszystkim w zwróceniu się ku Kościołowi i opowiedzeniu się po stronie wartości *odwiecznych i niewzruszonych, bo świętych, będących też najbardziej żywym źródłem naszej kultury i narodowej tożsamości /.../ Ciąg dalszy wyśiłeków podjętych dla "konserwacji" naszych tradycji, to walka o prawdę w nauce młodego pokolenia.*

Z liberalizmem wiąże się przede wszystkim demokracja jako *powszechny system sprawowania władzy przez obywateli. I wreszcie trzeci wątek - socjalistyczny znalazł swój wyraz w ruchu samorządów pracowniczych. W tej koncepcji władza w przedsiębiorstwie produkcyjnym należeć miała do załogi powołującej samorząd i wyposażającej go w szerokie kompetencje decyzyjne.*

Ponadto znajdujemy w numerze wiele przedruków z podziemnych pism krajowych oraz długi wywiad z Jackiem Kaczmarem, przebywającym na Zachodzie popularnym piosenkarzem i autorem tekstów.

XXX

"SOLIDARNOŚĆ". BIULETYN INFORMACYJNY. Red. Seweryn Blumsztajn. Adres redakcji: 10, passage des Deux Soeurs, 75009 Paris. Cena 1 egz. 5F, prenumerata półroczna - 125F.

Nr 51 tygodnika publikuje krótkie noty biograficzne wraz z fotografiami 7-miu czołowych przywódców "Solidarności", aresztowanych i postawionych w stan oskarżenia za rzekome dążenia do obalenia władzy. Są to, przypominamy: Andrzej GWIAZDA /ur.1935r./, inżynier-elektronik, region Gdańsk, Seweryn JAWORSKI /ur.1931r./, wykształcenie średnie, region Mazowsze, Marian JURCZYK /ur.1935/ technik ekonomista, region Szczecin, Karol MODZELEWSKI /ur.1937r./, historyk, region Dolny Śląsk, Grzegorz PALKA /ur.1950r./, region Łódź, Andrzej ROZPŁOCHOWSKI /ur.1950r./, robotnik, region Katowice, Jan RULEWSKI /ur.1944r./, inżynier, region Bydgoszcz.

Zamieszczono również protest intelektualistów polskich przeciwko temu kolejnemu aktowi bezprawia:

Aresztowanie w dniu 23 grudnia 82r. siedmiu internowanych przywódców "Solidarności" jest czynem zasługującym na potępienie społeczne. Postawienie Grzegorza Palki, Andrzeja Gwiazdy, Andrzeja Rozpłochowskiego po 375 dniach w obozie dla internowanych pod zarzutem, iż dążyli do obalenia ustroju przemocą jest wyzwaniem dla prawa i zdrowego rozsądku. Uważamy za swój obowiązek stwierdzić to publicznie.

W polskich zakładach karnych znajduje się obecnie kilka tysięcy więźniów politycznych. Z punktu widzenia moralności, prawa, ludzkiej godności są oni dla nas jednakowo ważni, nie ma różnicy między wybitnym historykiem Karolem Modzelewskim, a nikomu nieznanym młodym robotnikiem, którego skazano na kilka lat pozbawienia wolności za napisanie na murze słów: "niech żyje Solidarność". Ale aresztując siedmiu członków Komisji Krajowej "Solidarności" władza dokonała gestu symbolicznego, który nie powinien pozostać bez odpowiedzi. My również traktujemy tę sprawę jako symbol.

Domagamy się przywrócenia wolności aresztowanym.

Warszawa, 26 grudnia 1982r.

Podpisali: K. Brandys - pisarz, M. Brandys - pisarz, I. Dąbka - filozof, B. Grochulska - historyk, H. Geremek - historyk, Z. Herbert - pisarz, A. Kijowski - pisarz, H. Mikołajka - aktorka, H. Małewska - historyk, M. Małowist

- historyk, Z. Raszewski - historyk sztuki, B. Stanosz - logik, Z. Stefanowska - historyk literatury, J. Strykowski - pisarz, K. Szaniawski - logik, J. Szaaki - socjolog, A. Wajda - reżyser filmowy, A. Wyrobisz - historyk, R. Zimand - teoretyk literatury, K. Tarnowska - tłumaczka.

Przedrukowano również za "Tygodnikiem Wojennym" tekst poświęcony sprawie Międzyregionalnego Komitetu Obrony NSZZ "Solidarność" /MKO/. Organizacja ta o, być może, UB-ekiej proveniencji, powstała podobno 4 września 1982 roku i skupia, jak twierdzi w jednym ze swych komunikatów, działaczy "Solidarności" z 13-tu regionów; niestety nie znamy ich nazwisk, jako że wszystkie oświadczenia MKO są anonimowe. Jeden z dokumentów MKO /.../ wzywa Tymczasową Komisję Koordynacyjną do nawiązania współpracy i uzgodnienia działalności i grozi, że w przeciwnym wypadku MKO przejmie kierownictwo podziemia "Solidarności".

Rzecz nie jest warta większej uwagi, jeśli mamy do czynienia z jeszcze jedną prowokacją SB, jako że na pewno wkrótce zostanie rozszyfrowana, jeśli natomiast rzeczyciel powstała taka organizacja, to jest wiadomość wręcz tragiczna. Oznaczałoby to bowiem, że doszło do rozłamu w jednolitym, jak dotychczas, społeczeństwie, uznającym autorytet samorzutnie powstałego kierownictwa podziemnej "Solidarności". Rozbicie ruchu kierowanego przez TKK osłabia siłę społecznego oporu, wprowadza zamęt, rodzi wątpliwość.

Nr 52-gi publikuje m. in. wywiad z ukrywającym się Bogdanem Borusewiczem, oraz z Januszem Pałubickim, internowanym w Gębarzewie działaczem regionu poznańskiego, który po zwolnieniu i krótkim pobycie w szpitalu kontynuował, tym razem w podziemiu, działalność polityczną. W listopadzie 1982r. został członkiem TKK, 22 grudnia 1982r. - aresztowany.

Wydrukowano również fragmenty relacji z procesu przeciwko działaczowi NSZZ "Solidarność" w Bełchatowie, Krasuskiemu, oskarżonemu o wydawanie i rozpowszechnianie biuletynu "Solidarność wojenna". Przed sądem powiedział on m. in.:

Imputowanie nam chęci wywołania rozruchów jest co najmniej nieporozumieniem. Korszając z okazji zgłaszam wniosek do prokuratora, aby zajął się redakcjami "Trybuny Ludu", "Głosu Robotniczego" i innych środków masowego przekazu, bowiem w przeciwieństwie do nas, głoszone przez te redakcje kłamstwa autentycznie wywołują niepokój społeczny i rozruchy.

xxx

SPRZECIW. Miesięcznik społeczno-polityczny młodych pod redakcją Aleksandra Swiękowskiego. Adres redakcji: Box 47 104, 40 258 Göteborg, Sweden. Cena jednego egzemplarza 10 skr.

W numerze 1-szym z 1983 roku znajdujemy m. in. artykuł H. Gunnard na temat Alvy Myrdal, laureatki pokojowej nagrody Nobla w 1982 roku. Cytuję fragmenty:

Starając się rozszyfrować motywy pacyfistycznych przywódców skłaniające ich do uruchomienia potężnego przedsięwzięcia opartego na politycznym fałszerstwie, zadałam sobie pytanie, co tegoroczna laureatka Pokojowej Nagrody Nobla, dwójca się i trojca, by zapobiec trzeciej wojnie światowej, zrobiła, by zapobiec tej drugiej. Rozwój brunatnego totalizmu przypadł bowiem w okresie, gdy p. Myrdal przeżywała najaktywniejszą i twórczą młodość. Studia, pisanie, zaangażowanie się we wszystkie możliwe organizacje i komitety, wypełniły bez reszty czas tej wyemancypowanej kobiecie. Pani Myrdal była postępową zawsze bez względu na to, co w danym momencie uważano za postępowe. Tak się stało, że w okresie przedwojennym postępową ideologią był rasizm i nazizm. /.../

Zamiast potępienia hitleryzmu jest w książce pani Myrdal pt.: "Kryzys w sągadeniach ludzkości" /wydanej w 1935r./ propozycja nowego społeczeństwa, oparta na hitlerowsko-rasistowskich wzorach. Mówi tam o "materiał ludzkim", który dzieli na "wartościowy" i "bezwartościowy". Segregacja "ludzkiego materiału" ma się odbywać poprzez instytucje państwową, a eliminacja osobników

w jakiś sposób upośledzonych psychicznie czy fizycznie - przez dobrowolną lub przymusową sterylizację. Państwo ma prawo odebrać rodzicom dziecko, gdy jego wychowanie nie przebiega tak, jak ideologia tego wymaga. Ideałem Alvy Myrdal jest szkoła jako środek propagandy, wychowująca młodzież tak, by mogła ona wychowywać nawet swoich rodziców. Iluż rodziców spotkała śmierć, kiedy ich dobrze wychowane dzieciaki z Hitlerjugend czy Komsomołu dojrzały w nich nagle zacofanych reakcjonistów. /.../

Zanik więzi rodzinnych dzięki wychowaniu dzieci poza domem, kobieta będąca duplikatem męscyzyny, władza regulująca prywatne życie obywateli /genetyczny dobór osobników/, państwowe zezwolenie na wydanie potomstwa lub odgórne odebranie prawa do jego posiadania. Te przerażające swym bezwzględny racjonalizmem idee akceptowała i propagowała kobieta - lauretka pokojowej nagrody Nobla '82.

Taką mentalność miały, między innymi, panienki z pejczami w Ravensbrück, czy towarzyszycki-komisarsze. Bezwzględne, bo takie świadome. Jedyna ich wierność i miłość, to wierność i miłość ojczyźnie, idei, partii, wodzowi. Niechby którejś takiej wyrósł nieprawomyślny syn! A właśnie taki "szdarszył" się p. Myrdal /oczywiście wbrew staraniom wychowawczym/. Jan Myrdal jest pisarzem o bardzo niezależnych poglądach, nie akceptowanych przez Lewicę, więc wielu przypina mu "zatkę" wsteczniaka, a nawet faszysty. W autobiografii pt.: "Dzieciństwo" powiedział on, że jego rodzice są ludźmi o podwójnej moralności, przedkładającymi karierę ponad wszystko - łącznie z życiem rodzinnym - na czym ucierpiał jego dzieciństwo, bo matka nie była taką, jaką matka być powinna. /.../

Pani Alva, zareagowała właśnie nie jak matka. Ucierpiała nie jej matczyzna miłość do syna /.../, ale duma sławnego pedagoga i socjologa, kariera i prestiż. Zaskarżyła więc wraz z mężem do sądu prasowego cztery gazety, które cytowały Jana Myrdala. Pani Alva przy pomocy wyciągów ze swych dzienników udowodniła, że Jan był chowanym i kochanym dzieckiem. Jan odpowiada znakomicie: "Nie można postawić kogoś przed sądem i powiedzieć: oświadcz, że miałeś szczęśliwe dzieciństwo, bo inaczej..."

Jan skałał dobre imię laureatki nagrody Nobla - symbol szlachetności, miłośniczek pokoju, pedagoga /.../ i zwolenniczki socjalizmu, który kiedyś rozumiała jako niemiecki, a dziś jako sowiecki, ale zawsze postępowy.

Jedna z angielskich gazet skwitowała wiadomość o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla '82 komentarzem, iż Alva Myrdal otrzymała ją za swe wysiłki, dzięki którym sowieckie łodzie podwodne mogą bezkarnie plądrować wody terytorialne Szwecji.

xxx

HEBDOMADAIRE "SOLIDARNOŚĆ". Red. Andrzej Kowalczyk. Adres redakcji: 24, allée de l'Arléquin Apt. 10032; 92000 Nanterre, France. Cena 1 egz. 4F, prenumerata półroczna - 50F.

xxx

NIE CENZUROWANO. Niezależne pismo nowej emigracji. Adres do korespondencji: Marek Hakien, 4000 Düsseldorf 13, Burscheiderstr. 4. Cena 1 egz. 4DM.

Nr 15/16 /wydanie świąteczne/ zawiera m.in. "Jak komunizm kaleczy narody" A, Sołżenicyna.

oprac. C. K.

Lekcja polskiego - Słowacki

...Żył wielu szło pod wodę. Tych z pierwszych okrętów
co skrzydłem zagarniały każdy wiatr, i z tódek
wałących rytmy wiosłem, posklejanych w domu
jak wiejski cieśla zdarzył - aby tylko tonąc
umiały i z bulgotem zejść w pobojowisko
między padlinę wraków. Tam co dzień nurkują
nauczyciele - skrobać szkielety - by wszystko
jak wierzą, o ojczyźnie dobyć za pertę.

A ona
- ojczyzna nasza - także przez cieślę sklecona
niezdarna w swych granicach jak niezwrótny korab
kołyszająca się nazbyt i jak zawsze chora
czeka tych, co potrafią płynąć, zabić - nie mdlejących
w progach sypialni carskiej.

- Choćby jak Anglicy
co tyle zabijali, a my zawsze dzicy
naprzeciw nich, bo zwierząt nie kochamy.

Cieśla
co się jak nasz kołodziej okrutnie napocił
nim wyrzezał ten korab i do kupy sknocił
nie ma serca dla zwierząt. To źle. Psa szczekanie
do obcych uszu bystrzej goni niżli bulgotanie
tonących...

Ernest Bryll

SPORT

***17.01. W Rzymie pierwszy polski kolarz zawodowy, Czesław Lang, przygotowuje się do sezonu wraz z grupą byłego mistrza świata Francesco Mosera. W sobotę 15.01 Cz. Lang startował w wyścigu przełajowym z czołówką kolarzy Włoch, zajmując wysoką 8-ą lokatę. W wyścigu tym brał udział Antonio Saroni, brat słynnego Giuseppe.

***18.01. W Caracas zakończył się kolarski wyścig Vuelta Al Tachira. Prowadzący w tabeli od III etapu zawodnik radziecki Aleksander Krasnow nie wytrzymał trudów wyścigu oraz przygotowań treningowych prowadzonych przez trenera Wiktora Kapitanowa i podczas ostatniego etapu poniósł wysokie straty zajmując w końcowej klasyfikacji III pozycję.

***20.01. W Rio de Janeiro zmarł w wieku 49 lat jeden z najsłynniejszych piłkarzy brazylijskich Manuel Francisco dos Santos, występujący na boiskach świata jako Garrincha. Podczas MŚ'58 w Szwecji oraz 4 lata później w Chile walczył przyczynił się do zdobycia tytułu mistrza świata przez Brazylię. Był ulubieńcem kibiców a jego nieszablonowy i widowiskowy styl gry wprawiał w podziw miliony sympatyków tego sportu.

***20.01. W Schloss Neuhaus (RFN) narodowa kadra piłkarska pokonała - w pierwszym kontrolnym meczu - III ligową drużynę Eintracht Hamm 4:2. Bramki dla biało-czerwonych zdobyli: 38 i 89 min. Janusz Kupcewicz, 64 min. Włodzimierz Smolarek i 75 min. Andrzej Buncol.

***23.01. Kolejnym sparingpartnerem kadry był w Dielingen miejscowy zespół ligi okręgowej - TUS. Nasi piłkarze wygrali i tym razem aż 8:1(4:1). Bramki zdobyli: Krzysztof Baran i Janusz Turowski - po dwie oraz Kazimierz Buda, Mirosław Okoński, Jacek Bąk i Adam Kency - po jednej.

***23.01. Zespół Górnika Zabrze udał się na tournée po Ameryce Środkowej. Zaplanowano rozegranie ośmiu meczy w Gwatemali, Hondurasie, Salwadorze, Kolumbii i ewentualnie w Meksyku lub Peru. W ekipie znalazło się trzech piłkarzy, którzy reprezentowali narodowe barwy na Mundialu: Tadeusz Dolny, Andrzej Pałasz i Waldemar Matysik.

***23.01. Na Kubalonce, w ostatnim dniu XXVI Pucharu Beskidów zainaugurowane zostały tegoroczne mistrzostwa Polski w konkurencjach klasycznych. Biegaczki walczyły na dystansie 10 km, biegacze na 30 km. Wśród pań tytuł mistrzyni Polski wywalczyła obrończyni tego tytułu Anna Gębala (29:45:21) przed Jadwigą Guzik (29:45:84) i Michaliną Maciuszek (29:46:69), natomiast wśród mężczyzn bezapelacyjnie wygrał Józef Łuszczek (1:15:54:14), drugi był Ryszard Budz (1:18:54:06) a trzeci Piotr Bieleś (1:20:30:89). Przypomnijmy, że tytuł mistrza Polski J. Łuszczek wywalczył już po raz 25

a A. Gebala po raz 24.

***23.01. W Nowym Jorku zakończył się turniej tenisowy Masters'82. Ivan Lendl i John McEnroe stoczyli między sobą decydujący pojedynek w którym Lendl nie dał żadnych szans McEnroe wygrywając 3:0 (6:4, 6:4, 6:2)

***24.01. Kolejny start naszych lekkoatletów w Nowej Zelandii przyniósł im zwycięstwo. Na mityngu w Auckland Marian Woronin wygrał bieg na 100 m w czasie 10,63 sek. Polskiemu sprinterowi nie powiodło się natomiast na dystansie 200 m. gdzie dobiegł do mety jako szósty.

Trzej inni polscy lekkoatleci zajęli w tych zawodach drugie lokaty: Bogusław Mamiński w biegu na 3 000 m z przeszkodami (8:51:66) za Nowozelandczykiem Peterem Rynnerem (8:38:66); Wanda Stefańska w biegu na 800 m (2:07:94) również za zawodniczką gospodarzy Christine Hughes (2:07:33); Genowefa Błaszczak na dystansie 400 m przez płotki (59:1) za Australijką Glynis Nunn (57:6).

***25.01. Narodowa kadra piłkarska pokonała w Schloss Neuhaus outsidera II ligi zachodniemieckiej, zespół TUS Schloss Neuhaus 2:0. Bramki zdobyli Buncol 22 min. i Dziekanowski 60 min.

***26.01. W Birmingham, Aston Villa pokonała FC Barcelona 3:0 zdobywając tym samym Superpuchar (zdobywca Pucharu Europy rywalizuje z triumfotorem Pucharu Zdobywców Pucharów).

Triumfatorzy Pucharu Europy'82 w pierwszym meczu (19.01.83) w Barcelonie, przegrali 0:1, natomiast wygrana na własnym boisku przyszła im dopiero po dogrywce. Bramki zdobyli Shaw - 79 min; Cowans - 100 min; McNaught - 105 min. Dziennikarze oglądający to spotkanie nazwali je "brutalną kopanią" o czym może świadczyć fakt ukarania niektórych piłkarzy 9 żółtymi i 3 czerwonymi kartkami. "Zdobywcami" tych kolorowych kartoników byli: żółte - Gibson, McNaught, Evans z Aston Villi oraz Urbano, Alberto, Alesaneo, Schuster, Marcos i Urruticoechea z Barcelony; czerwone - Evans (114 min) z Aston Villi, Alberto (53 min) oraz Marcos (110 min) z Barcelony.

***Po znakomitym występie polskich slalomistek w Schruns, spodziewaliśmy się następnego ataku Doroty i Małgorzaty Tlałkównien podczas zawodów rozegranych 29-30 stycznia w szwajcarskiej miejscowości Les Diableretts. Rzeczywiście bliźniaczki nie zawiodły naszych oczekowań. Po drugim miejscu Małgorzaty w Schruns, trzecie Doroty w Les Diableretts. Gosła była tym razem dwunasta.

***30.01. W Hadze tytuł mistrza Europy w łyżwiarskim wieloboju wywalczył Holender Hilbert Van Der Duim (170,660 pkt). Wyprzedził swego rodaka Yepa Kramera (170,986 pkt) i Norwega Bjoerna Nylanda (170,997 pkt). Obrońca tytułu (prowadzący po pierwszym dniu mistrzostw) Szwed Thomas Gustafsson (171,330 pkt) uplasował się na czwartej pozycji.

Agencje nie podały wyników polskiego panczenisty Piotra Krysiaka.

***3 marca w Hannoverze rozpocznie się mecz bokserski Polska-RFN. Jak wynika z wypowiedzi trenera kadry Czesława Ptaka, polscy pięściarze przygotowują się bardzo skrupulatnie do tego spotkania mając na uwadze rozpoczynające się w maju mistrzostwa Europy w Warnie.

***Andrzej Szarmach zadziwia francuskich kibiców skutecznością. W ostatnim meczu ligowym Auxerre z Toulouse (5:1) Szarmach strzelił dwie bramki i po 22 seriach spotkań I ligi znajduje się na drugim miejscu w klasyfikacji na najlepszego strzelca mając na koncie 15 bramek. Prowadzi Krimau (Metz) - 16 bramek.

Skoro jesteśmy już przy polskich piłkarzach występujących na Zachodzie warto odnotować bardzo udany występ Romana Ogazy (jedna bramka) w meczu RC Lens-Mulaose. Od czasu przyjazdu do Francji Ogaza zdobył już sześć bramek.

***Jeden z czołowych piłkarzy brazylijskich Zico, nagrał w Rio de Janerio, w duecie ze znanym piosenkarzem Fagnerem, płytę z dwoma piosenkami w rytmie

samby. Ma on nadzieję, że płyta ta rozejdzie się w ilości 100 tys. egzemplarzy. "Nie nagrałem tej płyty dla pieniędzy - stwierdził piłkarz - po prostu śpiew sprawia mi przyjemność".

***Znakomity obrońca Standardu Liege, Eric Gerets wygrał plebiscyt dziennikarzy sportowych na najlepszego piłkarza Belgii. I jeszcze inne ciekawsze typy dziennikarzy "Les Sports":

*zagraniczna rewelacja roku - Bruno Conti

*najlepszy klubowy zespół Europy '82 - IFK Goeteborg (zdobywca Pucharu UEFA)

*mecz roku - Włochy-Brazylia (w czasie Mundialu)

*największy skandal - mecz RFN-Austria (również w czasie Mundialu)

***"Mam już tego dość", powiedział Paul Breitner, jeden z najwybitniejszych zawodników w historii futbolu RFN. Zapowiedział, że po raz ostatni wystąpi na boisku dnia 4 czerwca a więc w ostatniej kolejce ligowej w meczu FC Nuernberg - Bayern Monachium.

Na liście ewentualnych kandydatów w miejsce Breitnera wymienia się również Zbigniewa Bonka.

***Z Bangkoku doszła równie sensacyjna wiadomość. Słynny 26-letni tenisista szwedzki Bjorn Borg zapowiedział, że rezygnuje z uprawiania tej dyscypliny sportu. Po prostu jest "zmęczony tenisem".

***Niki Lauda, dwukrotny mistrz świata Formuły I, prawdopodobnie podda się operacji plastycznej twarzy. Odwiedził już w tym celu klinikę brazylijskiego specjalisty dr. Ivo Pitanguy.

Przypomnijmy, że N. Lauda doznał poważnych poparzeń twarzy podczas wypadku, jaki zdarzył się w 1976 roku na torze Nurburgring w RFN.

***Komisja Dyscyplinarna Europejskiej Unii Piłkarskiej (UEFA) nałożyła kary dyscyplinarne na siedem narodowych federacji piłkarskich, pięć klubów i trzynastu zawodników.

Na liście ukaranych znalazła się również reprezentacja Polski (500 Fr) i... ZSRR (2000 Fr). Jak nigdy dotąd Federacja Piłkarska ZSRR została ukarana karą wyższą od nałożonej na biało-czerwonych (za nieodpowiednie zachowanie zespołu juniorów podczas meczu eliminacyjnego mistrzostw Europy w Tibilisi).

Czyżby dosięgła ich ręka sprawiedliwości?

***Pozostałe wyniki spotkań kadry polskich piłkarzy w RFN:

z Preussen Muenster 2:0 i FC Stadthof 9:0.

opracował Andrzej Skuśki



OGŁOSZENIA



"Wielkie słowniki: angielsko-polski, niemiecko-polski i polsko-niemiecki oraz Poradnik Mechanika kupię zdecydowanie.

*

Stół wraz z kompletem krzeseł, dwa fotele, szafę, w bardzo dobrym stanie, oddam gratis.

*

Książki w języku angielskim /literatura piękna, filozofia, SF / kupię po przystępnych cenach.

*

Solidna osoba, ze znajomością języka niemieckiego, poszukiwana jako dochodząca pomoc do dwojga małych dzieci /3 i 5lat/ 5 razy w tygodniu na cztery godziny dziennie / Tegel/. Wysokość wynagrodzenia do uzgodnienia.

*

Wszystkie zgłoszenia prosimy kierować na adres redakcji "Poglądu", tel. 786 87 10.

Uwaga! Ogłoszenia do powyższej rubryki prosimy składać najpóźniej na pięć dni przed datą ukazania się następnego numeru. Ogłoszenia zamieszczamy bezpłatnie.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



TYLKO PRENUMERATA "POGLĄDU" ZAPEWNIĄ OTRZYMANIE NOWEGO
NUMERU W DZIEŃ PO WYDRUKOWANIU.

W jaki sposób otrzymać "POGLĄD" - dwutygodnik KOS-u?

Proponujemy naszym Czytelnikom prenumeratę naszego pisma:

kwartalnie DM 18,- plus DM 6,- koszty przesyłki
półrocznie DM 36,- plus DM 12,- koszty przesyłki

Prenumerata na kraje nie należące do EWG oraz kraje poza-
europejskie wynosi 2 dolary USA za egz.

Zamówienia na prenumeratę prosimy przekazywać na adres redakcji:

"POGLĄD"
Katzbachstr. 36
D-1000 Berlin 61
Tel. 030/786 87 10

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
"Pogląd" - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!

*Ponadto informujemy, że "Pogląd" można nabywać w kioskach na/przy Bahnhof 200,
w punkcie sprzedaży "INTERNATIONALE PRESSE" obok Bahnhof 200; w księgarni
STODIECK'S, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; "U Madka", Galvanstr. 2;
Haus am Checkpoint Charlie, Friedrichstr. 44; Marienfelde Allee 61/63 vis à vis
"obozu".*

V.i.d.S.PrG.: EDWARD KLIMCZAK, Katzbachstr. 36, 1000 Berlin 61

REDAKCJA: WIKTOR GEBAL, LESZEK KALETA, J.KAMSKA, CZ.KAMSKI,
EDWARD KLIMCZAK, STANISŁAW OCHOCKI, KAZIMIERZ PROCH,
LESZEK WOZNIAK.

Nawet materiały podpisane niekoniecznie oddają poglądy redakcji.

"POGLĄD" jest kontynuacją "Biuletynu Informacyjnego" - niezależnej publikacji
KOS-u, ukazującej się od stycznia 1982 r. jako dwutygodnik.

Członkowie redakcji nie otrzymują honorariów. Materiałów niezamówionych
nie zwracamy. Pismo finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.

ZEBRANIE KOS-U ODBEDZIE SIĘ DNIA 22.02.83 O GODZ. 18,00

W LOKALU KOS-U PRZY KATZBACHSTR. 36, 1000 BERLIN 61.

Zapraszamy!!!